

M. Kownacka.

Z. Malicka.

Dzieci z Leszczynowej Górki.

Ewa, Tomek i ich domek

Leszczynowa Górka leży nad jeziorem, wśród wielkich lasów.

Jeziro w jasne dni błyszczy od słońca i przegląda się w nim jak w lustrze zielony las.

Na wzgórku porośniętym leszczyną stoi drewniany domek opleciony dzikim winem; ma on spadzisty dach z czerwonym kominem, cztery okna i mały ganeczek na słupkach.

Przedgankiem jest trawniczek i klombik z kwiatami.

Ten dom - to jest gajówka.

Mieszka tam opiekun lasu i jeziora: gajowy z żoną i trojgiem dzieci Antosiem, Ewą i Tomkiem.

Najstarszy syn gajowych, Antek, jest już duży; skończył

w Majdanie szkołę podstawową i pracuje razem z tatusiomw lesie, a na przyszły rok pojedzie do miasta kończyć szkołęśną.

Teraz Antoś jest w drużynie zrywaczy nasion drzewleśnych, a kiedywraca do domu, to pomaga mamie przygospodarstwie.

Ewa też lubi pomagać przy obrządku karmi kuryi kaczki, czasami pogna gęsi na łęginad jeziorem,alenajlepiej lubi pomagać tatusiowi i Antkowi w różnychleśnych pracach.

Przecież to właśnie ona, Ewa, zebrała zeszłej jesieniwszystkie żołędzie dębów, co rosna niedaleko gajówki, żebyznich nowe dęby wyrosły.

Ewa jestwesoła, ciągle by śpiewała i o byle co się czerwieni; ma niebieskie jak kwiatkibarwinku oczy, zadarty nosek,jasnewarkoczyki związanekokardki i zwinne, szczupłenogi.

Ewama już sześćlat, a Tomek dopiero cztery;jestgrubasek, ma nogi jak wałeczki i ani chwili nie posiedzispokojnie, chyba że Antek po powrocie z lasu zacznie mustrugać łódeczki z kory, majstrować ludziki z szyszek alboopowiadać bajki.

Antekopowiada różnedziwne bajki - oszyszkowychdziadkach,co paliły fajki, o węzach,co mieszkały w krzakach i połykały leśne myszki,o leśnym smoku, co mieszkałprzy potoku, o dzielnym rogaczu, copo lesieskacze, i o zajączku Szaraku w łatanym kubraku.

Ale Tomek najlepiej lubi słuchać o tym, jak to Antek byłw Warszawie, widział Trasę W-Z i jeździłna ruchomychschodach.

Kiedy Tomek będzie taki duży jakAntek, to też doWarszawy pojedzie i calutki dzień będzie się woził na tychschodach!

Tymczasem Tomek jest jeszcze mały i siedzi w Leszczynowej Górze, a jego największym przyjacielem jest mały, łaciaty kundelek Azorek.

Azorek ma miętę, długą sierść, puszysty, zakręcony w obarzanek ogon, sterczące, ostre uszki, bystre, żółte oczki cienki, różowy języczek, którym z wielkiej miłości częstolize Tomeczka po nosie.

Ewa chciała, mieć kotka, przyniosła nawet jednego odcioci z Majdanu, ale musiało go odnieść; tatuś nie pozwolił trzymać kota w gajówce.

"Kot jest drapieżnikiem, dużo by niszczył ptaków, a ptaszki dla lasu są najważniejsze!

" powiedział tatuś.

Azorek nie niszczy ptaszków, tylko na nie szczeka, ale im to nic nie szkodzi, więc Azorek żyje sobie w gajówce i bardzo go wszyscy lubią, a najwięcej Tomek.

Nadchodzi wiosna.

./

Na Leszczynowej Górze już przekwitła leszczyna, takimi mieszcznymi, długimi jak frędzelki baziemi.

Jak się potraci taką bazię, to się z niej sypie cały obłoczek złotego pyłku.

Ewa, Tomek i Azorek biegają z żółtymi nosami, kiedy leszczyna na Leszczynowej Górze zakwitła.

Robią coraz cieplej.

Już pierwsze żółte motylki latają nad trawą.

Ewa przysiadła na stopniach ganku i ubiera w czerwoną sukienkę swoją szmacianą lalkę - Różę, a Tomek przed domem bryka na koniu z patyka.

Aż tu idzie z obórki Antek i niesie coś zawiniętego w płachtę.

Antoś, co ty niesiesz?

pyta Tomek.

-Niespodziankę dla was!

Baranek "Czarnulek"

99

Podbiegły dzieci do Antka.

- Pokaż!

Co to takiego?

Cotammasz?

Antek wszedł do domu, wyciągnął z zawiniątka malutkiejagnię i postawił je na podłodze.

- Jaki ładny!

Jaki ładny baranek!

Jagniątko jest całe czarne, ma miękkie kudełki i różowypyszczek, a nóżki wysokie, cienkie jak patyki.

- Czy on będzie nasz?

- pyta Ewa.

- A tak, musicie go wychować.

Nasza owca Dropciamadwoje jagniąt białe karmi i pieści, a tego czarnego wcale nie chce znać, odgania od siebie i bodzie.

Nie podobaj się widać, że czarny!

- A nam się właśnie podoba ten „czarnulek”.

My go wychowamy.

Przyniosła Ewa miseczkę ciepłego mleka, podsuwa barankowi pod pyszczek, ale baranek trzęsie głową, że niechce.

- Nachyl mu głowę mówi Ewa.

Nachylił Tomek barankowi głowę, a baranek kicha, prycha, nóżkami się odpycha.

- Beee!

Ja tak nie chcę!

Nieeee!

- On tak jeszcze pić nie umie.

- To ja już wiem, co zrobić!

woła Ewa.

Pobiegła i przyniosła z szuflady stary smoczek Tomka.

Mama naląła ciepłego mleka do butelki - i proszę zobaczyć, jak Czarnulek doimleko przez smoczek aż oczki przymruża.

Najadł się Czarnulek, aż mu spęczniał brzuszek

Ewa wyprowadziła swoje lalki do ogródka na spacer, a Czarnulka włożyła do lalczyniejkołtycki, ułożyła mu łepkę na poduszce, przykryła kołderką i śpiewa:

- Aaa, lululu, mój baranku Czarnulu!

Ale Czarnulek - fik!

bryk!

- i już stoi na nóżkach.

Więc Ewa wzięła baranka na kolana.

W tej chwili się przytulił, nos wsunął jej pod łokieć i śpi.

Puszkiz lalczyniej poduszki

Baranek Czarnulek za nic nie chce sypiać w lalczynim łóžeczku.

Jak go tylko ułożyć na poduszce - to zaraz się rusza i stroi hopki!

Wczoraj zawiadził raciczką o poduszczyk, na którą Ewa długo kaczki puszkiz zbierała, i rozdarł poszeweczkę, a Ewa wcale tego nie zauważyła.

Dziś od rana jest tak ciepło, że Ewa wyniosła lalkę Różęrazem z łóžeczkiem przed dom.

Niech i Róża pogrzeje się na słońku!

Róża maśliczną czuprynkę z jaśniuchnego lnu - możnaw tych włoskach kokardki wiązać i można je zaplataćw długie warkocze.

- Śpij sobie na powietrzu,bo to bardzo zdrowo!

-powiedziała Ewa.

do Róży i pobiegła za mamusią młodegoszczawiu na obiad nazbierać.

A tu tymczasem w ogródku ruch!

Uwijają się wróble,pstre sikorki, zięby w różowych kamizelkach i błękitnychberegikach i-zawzięcie szukają czegoś na swoje gniazdka.

Topochwyca w locie kłaczek wełny owcy Dropci, to ździebełkomchu,to włosie z krowiego ogona, to piórko zgubione przezkure Jarzębatkę; a wszystko to na wyścigi - kto prędzej!

Na wysokiejsośnie: - Łup-cup-cup-cup!

Łup-cupcup!

- dzięcioł dziobem grzmoci w drzewo, gniazdo sobiewykuwa.

Już wiosna!

Niedługo nadejdzielato!

Trzeba jajka składać!

Pisklęta wysiadywać!

Nie można marudzić z budowaniem gniazd!

Śpi sobie lalka Róża na rozprutej poduszeczce.

Zakradł się do niej psotny wiosenny wiaterek.

)

A fffu!

Affffuuuu!

dalejże zpoduszeczki białekacze puszek wydmuchiwać, że latają w powietrzu jak płatkiśniegu!

Smyk!

podleciała zięba, kaczy puszek wpowietrzuchwycała!

Mięciutki kaczy puszek!

Byle takich więcej -będzie na nich małym ziębeczkom ciepło!

Zaniosła zięba puszek na gniazdko, dobrzeukryte w gęstym świerczku, i wracaczymprędzej, a tu już sikorka uwijasie koło lalczynego łóżka, już z kaczym puszkiew dziobkufrunie do swojej budki, którą dla niej Antoś na jabłoni powiesił.

Podleciała zięba do lalki Róży.

10.

Włoski ma jak pajęczyna to czupiradło!

Oooo,nikttaknie potrafi gniazdka pajęczyną przeplatać, jak zięba.

Cap, lalkę za włos i ciągnie co siły!

Wraca Ewa z mamusią,pełen fartuszek szczawiuniesie,patrzy z daleka, a tu wokoło łóžeczka

Róży ptaszki sięuwijają jak pszczołki przy ulu!

Mamusi,spojrzyj tylko, co te nicponie wyprawiają!

Puszki mi z poduszczeni porywają i Różywłosy skubiąz głowy!

Przystanęycichutko za krzakiem leszczyny.

Spoglądajana ptaszki,uśmiechają się do siebie.

Tak przyjemnie patrzeć, jak te kruszynydom dla swoichdzieci szykują!

A tam na sośnie ciągle zawzięcie kuje dzięcioł.

Ale jakdzięcioł przyleci, to Róży głowę urwie i całapoduszkę mi złapie!

- kłopotczy się Ewa.

Dzięcioł - tosiłacz!

- Nie bój się - pociesza mama - dzięcioł niczym gniazдание wyściela!

Dzięciołki rosną bez puchu -nanajwiększychw lesie zuchów!

Fiołkowa bajka o zielonych fajkach

A może by nasz Czarnulek mógł już jeść koniczynę -mówi raz Ewa.

Chodź, Tomek, poszukamy!

Pobiegli.

Szukają w trawie, ale koniczyny jeszcze niewiadać.

Ewa, patrz, co znalazłem!

No co?

Pokaż!

Oo, takie zielone fajeczki!

Jakie ładne!

Gdzie znalazłeś?

Tutaj pod krzaczkiem to pewno fajeczki szyszkowychdziadków!

Nachyliła się Ewa, szukaw trawie.

Spomiędzyokrągłych, zielonych listków wyrastają sztywne „fajeczki”!

Patrz, patrz, Tomek, te fajeczki mają fioletowe końce.

O, widzisz, atu kwiatekwyskoczył!

Boto wcale nie żadne „fajeczki”, tylko fiołkowepączki.

Zbierajmy bukiecik, zaniemiemy mamie!

Mama w kuchni zagniata zacierkina obiad, a tu idą dzieci, niosą swojej mamie fiołków bukiecik.

Mamusi, już wiosna, masz pierwsze fiołki!

- woła Ewa.

O, jakie śliczne!

- uśmiecha się mamai kładzie fiołki dokubeczka.

Imoje też!

wyciąga Tomekpiąstkę i otwiera ją.

Nadłoni Tomka leży zielony kotlecik.

Tomku, dlaczego tak pogmiotłeś kwiatki?

12.



Żeby żadnego nie zgubić - mówi Tomek.

Ewa ustawiła fiołeczki mamy na środku stołu.

Takie sącudne i pachną wiosną.

Będzie przyjemniej z nimi przyobiedzie!

Ewa sprawdza, czy wszystkie łodyżki sięgają do wody, a wtem na ganku słyhać wesoły głos

Antka.

Już południe.

Antek wraca po pracy na obiad.

Ewa zaczerwieniła się iszybko zakryła obu dłońmi swójbukiecik.

Antek wszedł do pokoju w zielonym, roboczym ubraniu.

J użwidzę, że coś zbroiłaś, Ewka!

-zawołał podchodząco do stołu.

Antoś, czy fiołki są "pod ochroną przyrody"?

pytaEwa patrząc bratu w oczy.

Antek sięroześmiał.

Te fiołki - nie, one są z siewu!

Tylko sasanki!

Ewa zaczerwieniła się jeszcze więcej, pamięta, jak bardzo Antoś był zmartwiony, kiedy zerwała na brzegu lasu paręsasenek, takich dziwnych, ślicznych, liliowych kwiatków, porośniętych futerkiem, ze złotym serduszkiem w środku.

Śnieg leżał, było jeszcze bardzo zimno, kiedy wyrosły, i dlatego ubrały się w takie kosmate kubraczki.

Ewa nigdy już niezerwie sasanek, jest ich tak mało, że wyginą zupełnie, jeśli się je będzie zrywało!

Antoś towie o wszystkim, co tylko jest "podochroną przyrody"!

O różnych jastrzębiach, sowach i krukach, o różnych zwierzętach i leśnych ziołach.

^

"Drużyna wiewiórek"

Antoś zaraz pojedzie do szkoły leśnej, a leteraz jest w drużynie zrywaczy nasion i szyszek; jest ich w tej drużynie czterech.

Nazywają ich w lesie „drużyną wiewiórek”, bo jak wiewiórki wspinają się na każde drzewo, żeby zebrać niegonasiona.

W Polsce potrzeba moc nasion drzew, żeby zasadzić dużo, bardzo dużo lasów.

Kiedy Antek włoży swoje skórzane, żołnierskie buty, ubierze się w swoje zielonkawe, drelichowe ubranie, kiedy się przepasze szerokim pasem z linką bezpieczeństwa, przezramię przetrzuci worek na szyszki, do ręki chwyci długipatyk, zakończony kulką, do przyciągania gałęzi, a do nóg przypnie parę metalowych włazów z mocnym, rzemiennym wiązadłem, to nie ma dla niego wtedy za wysokiego drzewa, nie ma na samym czubku świerka czy jodły szyszki, której by nie dosięgnął!

A jak wspaniale Antek wspina się na drzewa!

Wchodzi sobie po drzewie pewnym krokiem na swoich włazach, nogi lekko podnosi, jakby szedł po zwyczajnych schodach, a odpnia się odchyła tak śmiesznie, jak dzięcioł!

Przez całą zimę "drużyna wiewiórek" nabierała bardzo wiele nasion różnych drzew, a najwięcej zbierał Antoś, choć jest najmłodszy w drużynie!

14.

Tatusz te wszystkie szyszki, strączki i torebki posłał do łuszczarni, a z łuszczarni przysłali gotowe nasionka, żeby jezasić w szkółce leśnej.

Tomki Ewa chcą być zrywaczami szyszek, kiedy dorosną.

Jeszcze nie było zrywacza-dziewczyny!

- śmieje się Ewy Antek.

To ja będę pierwsza!

Jeszcze lepiej obstaje przyswoim Ewa.

Już jest wiosna.

„Drużyna wiewiórek” właśnie przeszła pod gajówką, śpiewając swoją wesołą piosenkę; będą stąd niedaleko zbierali szyszeczki modrzewia.

Ewa lubi się przyglądać, jak idzie na robotę „drużyna wiewiórek”; ona też umie wspinać się po drzewach doskonale, ale przecież prawdziwy zrywacz nasion musi koniecznie wchodzić na drzewa za pomocą włazów.

Zaczęli więc z Tomkiem majstrować włazy: z drutu, ze starych obręczy od beczek, nawet z okrągłych patyków, ale jakoś nic z tego nie wychodzi.

Żeby nie wiem jak sznurkiem przyczepić, krok postąpisz takim włazie, zaraz nogi spada!

Będziemy się drapali bez włazów!

- mówi Ewa.

- Trudno, Antoś też czasami drapie się na drzewa bez włazów!

Pobrali na ramiona długie patyki zakończone kulkami, opasali się sznurkami, jakieś stare woreczki poprzerzucali przez ramiona i już „drużyna wiewiórek” maszeruje w las śpiewając swoją piosenkę:

Idziemy w las!

Idziemy w gaj!

Hej, dębie, świerku, sosno, żołądź daj i szyszek daj, a nowelasy wzrosną!

No, włącz na ten modrzew!

- rozkazuje Ewa.

Tomek posłuszenie obłapił pień, nogami skrobie po korze ani rusz!

Czekaj, podsadzę cię!

Hop-siup!

Siadaj na tej gałęzi!

Usiadł Tomek okrakiem nagałęzi, jak pies na płocie.

Trzymasie obu rękami pnia.

- No, teraz kulka sięgaj po szyszki, jak Antoś!

Ale Tomek kurczowo trzyma się pnia.

Kiedy nie mogę!

Gapa jesteś, niedołęga, kluch, a nie wiewiórka!

To złaż!

Kiedy się boję!

- Złap mnie za szyję i zeskocz!

- O j oj!

Kiedy nie mogę!

- No to co ja z tobą zrobię?

Zostaniesz tuna drzewie!

- Ojoj!

Ojoj!

- Tomek zaczyna wrzeszczeć, a Azorek czekać.

Usłyszał Antoś, nadbiegł na ratunek.

16.

- Co wy tu robicie?

- Bawimysięw "drużynę wiewiórek" - powiedziałaEwa.

Antek roześmiał się wesoło.

- A to ci dopiero "wiewióreczka"!

- zawołał, zdjąłbraciszka, zawieszonoego jak woreczek na gałęzi, i postawiłgo pod drzewem.

- Możecie zbierać żołądziejki, kiedy już opadną na ziemię, i szyszki, kiedy się zetnie sosnę, ale żeby zostać "wiewiórkaim'1'1 - musicie jeszcze trochę podrosnąć!

Będą kurczaczki

W podwórku jest dużo kur, ale najmilsza jest Jarzębatka.

Ewa nosi zawszew kieszeniod fartuszka kawałek chleba

albo odrobinę sera dla Jarzębatki.

Jarzębatka jest „łaskawa" i śliczniechleb dziobie z ręki

swoim dużym żółtym dziobem.

Niech tylko dzieci zacząć się bawić w piasku, to Jarzębatka zaraz się koło nich kręci i -  
grzeb!  
grzeb!  
pazurami w prawo!  
w lewo!  
że aż się kurczy.

Ale teraz Jarzębatka nie bawi się już z dziećmi.  
Rozsiadła się, jak bania, nagnieździe w wielkim wiklinowym koszuiskrzeczy groźnie na każdego,  
kto się do niej zbliża!

Jarzębatka będzie miała kurczaczki, siedzi na jajach, nie trzeba jej przeszkadzać - mówi  
mama.

Ale Tomek nie może wytrzymać, taki ciekawy, czy już sięjaki kurczaczek nie wylągł.  
Zakradł się na palcach i wsunął rękę pod skrzydło Jarzębatki.

Krrrrr!

- wrzasnęła Jarzębatka i - kuj!

Tomka w palec.

A nie ruszaj moich dzieci!

Szkaradna Jarzębatka!

- płacze Tomek.

- Nie lubię Jarzębatki!

Tomeczku, Jarzębatka broniswoich dzieci.

Będą maluchne kurczaczki, zobaczysz!

pociesza Ewa.

Co rano Jarzębatka je śniadanie.

Zdejmuje ją mama zgniazda i Jarzębatka łyka prędko ziarno, pije wodę przymrużając oczy, a  
skrzeczy, a spieszy się, żeby prędko wrócić na jaja.

18.

Dzisiaj zajada Jarzębatka śniadanie, a tu w drzwiach staje Azorek.

- Krrr.

krrr.

krrr!

- zaskrzeczała kura, rozstawiła skrzydła niczym parasol, puściła się jak kula i - hyc! Azorkowi na grzbiet.

- Auuu!

- zawył Azorek, a Jarzębatka - kuj.

kuj.

kuj.

psa po uszach.

Podwinął Azorek nogi i dalejże w nogi, cosił, a skomli nacałe podwórko!

Przejechała się Jarzębatka na Azorku konno aż na sam środek podwórka i pośpiesznie wróciła do gniazda.

Azorek zaś pobiegł do Tomka uzalić się na swoją krzywdę.

- A widzisz, mówiłem ci, Azorku, nie chodź do Jarzębatki, bo ona będzie miała dzieci i musi ich bronić!

Mnie też dziobnęła, pamiętasz, ale to nic, będą za to kurczaczki!

Oj, nie można się już tych kurczaczek doczekać!

Leśne przedszkole

- Nasza Jarzębatka ładnie siedzi na jajach, żadnego niezabiła!

Niedługo całe przedszkole na podwórko nam wyprowadzi śmieje się mama.

- To bardzo dobrze - cieszy się tatuś.

- Teraz wszyscy muszą do przedszkola chodzić!

- I my też będziemy chodzili, prawda, tatusiu?

- A naturalnie, pójdziecie, jak tylko w Majdanie nowe przedszkole wybudują, bo w tym starym wszystkie dzieci nie mogą się pomieścić.

- A żeby nie nasz las, toby nie było czego przedszkolę wybudować, prawda, tatusiu?

- pyta Ewa, choć wiel razy już o tym słyszała.

- Tak, Ewuniu, nasz las dał drzewo, w tartaku je -szach.

szach.

spiłowali na deski przedszkole będzie miało naszego drzewa podłogi, drzwi, okna, dach, malutkiestoliczki i krzeselczka!

- Ślicznie będzie w naszym przedszkolu, prawda, tatusiu?

- A ja nie będę do przedszkola chodził!

Będę Azorkiem siedział w domu!

- zawołał przekornie Tomek.

- O, to niedobrze!

- pokręcił głową tatuś.

- A czy wiesz, Tomeczku, że nawet małe drzewka leśne, jak wyrosną nasionek, to mają swoją leśną szkółkę?

Tomek się roześmiał, bomyślał, że tatuś żartuje.

- Niewierzysz, to chodź ze mną, pokażę ci takie leśne przedszkole.

Dziś jest niedziela, więc tatuś może trochę z dziećmi spacerować.

Właśnie nadeszły z Majdanu siostry ciocię i dzieci -

20.



Małgosia i Anulka.

Ich mama pracuje w spółdzielni, a tatuś -w ośrodku maszynowym, więc dziewczynki chodzą doprzedzszkola, z czego są bardzo dumne.

- Dobrze,żeście przyszły.

Zobaczycie, czy nasze leśneprzedszkole podobne do waszego mówi Ewa.

Więc wszyscyrazem wybierają się zobaczyć to leśnedziwo.

Z dzieci - jedna tylko Ewa widziała leśną szkółkę, aleśmieje się nic nie chce powiedzieć.

-Zobaczycie sami!

- woła.

Małgosia, która zawszepowiada i maluje najpiękniejszehistorie, terazwyobraza sobie, jak też to może byćw tejleśnej szkółce.

- Pewno te małeśkie drzewinki siedzą sobie na tyciuchnych ławkach, mają takiezieloneczuprynki, książeczki zeszyciki z białych brzożowych papierków, piszą pióreczkami różnych ptaszków leśnych, uczą się szyć i cerowaćigielkami jeża.

-One nie potrzebująod jeża igieł, mają własne, sosnowei świerkowe!

- A w czym się myją?

-Myjąsię wmiednicach z grzybowychkapeluszy!

- Ale kto je uczy w tej szkółce?

Tatusiu,ktoje tamuczy?

- O, mają te małeśkie siewki drzew wielu dobrych nauczycieli!

Ichnauczyciele - to słońko,wiatr,deszcz, ziemiai wielu jeszcze innych!

O szkółce na porębiei Tomku Wyrwidębie

No, uwaga, dzieciakimówi tatuś zblizamysię doszkółki!

Słyszycie,jak ładnie drzewka wszkółce śpiewają?

21.

- To wcale nie drzewka, to ptaszki!

- śmieje się Tomek.

W tej chwili wyszli z leśnej ścieżki na dużą porębę, całażalaną słońcem.

Na środku tej porębyzagrodzony był sporychruściany ogródek, u dołu płotek był gęsty jak koszyk naziemniaki, żeby nie przepuścić zajączka ani żadnego innegoszkodnika, a u góry był rzadziutki.

Tatuś podszedł do furki i otworzył kłódkę kluczem.

Dzieci weszły dośrodku ogrodzenia.

- Eee,to takisobie ogródeczek w lesie, a nie żadnaszkółka!

- zawołała Anka.

Narówniutkich zagonkach rosływesoło jakieś roślineczki; niektóre, małe jakpalec, miały śmieszne, zielone czupryniki, inne były dużo mniejsze niż pietruszka i marchewkau mamusi na grzędzie.

- Co to jest,wujeczku?

- pytaAnulka.

- To sosenki, to świerczki, a to dęby.

-To ci dopiero dęby!

Jak Tomcia paluszek!

- śmieje sięMałgosia.

- No, alegendzie jest ta szkółka?

- pyta niecierpliwieTomek.

- Właśnie to jest leśna szkółka!

Roślin strzeże przedwrogami płotek, a oneuczają się tutaj żyć, szukać korzonkamipożywienia w ziemi, korzystać ze słońca ideszczu.

- A jakich one mają wrogów?

-O,wrogów mająbardzo dużo!

Nawet zajączki i sarenkito ich wrogowie, kiedy siewki są jeszcze takie malutkie.

Nawet ludzie, co na jagody i grzyby przychodzą do lasi^,mogą takie maleństwa niechcący zdeptać!

- Alepłotek nie puści zajączków, sarenek i ludzi!

-upewnia się Tomek.

- No tak,po tośmy go tu postawili, żeby pilnował szkółki,alei tak siewkom umie dokuczyć dużo innych rzeczy,czasami żarłoczny pędrak chrabąszczapodjada im w ziemi

22.

korzenie, czasami napadają na nie gąsienice.

A wiecie, ktosiewek broniprzed gąsienicami?

- Pewno gęsi!

- zgaduje Tomek.

Dziewczynki roześmiały się, a tatuś pokręcił głową.

- Płotek nie puściłby g<sup>ę</sup>sii one polesie niechodzą, alejest ktoś inny.

-Ja wiem!

Jawiem!

Ptaszki!

Ptaszki!

zawołałpodskakujący klaszczącw ręce Ewa.

-Tak jest, ptaszki - najlepsi sprzymierzeńcy leśnika!

Alenie tylko gąsienice i pędraki dokuczają naszym siewkom,popatrzcie, jak te malutkie dąbki już zielsko zaczęło dusić!

- My zaraz opielemy tę grządkę, dobrze, tatusiu?

-Dobrze, ale ostrożnie, żeby siewek nieuszkodzić.

Dzieci zzapałem zabrały się do roboty.

Terazmłodedrzewinki odetchnąswobodniej.

- Tomeczku, wyrwałeśdąb!

woła Ewa.

Uważaj!

-A to dopiero - śmieje się Małgosia - myśmy myśleli, żeto Tomcio-Paluszek,a to Tomek-

Wyrwidąb!

Tomekzrobił podkówkę ijuż mu się napłacz zbierało, aletatuś go pocieszył.

23.

- To nic, zrobimy dołeczek i na nowo siewkę zasadzimy, choć dąbki nie bardzo lubią, jak je przesadzać, ale my dobrze ziemię spulchnimy, ooo - tak i nasz dąbek się przyjmie i będzie sobie zdrowo rósł.

- Tatusiu, a czy temoje żółędzie, co jena jesienizebrałam, już posadzone?

- zapytała nieśmiało Ewa.

- Tak, o, tutaj, na tym zagonku, niedługo już zaczną wschodzić.

Ewa zuch, sporo nam żółędzi zebrała!

- My będziemy zbierać kasztany i klonowe nasiona, dobrze, wujku?

- zapytała Małgosia.

- Doskonale!

Dużo, dużo nasion potrzebujemy, wyhodujemy z nich sadzonki, a potem zalesimy nieużytki nad jeziorem, a za sześć lat wszystkie drogi będą obsadzone drzewami i wszystkie zręby zalesione.

Jaskółki wróciły

Ruch dziś w podwórku od samego rana.

Przyleciały jaskółki, kręcą się naokoło białego domku, wpadają do stajni, do obórki, wszędzie migają w locie ich czarne skrzydełka.

Dzieci się cieszą.

- Już teraz będzie ciepło!

Azorek położył się na schodku i śpi smacznie.

Koło niego wygrzewa sobie kuleczki na słońcu baranek.

Gąsior Sykuś kręci się przy ceberku z wodą, a syczy, a złości się na każdego, kto obok niego przejdzie.

Jaskółeczki, zmęczone drogą, obsiadają kałużę koło ceberka, chcą się napić, chcą zbierać błoto na gniazdko, a Sykuś rozpędza je.

- Sy!

ssy!

sssy!

- O mówi Ewajak im to wody żałuje!

Ach, ty wstrętny Sykorze, Jaskółeczki morze przeleciały, żeby do nas wrócić, a ty im się nie dasz napić?

24.

Łapie Ewa za miotłę, Ewa się Sykora nie boi!  
Wypędza gomiotłą het w pole.  
Tomek boi się Sykora.  
Już gąsior tyle razy poszczypał mupięty!  
Jak Tomek spotka Sykora na podwórku, uciekasz całych sił, a gąsior za nim i syczy - sy!  
sy! sy!  
- jak wąż.  
Ale teraz wzięli się oboje i wypędzili gąsiora daleko, zachlew.  
A sio!  
a sio!  
Sy korze!  
Dalej w pole - jazda!  
Jaskółeczki zza morzaniech budują gniazda!  
Jaskółki budują dom  
Wyszła Ewa rano przed dom.  
Patrzy, tu pod dachem, tuż nad oknem, jaskółeczka, przyczepiona pazurkami do muru, coś majstruje przy ścianie.  
Nadleciała druga.  
Uczepiła się obok i teraz obie pracują.  
Jaskółki odleciały.  
Na szarym murze widać wyraźny nierogalik z błota.

Aha!

One chcą tu gniazdko zbudować!

Biegnie znowiną do mamy i Tomka.

Wysłał mama, wybiegł Tomek, a jaskółki na nic nie zważają, tylko pracują, pracują.

Rogalik z błota rósł, grubiał co dzień bardziej.

Jaskółczki krążyły od gniazdko do kałuży przy ceberku z wodą, nie zważały na dąsy Sykusia, tylko nosiły błoto od rana do nocy.

Domek rósł, rósł, aż dosięgnął!

deski pod dachem.

Zostawiły tylko mały otworek z boku, żeby się mogły prześliznąć.

No - odetchnął Tomek - gniazdko skończone!

Teraz jaskółki odpoczną.

Gdzież tam!

Teraz zaczęły nosić rzeczy potrzebne dowysłania gniazdko, żeby było ciepło.

O, leci jednai dźwiga piórko kacze, większe od niej samej, tu fruniedruga z dziobem pełnym białego puchu, teraz znów jaskółka ciągnie długi włos z końskiego ogona.

I tak się krzątały cały dzień aż donocy.

Teraz już się uspokoili; latają wolniej, łapią muszki, świergoczą, cieszą się.

Dziś w gniazdku cicho, spokojnie.

Tylko w otworku błyszczą świecące oczko.

Wiesz, Tomek - szepcze Ewa - jaskółeczka siadła najajkach, jak nasza Jarzębatka.

Musimy się cicho bawić, nie hałasować, żeby jej nie płoszyć.

Będą małe jaskółczeta!

Imieniny lasu

- Czy wiecie, dzieciaki.

zaczął się miesiąc lasu!

- To coto znaczy, tatusiu?

- dopytuje się Tomek.

- To znaczy, Tomku, że będą pracować dla lasu, ile tylko siły, nie tylko gajowi, ale wszyscy ludzie w Polsce, żeby lasów

26 ..

było więcej, żeby były zdrowe i silne.

Wszyscy będą leśnikom pomagać.

Las będzie obchodził swoje imieniny.

- Jak imieniny, to się daję podarunki.

No nie, tatusiu?

- Tak, synku, maszrację!

Nasza Ewa miała chyba coś dopodarowania lasowi.

Ewa zaczerwieniła się, spojrzała tatusiowi w oczy - i objawszy go za szyję, szepnęła do ucha:

- Pewno żołądźcie.

- Tak, córeczko, ty najwięcej zebrałaś żołądźci, mojadzielna przodowniczko!

Zebrałaś cały worek żołądźci, uratowałaś je przed ryjami dzików, które zjadłyby je nocą, a tak, twoje żołądźcie zasadziliśmy w szkółce, potem przesadzimy na porębę i za sto lat będą ludziom szumiały wielkie, zielone dęby; a kto się do tego przyczynił?

- jedna mała Ewa, córeczka gajowego.

Za kilka dni będzie u nas wielkie święto sadzenia drzew.

Musimy się do tego przygotować.

Nasze drzewinki ze szkółki leśnej wywedrują w świat!

Święto sadzenia drzew!

Ewa z mamusią obmyślają, jak urządzić, żeby to święto jak najładniej wypadło.

Tomek zbiera wszystkie druciki, jakie są w domu, Ewa tnie zieloną bibułkę, a mamusia pleciewianuszek z zielonych liści i z żołądźciowych miseczek po tych żołądźciach, które już kiełkują w szkółce.

Tatusz przywiózł tymczasem z leśnej szkółki cały wóz sporych już drzewek i zadołował je w cieniu za obórką.

- To są drzewa do obsadzania dróg!

Nazywają się klony!

- powiedział tatuś.

- A tu przywiozłem coś dla was.

Patrz, Ewuś, to siewki dębów, które wyrosły z zebranych przez ciebie żołądźci!

- A co my z nimi zrobimy, tatusiu?

- A co byście chcieli z nimi zrobić?

27.

- Posadzić przed naszym domem!

-Tak!

Tak!

Posadzić!

Posadzić!

- podskakuje najednej nodze Tomek.

Więc posadzili uroczyście, każde swój dąb, z dwóch strontrawniczka przed domem - Ewa od wschodu, Tomek odzachodu słonka a potem podleli dobrze i ogrodzili patykami swoje dęby, żeby ich ani Sykor, ani Dropcia, ani Czarnulek, ani króliki nie mogły ogryźć ni stratować.

- Będą się nazywały te dęby "Ewa" i "Tomek".

Zobaczmy, kiedy was przerosną!

- powiedział tatuś.

- Oho!

My się nie damy!

- woła Tomek.

- Z dębami to nie żarty - śmieje się mama.

- Niechżerosną mocne, a wy razem z nimi!

Inne drzewinki, przywiezione przez tatusia prosto zeszkołki, siedzą sobie ściśnięte w tym dole i wcale a wcale niewiedzą, że jutro ich wielkie święto.

Przyjdą wszystkie dzieci ze szkoły i przedszkola i młodzieżz Majdanu, żeby je uroczyście zasadzić.

- Pilnujcie, dzieci, drzewek, żeby im kto krzywdy nie zrobił powiedział tatuśi poszedł z innymi gajowymi robić przygotowania do święta sadzenia drzew.

A te młode drzewinki już pączki mają nabrzmiące, pachnące sokiem, tylko patrzeć, a wypuszczą listeczki, delikatnejak koroneczka.

Biegają króliki Antka przed obórką, noskami ruszają.

- Oj!

coś ślicznie zapachniało!

-Kic!

kic!

kic!

i już są przydrzewkach!

Już słupka postawały i-ciach!

ciach!

ciach!

- ostrymi ząbkami młodziutkie pączki chrupią, że aż strach!

Wyrzała Ewa zza ściany, patyckzłapała.

- A kysz!

A kysz!

krzyczy Ewka.

To na Święto Lasu, do sadzenia drzewka!

Zamknęła Ewa króliki do klatki, poszła dębowe liście

28.



z zielonej bibułki wycinać, ale po chwili wyjrzała przez ganek.

-Któż tam drzewka objada?

Rogaty baranek!

A huuuzia!

-krzyczy Ewka.

To na Święto Lasu, do sadzeniadrzewka!

Zamknęła Ewa barana do kojca i poszła dębowe miseczki wianuszek wybierać, ale po chwili wyjrzała Ewa zzaobórki.

- Kto tam objada drzewka?

Dwierudewiewiórki!

A siooo!

- krzyknęła Ewka.

-To na Święto Lasu, dosadzenia drzewka!

Ale tego już było zawiele.

Przyprowadzili Ewa z Tomkiem Azorka i przywiązali go przy zadołowanych drzewkach.

- Pilnuj!

- powiedziała Ewka.

-To na ŚwiętoLasu, dosadzenia drzewka!

Jakktodrzewko ruszy - to - cap!

go zauszy!

Odznaka "dębowego liścia"i "złotego żołędzia"

A na drugi dzień powiewała nad gajówką zielona flaga.

Przyszedł leśniczy i wszyscy gajowi z innych rewirów.

Jest między nimi też gajowy z Okrągłego Borku, którego dziecinajbardziej lubią i nazywają "wujeczkiem Piotrusiem", choć jest wielki i mocny jak dąb.

Tatusz, w swoim pięknym mundurze gajowego, przygotowuje razem z Antkiem łopaty paliki, dzieci, wystrojone odświętnie, kręcą się wszędzie i pomagają, jak umieją.

A wtem:

-Bum-ta-ra-ra-ra!

Bum-ta-ra-ra-ra!

-słychać daleki bęben.

- Już idą!

Kapela gra!

I rzeczywiście, w dole, drogą od Majdanu, nadciąga cały pochód.

Na samym przedziemaszerują przedszkolaki, niosą na wysokich tyczkach zielone chorągiewki bibułkowe; wyglądają z daleka, jakby krzaczki ruszyły w pochód.

Idą przedszkolaki, miny mają zadzierzyste, a piętami takt wybijają, że aż się kurzy.

Za przedszkolem idą w równiutkich szeregach dzieci szkolne z łopatomy na ramionach, a za nimi kapela, harcerze i ludzie ze spółdzielni w Majdanie.

Tra-ta-ta-ta!

Tru-ta-ta-ta!

zatrąbił tatusz powitalną pobudkę na swojej trąbce myśliwskiej i z Leszczynowej Górkina spotkanie tego pochodu ruszył drugi pochód.

Na przodzie idzie Ewa w zielonym dębowym wianuszkui z młodym drzewkiem na ramieniu, u jej boku drepcze Tomek z zieloną chorągiewką, a za dziećmi z gajówki ruszyły leśniczy i wszyscy gajowi w swoich pięknych mundurach, ozdobionych liśćmi dębu i złotymi guzami.

Wiozą oni naczekami młode drzewka, paliki i łopaty.

Dzieci z Majdanu nadchodząc śpiewają:

Dziś Święto Lasu - hola!

Zalesić trzeba zrab!

Zasadzajcie z przedszkola, wyrosnie wielki dąb!

Niech płynie nasza śpiewkana pola, gaj i las!

Idziemy sadzić drzewka.

Już wiosna!

Nadszedł czas!

Spotkały się te dwa pochody pod górką, pokłoniły się sobie chorągiewki, ucichła kapela.

30.

Leśniczy wszedł na przydrożny kamień i powiedział:

- W święto sadzenia drzew dziękuję dzieciom ze szkoływ Majdanie za opiekę nad lasem, za budowanie ptasichdomków, za dużą pomoc w zbieraniu nasion drzew dla leśnejszkółki! Ptaki, które dzięki wam wywiodły szczęśliwie dzieci,odpłacą się stokrotnie, żołędzie przez was zebrane zaszumiązielonymi dąbrowami!

Za wszystkie zasługi dla lasunadają szkolew Majdanie odznakę "dębowego liścia",a odznakę"złotego żołędzia" dostanie córka gajowegoz Leszczynowej Górki Ewa, przodownica w zbieraniużołędzi dla naszych szkólek leśnych!

- Niech żyją dzieci z Majdanu!

Niech żyje Ewa, cosadzidrzewa!

rozległy się okrzyki.

AEwa staław swoim zielonym wianuszku, cała zapłoniona, z pięknym, złożonym żołędziem u boku.

- Zabieram się więc do tejnajradośniejszejpracy sa.

dzenia drzew!

- zawołał leśniczy.

-Na miejsce drzew, które wróg wyciął w czasie wojny, zasadzimy nowe drzewa!

Niechrosną na chwałę naszej Polski Ludowej!

Szczękneły łopaty.

Zawrzała praca.

Gajowi wyznaczają miejsca nadrzewka, starsi chłopcy zeszkolił harcerze kopią dołki, dziewczęta przytrzymują drzewka, dzieci z przedszkola zatykają paliki, żeby strzegły młodych drzewek, kobiety noszą wodę i podlewają świeżo posadzone drzewiny.

Uwija się każdy, jak tylko może.

Obsadzon nadrzewkami drogę od Leszczynowej Górki -aż do zabudowań spółdzielni na Majdanie.

Będą sobie tam drzewa rosły, będą szumiały ich liście, będą dawały cień podróżnemu i schronienie ptakom.

A droga będzie śliczną, zieloną aleją.

Rogaty smok

Posłała Ewa Tomka po sałatę dla królików.

Idzie Tomek macha koszykiem.

Wtem stanął.

Co to?

Środkiem uliczki posuwa się jakiś dziwny, skręcony, lśniący kamyczek, a gdzie przejdzie, zostawia po sobie błyszczącą dróżkę.

Tomek kucnął i patrzy.

Wędrujący kamyczek też się zatrzymał i skurczył.

Wtem stała się rzecz bardzo dziwna: spod kamyczka wysuwają się wprost na Tomka dwa ostre rogi!

Zerwał się Tomek przestraszony i biegnie co sił do domu.

Po drodze spotkał tatusia, który wracał z lasu.

- Tatusiu, chodź prędko do ogrodu!

Tam jest smok!

- Smok?

Ojej, to ja się boję tam iść!

- Nie bój się, tatusiu, to taki grzeczny, malutki smoczek, o, taki - ipokazuje na pół palca.

32.

- A gdzieżeś ty go znalazł?
- Spacerował sobie po uliczce pomalutku.
- No, pokaż, smyku, tego smoka.
- Wiesz, tato, on marogi!
- Ojej, to może nas ubodzie?
- Nie bój się, tato, rogi też malutkie.

O, tu jest!

- Mało coudzedł odtej pory, kiedy go Tomek znalazł, choć się ciągleposuwa po błyszczącej dróżce.

- To ten smok rogaty?

Synku, to ślimak!

- A gdzie podział rogi?

- Schował je do skorupki.

Ale poczekaj, zaraz je pokaże.

Kucatata przed ślimakiem i mówi:

- Ślimak!

Ślimak!

Pokaż rogi!

Dam ci sera na pierogi.

No i ślimak wyciągnął rogi, ale Tomek już gosię nie boi.

Wie, że to ślimak, nie smok.

Tomek zna się już przecież na leśnych szkółkach i na zakładaniu ptasich domków, gdzieżby się tam miałbać ślimaka!

Płyniemy na wyspę

Dziś niedziela, słońce świeci.

Tatuś jest w mundurzegajowego.

Dzieci są dumne, że ich tatuś ma taki piękny

3 - Dzieciz Leszczynowej Górki

33.

mundur!

Na głowie okrągła czapka z zielonym otokiem, na kołnierzu zielona patka, a na niej haftowane srebrem dębowe liście, przez plecy fuzja, a na ramieniu zawieszona trąbka świecąca jak złoto.

Na tej trąbce nikomu nie wolno trąbić, tylko tatusiowi!

Tra-ta-ta-ta!

nie bójcie się, to strzelił sam gajowy

w obronie lasu, a nie żaden rabuś!

woła trąbka na cały las że słyhać ją aż w innych gajówkach.

Ubrał się więc tatuś w mundur, wziął czteryptasie domki mówi do dzieci:

No, brzdące, zbierajcie się, popłyniemy na wyspę Trzebazobaczyć, co się tam dzieje!

I ptaszkom pomożemy zakładać gniazda w tym miesiącu lasu!

Oj, co za radość!

Coza gwałt!

Zbiegają z górki na

pazurki, nawet Antek z nimi biegnie wyścigi!

Już są nad jeziorem, a Azorek najpierwszy; merda zakręconym ogonkiem iskacze, i szczeka.

Mama została w domu, bo ktoś musi pilnować gospodarstwa.

A może kurczaczki będą się legły?

Odczepił Antek łódkę.

Ewa i Azorek zaraz do niej wskoczyli.

Tomka posadził tatuś na ławce.

- Nie kręć się, smyku, bo fajtniesz do wody!

Tomek trzyma Azorka za szyję.

- Tylko nieruszaj się, nie brykaj, bo fajtniesz do wody!

- przygraża mu palcem.

Tatuś z Antkiem równiutko wiosłują.

Płynie, łódka pobłyszcza w wodzie, a drobne fale klaszczą jej boki:

- Plik.

plak.

pluk!

Kto mieszkała na wyspie

Przybili do wyspy.

Antek z ojcem wyciągnęli łódkę na brzeg.

Oo, jak na tej wyspie ślicznie i dziwnie!

Wysepka jest mała i nikt do niej nigdy nie przychodzi.

Rosną tu spokojnie wielkie, szumiące drzewa i cały gąszcz krzaków, a dookoła błyszczą jeziora.

Ojciec z Antkiem obezlecał wysepkę, przyglądając się uważnie drzewom i krzewom.

Uwaga!

- powiedział tatuś.

-Tu nie tylko ptaszki zamieszkują!

Widzę ślady jeszcze innego mieszkańca.

A kto?

Kto tu jeszcze mieszka?

Tatuś to wszystko zaraz pozna!

Trzymajcie Azorka!

Ale było już za późno.

W tej samej chwili Azor, myszkując po krzakach, zaszczekał zajadłe:

Ham!

Ham!

Ham!

Ja citu dam!

- i doskakuje dogęstego jałowca.

Azor!

Azor, uspokój się!

Kogo tak straszysz?

zawołał Antek.

A Azorek szczeka jeszcze zajadlej ipcha się pod krzak, choć go jałowcowe igielki kłują.

Wtem smyk!

z drugiej strony krzaka wyskakuje zając ucieka co siły!

Azor za nim!

Azor, do nogi!

Azor!

Azor!

wołają tatuś i Anteki pędzą za Azorem.

Uciekaj!

Uciekaj, zając!

woła Tomek.

Zając przebiegł na drugą stronę wyspy, dał młynka w powietrze przed nosem Azora i skoczył w takie gęste ciernie, że Azorek przystanął na chwilę, a Antek chwycił go za obrożę.

Nie wolno straszyć zające!

Jesteś psem gajowego, rozumiesz, Azor?

Ale skąd się tu wziął ten zając?

Pewno przyszedł zimą po lodzie.

Gniazdo węzów

Antek uwiązał Azora do drzewa, żeby nie płoszył zająca, a, potem razem zojcem poszli do łódki po ptasiedomki, żelazne hakii po młotek.

Antek przywiązał swoje włazy i z ręcznie, jak wiewiórka,

36.



wspina się na drzewa.

Tatuśradzi mu, gdzie trzeba domekdla ptaka przybić, i Antek stuk-puk!  
stuk-puk!

- przybijaptasie budki od tej strony, gdzie słonko z rana zagłada, boptaki tak właśnie lubią, żeby je słonko rano budziło.

Ewa przygląda siętej robocie, a Tomek tymczasem biegapo zaroślach iszuka sobie witki nabat.

Podszedł do jednego krzaka, chciał ułamać gałązkę i naglekrzyknąłgłośno:

- Węże!

Tatusiu, węże!

- Gdzie te węże?

-Ooo, tu wrzaczku!

Rozgarnia tatuś krzak, a tam w gniazdku roją się ślepepisklęta, otwierają szeroko dziobki i piszczą!

- Synu, to nie węże, to małeptaszki!

-A czemu mają takie straszne pyski?

To dziobki.

Otwierają je szeroko, bo głodne, wołają:  
jeść!

jeść!

To dajmy im jeść!

Nie, Tomku, ich rodzice przyniosą im jedzenie.

Odejdźmy.

Nie wolno ptaszków płoszyć!

A dlaczego tatuś domki zakłada?

Tak się ptaszki bawi?

To wcale nie zabawa, ptaki to najlepsi pomocnicy gajowego.

A jak ptaszki pomagają?

Zjadają liszki, które chcą niszczyć las!

Antek przybił ostatni domek i zawołał:

Zapraszamy szpaki na nowe mieszkania!

Zapraszamy!

Zapraszamy!

- wołały dzieci idąc z ojcem do łódki.

Puchate dzieci Jarzębatki

Popatrz, Tomek woła Ewa ten nasz tulipan niedługo rozkwitnie!

Przed gankiem gajówkina klombiku rosną sobie tulipany.

Jeden pęk tak jest nabrzmiały, że tylko patrzeć, jak pęknie i rozwinię się w śliczny, czerwony kwiat.

Trzeba mamie powiedzieć!

krzyknęła Ewa i zawróciła pędem do domu, a tu właśnie wychodzi mama i ganek woła:

Chodźcie, dzieci, coś wam pokażę!

My też mamusi coś pokażemy!

wołają biegnąc co siły, bo są bardzo ciekawi, jaką mamusia ma dla nich niespodziankę.

Na środku stołu stoi sito na papierze, a w nim dużo żółtych, puchatych kulek z czarnymi oczkami.

Kręcą się, podskakują, zataczają, piszczą.

38.

- Mamusiu, czy to dzieci Jarzębatki?

Jakie ładne!

Dlaczego nie pokazałaś, jak wychodziły z jajka?

- Były brzydkie, mokre, chciałam, żeby wyschły, bo mogłyby przeziębnąć.

- A gdzie Jarzębatka?

- Siedzi jeszcze w koszona dwóch jajkach, ale te już pewno się nie wylęgna, są przeziębnięte.

Przynosi mama na talerzyku drobniutko posiekane jajkowymieszane ze szczypiorkiem i z pokrzywą i sypie do sitka, ale żółte kuleczki nic nie rozumieją, tylko ciągle patrzą w górę i wołają pi! pi! pi!

- a po jajku depczą.

Mama nasypała jajka kurczątkom na plecy.

A kurczątko, jak zobaczyły na braciszkach okruszyny, dalej je obdziobywać i połykać!

Kiedy zabrakło już jajka, małe głuptaski chciały koniecznie jedno drugiemoczyć

powydziobywać.

Coś błyszczą, okrągłutkie, pewno pyszne do jedzenia - i cup!

braciszkaw oko.

- No - mówimama do kurczaków - nauczyłyście się jeść.

Idźcie teraz spać, za jakie trzy dni, jak będzie pogoda, pójdziecie na spacer!

Pozbierała kurczątkaw fartuch i wysypała do kosza Jarzębatce.

- A teraz my ci, mamusiu, pokażemy, jaki nasz czerwony tulipan ma duży pąk!

Tylko patrzeć, jak zakwitnie!

- A to dopiero wsamapore!

ucieszyła się mamusia.

Na święto Pierwszego Maja!

I chwyciwszy dzieci za ręce, wybiegła z nimi przed dom.

Dalej "łepki, do przyczepki!

Cieplutko na świecie będzie dzisiaj pogoda.

Mamusia od samego rana prasuje przy otwartym oknie

czerwone wstążki wszystkie czerwone wstążki, wstążeczki, tasiemki i tasiemeczki, jakie tylko są w domu!

Dla Ewy trzeba aż trzech czerwonych wstążek dowarkoczyków, dla Antkai Tomka dwóchna krawaty, a ilena opaski, na odznaki do boków!

Nawet Ewine lalki dostały czerwone kokardy do włosów, a Murzynek opaskę na rękę i wszyscy razem ruszyli w pochodzie z czerwonymi chorągiewkami - dookoła stołu.

Bo dzisiaj wielkie święto wszystkich ludzi pracy - dzisiaj Pierwszy Maja!

Tatuś i Antek poszli do Majdanu od samego rana.

Dzieci mama nie puściła, że jeszcze za małe, że przyjdą z mamą przed południem.

Tymczasem skończył się pochód laleki poszły na obiad do swego kącika za szafą, a Tomek i Ewa wyszli przed dom, siedlina ławce i słuchają, jak kapela w Majdanie pięknymarsza gra.

- Pewno wszystkie dzieci z przedszkola idą w pochodzie!

mówi markotnie Ewa.

- Ja bym też nadążył!

Nigdy mnie mama na barana nieiosła!

- mamrocze Tomek.

- Patrz, Tomek!

Patrz, tulipan zakwitł!

- krzyknęła Ewa zerwała się z ławki, żeby pobiec do prześlicznego, purpurowego kwiatu na środku klombiku, kiedy Tomek chwycił ją za rękaw.

- Patrzaj, Ewa, patrzaj!

Ktoś do nas jedzie!

Ale wrywa!

Po drodze przybliży się szybko obłoczek kurzu.

- Ktoś pędzi na rowerze!

Ale prędko przebiera pedałami!

- Kto to taki!

- To Antoś!

Dopadł do gajówki, zahamował, że aż zgrzytnęło.

- Mamo!

- zawołał.

- Zabiorę dzieciaki!

Będzie defilada

40.

traktorów!

Dalej, "łepki, do przyczepki"!

Siadajcie!

Prędko'.

Wybiegła mama przed ganek, ale Ewa już siedziała naramie roweru przed Antkiem, a Tomek z tyłu na przyczepionym siodełku.

A po cóż ty ich zabierasz?

-zawołała mama.

- W przyczepce!

W przyczepce pojedą!

-krzyczał Antośwymachując ręką.

W jakiej znowu „przy czepce”?

-załamała mamaręce, ale mignęły jej tylko w słońcu kołaroweru, czerwone kokardki Ewy, odwinięte ucho pędzącego za rowerem Azorka i wszystko zniknęło w obłoku kurzu.

Cóż było robić?

Zawróciła mama do domu, poprawiła przed lusterkiem włosy, zarzuciła na ramiona kolorowy szalik, pozamykała drzwi od domu, od obórki i kurnikaj kiedy mijiała trawniczek przed domem, oczy jej padły na świeżo rozkwitły, pyszny, czerwony tulipan.

- Aleś nam zakwitł w samo nasze święto!

- roześmiała.

się gajowa, nachyliła się, zerwała kwiat i, okrywszy godelikatnie chusteczką, ruszyła za swoimi w stronę Majdanu, skąd w majowym wietrze płynęła muzyka i śpiew.

Czerwony tulipan

Nie doszła jeszcze gajowa do połowy drogi, kiedy z zabudowań spółdzielni wyjechał - ter.

ter.

ter!

śliczny, czerwony traktor przyczepką, a nad tą przyczepką łopoczaw majowym wietrzyku gołąbki na niebieskich obłoczkach, czerwone i biało-czerwone chorągiewki.

Aw tej przyczepce łepki przy łepku, czupryni "najeża", "na półeczkę", grzywki, warkoczyki, wszystko tokoloru pszenicznych kłosów, a przetykane jak kwiatkamimaku czerwonymi kokardkami!

To przedszkolakiz Majdanu.

Przyspiesza mama kroku.

Już widzi - na samym przedzie przyczepki stoją Ewa i Tomek.

Tomek trzyma pod pachą Azorka.

Dostrzegli matkę, powiewają do niej chorągiewkami, a oczy im się śmieją ze szczęścia.

Traktor terkocze głośno, ale cienkie dziecięce głosiki przebijają się jaksrebrzyste igielki przez ten jego terkot.

Dzieci śpiewają:

Wstążeczki lśnią w warkoczach.

Hej, naprzód!

Nie patrz w bok!

Drużyna toochocza!

Uwaga!

- Równaj krok!

Czy duży, czy maleńki, ma już do pracy chęć!

I o, u każdej rękima zdrowych palców pięć!

42.

Idziemy z naszą śpiewką róniutko - w dłoni dłón!

Czerwona chorągiewko,

cvwa 3^cvwa^ Txas.

-z.aL iplon ł

Równajmy szereg, hola!

Kolego, rękę daj:

To my!

To my z przedszkola!

Niech żyje Pierwszy Maj!

Ledwo przejechał traktor z rozśpiewanym przedszkolem, a tu już sunie drugi i wiezie w przy  
czepce starsze dzieci zeszkoły, a za nimi ciągnie trzeci i czwarty.

Piosenka nagrodzona na konkursie zamkniętym Ministerstwa Kultury i Sztuki w dniu 15.

II.1951 r.

43.

Dokądże to one tak jadą w paradzie, w majowym powiewie czerwonych i biało-czerwonych chorągwi?

Oto na wzniesieniustoją ludzie pod sztandarami.

A któż to tam stoi w pierwszym szeregu wśród młodzieży?

Gajowe serce zabiło radością.

Toż to przecież ich Antoś stoi między swoimi kolegami!

Cały Majdan grzmi od okrzyków:

Niech żyje Pierwszy Maja!

Niech żyje Święto Pracy!

Niech żyją młodzi!

Pierwszy traktor podjeżdża pod wzniesienie.

Przedszkolaki śpiewają dumnie:

Jadą dzieci przez pola, przez zielone zagaję!

Jadą dzieci z przedszkola, by przywitać się z majem.

Ludzie ze wzniesienia wołają:

Niech żyją przedszkolaki!

Niech żyją robotnicy!

- wrzeszczą z zapalem przedszkolaki.

Niech żyje nasz Antoś, niech żyje!

- krzyczy Ewa.

Roześmiał się Antoś do siostry, kiedy wtem mignęło coś

w powietrzu i pod nogi Antka upadł wspaniały, czerwony tulipan.

Nikt nie wiedział, czyje ręce go rzuciły.

Ewa lalkom śpiewa

Robi się coraz cieplej.

Mama wyjęła z zielonego kufra, stojącego na strychu, letnie ubrania.

Ewa ma różową sukienkę groszki, a Tomek - płócienne majtki na szelkach.

44' /.



Jak to gałgankowe lalki zobaczyły, to zaraz w krzyk:

- My nie chcemy sweterków i flanelowych kaftaników, my chcemy mieć kwiatkowane sukienki!

Anajgłośniej krzyczy lalka Róża.

Wzięła Ewa igłę, nici, napaśtek i śpiewa:

Wyjmę z szufladki

gałganki, szmatki - ^

w kwiateczki, w groszki, w wisienki

poszyję lalkom sukienki!

Siadła Ewa na schodkach ganku, uszyła śliczną kwiciastą sukienkę, wystroiła w nią Różę, posadziła koło siebie śpiewa:

Była sobielalka Róża, a strojnisia, choć nieduża, jak mi będzie stroić hopki, nie dostanie sukni w kropki!

45.

Szyje Ewa drugą sukienkę w groszki dla Filipiny i podśpiewuje sobie:

Oj, wystroję Filipinę sukieneczkę w groszki, choć za krótką odrobinę, no i krzywa troszkę.  
A Filipina czeka cierpliwie na nową sukienkę i oczy  
wytrzeszcza, czyaby będzie ładna.

O czarnym baranku i Róży naganku

Ewa szyje lalki i piosenki śpiewa, a tu wychodzi na ganek czarny baranek.

Podszedł do Ewy i trącił ją różowym nosem.

Daj no mi mleka!

Jeszcze ci się nie należy!

Jadłes godzinę temu - mówi Ewa i dalej sobie śpiewa.

Czarnulek rozejrzył się dokoła i widzi - lalka w kwiciastej sukni siedzi sobie na schodku przy Ewie.

Wynoś się stąd, baranie, bo po nosie dostaniesz zawołała Róża.

Czekaj, ty lalusi - beknął Czarnulek.

- Ja ci

pokażę!

Odsadził się i z całej siły - tryk lalkę głową.

Zaczepiła się Róża sukienką o malutki, ostry rożek, co za

uchem Czarnulkowi zaczął wyrastać, i zawisła na tym rożku

jak na wieszaczku.

Ratunku!

- wrzasnęła Róża.

Ewa zrywa się na równe nogi.

A baranek - hop!

hop!

przez ganek i -hopsas;

hopsasasa!

z lalką po trawniku hasa.

46.

Skoczyła za nim Ewa i woła:

- Łapać!

Trzymać!

Ratunku!

Nadbiegł Tomek z patykiem, Azorek z odwiniętymuchem i dalejże - hop!  
da dana!

- gonić barana.

Czarnulek przez podwórze.

- Łapać!

Trzymać!

Oddaj Różę!

Czarnulek przezgrzędy - dzieci zanimi w te pędy!

Tak gonili, że aż wreszcie spadła z baraniej głowy lalkaprzy agreście.

- Nie płacz.

Różo- mówi Ewa -będę ci piosenkiśpiewać!

Już nigdy,mojekochanie,nie pojedziesz na baranie!

urośli już duże, rozbiegają się po trawniku, a raz w raz podbiegają do korytka koło ceberka napić się wody.

Przy ceberku stróżuje Sykuś.

Syknął raz na kurczęta, syknął drugi, wtem -cap!

kogutka zaskrzydło.

Kurczak w krzyk:

- Mamo!

Ratuj!

Ratuj!

Usłyszała Jarzębatka.

Skoczyła na pomoc synkowi.

- Oddawaj moje dziecko!

Skacze na Sykusia i dziobie go w kark z całych sił, ale Sykuś nie boi się Jarzębatki puścił kurczaka, a ją złapał zaskrzydło.

Kura wrzeszczy, trzepie skrzydłem:

- Ratunku!

Ko! ko!

ko!ko!

ko!

Usłyszał to Azorek, zerwał się, biegnie na pomoc, uchwycił gąsiora całym pyskiem za pióra w ogonie i trzęsie, i szarpie!

Jarzębatka wyrwała się i ucieka w krzaki.

Sykuś też zmyka co sił dokurnika, a Azorka ciągnie uczonego do ogona.

Wtem.

trzy pióra się wyrwały.

Azorek fiknął koziółka, ale się zerwał i zaniósł wyrwane pióra Tomkowi na ganek.

- Kochany Azorek, dzielny piesek, obronił Jarzębatkę!

- głaszcze Azorka Tomek.

- A w nagrodę przejechał się jak na sankach za Sykusiowym ogonem - roześmiała się Ewa.

48.

Husiu!

Husiu!

Śpij, lalusi!

Ewa siedzi na stołeczku pod ścianą.

Najednej ręce trzymalalkę owiniętą w fartuszek, na drugiej drugą lalkę w chusteczce od nosa, a nogą kołysze trzecią, w kolebce z pudełka odgwoździ, i śpiewa na całe gardło:

Gąseczki, gąseczki, czemu tak krzyczycie?

Co mi Róża uśnie, to mi ją zbudzicie!

Husiu!

husiu!

śpij, lalusi!

Wtem wsamo południe otwierają się drzwi z trzaskiem.

Wpada Antek i zaraz od progu woła:

- No, Ewa, jesteś gotowa?

Już wszyscy poszli!

Zobaczył Ewę otoczoną lalkami i aż się po bokach uderzył.

No, macie, a ona też swoje lalekołysze!

Poszli już nad jezioro i z Wólki, i z Majdanu, wszystek tatarak nam wyrwał!

I wybiegł pędem z izby.

Zerwała się Ewa, obie córki - i ta fartuszka, i ta

z chusteczki wpadły na Różę śpiącą w kołysce, tylko im  
chude nóżki sterczą z kolebki.

Ewa skoczyła za Antkiem, ale  
od progu zawróciła.

Jakaż matka mogłaby swojedzieci takzostawić?

Nachyliła się Ewa spiesznie nadkołyseczką, ułożyła, jak  
trzeba, biedne, sterczące do góry nóżkami córki, przykryła  
je chusteczką iszepnęła:

Nic się nie martwcie, ja wrócę niedługo, pójdę nad  
jezioro, przyniosę tataraku i wam też ubiorę ogródek na  
Zielone Świątki.

Zielone Świątki- tatarak w kątki!

Zerwała się Ewai pobiegłaza Antkiem, a za Ewą toczy sięz górki Tomek i pędzi Azorek z  
odwiniętym uchem.

Nad jeziorem dużo dzieci, wesoło!

Są nawet Małgosiai Anulkaz Majdanu.

Słońce przegląda się w wodzie.

Kiwit!

Kiwit!

Kiwit!

- krzyczą czajki i latają niziutkonad głowami dzieci.

Czajki się boją o swoje gniazda.

A tam dalejpo łącechodzisobie bocian na czerwonychnogach i wcale nadzieici nie  
zwraca uwagi, tylko na żaby poluje.

Chłopcy pozdejmowali chodaki i brodzą po zimnej, czystej wodzie.

- No, chłopcy, do ataku!

Nazbieramy tataraku!

- woła Antek i wyciąga długie, zielone łodygi, a za nim inni chłopcy.

Łodygi tataraku zakończone są różowymi korzeniami z kępką długich "włosów".

Ewa stoi na brzegu i klaszcze w ręce.

50.

- To będzie moja lalusia!

Uplotę jej warkocz z tych włosów!

- Ta ma jeszcze dłuższe włosy, ta będzie moja!

- woła Małgosia.

- Tak, tak - śmieje się Antek- mało mają jeszcze tych lałw domu!

-Oj, jak też ten tatarak pachnie!

- woła Anulka.

Załadowały dzieci całe snopy tataraku naramiona i wracają do wsi.

Wszystkiedomy będą tatarakiem umajone najutrzejsze Święto Ludowe.

Chłopcy fiukają na łądogach tatarakowych jak na zielonych fujareczkach, że aż im słowiki w zaroślach odpowiadają:

- Fiut!

fiut!

tir!

tir!

li! li!

li! Dziewczynki idą rado i śpiewają:

51.

Zielone Świątki!

Zielone Świątki!

Pachnący tatarak we wszystkie kątki!

Tatarak w izbie, tatarak w sieni, od tataraku świat się zieleni!

Zielone Świątki!

Dobra nowina zielony tatarak i koniczyna!

Świat się zieleni na życie nowe Zielone Świątki Święto Ludowe!

O czarnym baranku zielonym dzbanku

Baranek Czarnulek rośnie jak na drożdżach.

Już muzauszami na dobre wyrastają kręte rogi jak u starego barana.

Czarnulek nie odstępował dzieci ani na krok.

Wszędzie razem z Azorkiem chodzą za Tomkiem i Ewą.

Kiedy Azorek szczeka na Sykusiaczy na prosięta, to Czarnulek pomaga, tupie raciczkami i nadstawia rożki.

Ale Czarnulek zrobił się bardzo szkodny.

Kiedyś Ewa wpadła do domu, wołając:

- Mamusiu, Czarnul przewrócił dwa paliki i, „Tomkowi” obgryzł dwa listki!

Jakie „listki”?

Jakiemu „Tomkowi”?

nic niemożesz zrozumieć mama.

No, temu dąbkowi Tomka na trawniku!

Mamusianiewie?

- Trzeba lepiej ogrodzić!

- powiedziała mama.

A Tomkowi aż nos spuchł z płaczu, że „Ewa” rośnie sobie obgryziona, a „Tomek” - stracił przez Czarnulę dwa listki!

Toteż kiedy Antek przyszedł na obiad, to takie

52.



zrobili ogrodzenie, że nawet Dropcia by mu rady nie dała!

Ale Czarnulek psoci, gdzie tylko może, i tylko patrzy, jakby tu wpaść do ogródka i chwycić coś smacznego.

Zostawił dziś Tomek otwartą furtkę Czarnulek tylko nato czekał!

Myk! i już jest nazielenionych grządkach, a zajada, aż mu się łożki trzęsą!

Chrup!

chrup!

chrup!

sałatka, wy jemci ją do ostatka.

Chrup!

chrup!

chrup!

rzodkiewki, nie boję się Tomka, Ewki!

Skoczyli Tomek i Ewka, Czarnulka z grządek wyprosili, a tu w furtce staje tatuś.

- No, przynoszę wam z lasu podarek!

- Co to?

Coto takiego?

Krobeczka z brzozy kory, a w krobeczce.

czerwoniutki, pachnące poziomki!

- Po obiedzie wszyscy ruszamy do lasu na poziomki i jagody!

zawołała mama.

Niech tatuś nam przygotuj kwity, a ty, Ewuniu, zbierz koszyki, garnuszki i dzbanki.

Ewie aż się oczy roześmiały do tego.

Zaraz się zwinęła i poustawiała w ganku na ławce: koszyczka, kbiałeczki, garnuszki, garnuszczyki i duży, zielony dzbanek wyniosła też na ganek, a wciąż jej się wydawało, że naczynie na poziomki zamało!

za mało!

Niezauważyła też Ewa w tym pośpiechu, że na dziedzielnym dzbanku została kapka mleka z rannego doju.

Poszli wszyscy na obiad, a tu tymczasem: Stuk-stukut!

Stuk-stukut!

- raciczkami, wdrapał się naganek ten potny baranek!

Stanął na środku ganku, pociągnął różowym noskiem.

53.

- Oho!

Pachnie mleko!

- Hops!

na ławkę i prościutko do dzbanka, ale dzbanek ma wąską szyję, a kapka mleka głęboko, na samym dnie.

Pcha Czarnulek łąpek, ile tylko siły, żeby się do mleka dostać.

No, nareszcie!

- wychłptał mleko języczkiem -chlip.

chlip.

chlip!

i chce głowę wyjąć, a tu anirusz!

Zawadza to jeden rożek, to drugi rożek.

Czarnulek głowy wyjąć nie może!

- Beee!

Beee!

- beczy Czarnulek jak z beczi i podryguje z dzbankiem na głowie po całym ganku.

- Co się tam dzieje?

Wpada mama, Ewa, Tomek - a tu baranek ma nagłowiedzbanek!

Nie było innej rady, tylko trzeba było dzbanek rozbić, żeby Czarnulkowy łąpek oswobodzić.

- To nam narobiłeś szkody!

Dzban potrzebny na jagody!

martwi się Ewa.

A mamusia się śmieje.

- Ewuniu, zamiast narzekać, nie trzeba było w dzbanku zostawiać na dnie mleka!

Potoknąć wody - byłby dzbanek na jagody!

Wyrwa napastwisko

Przyniósł Antek ze spółdzielni w Majdanie torbę cukru i trzy duże szklane gąsiorzy.

Mama z Ewą ponasypywały do tych gąsiorów jagód, poprzesywały cukrem-kryształem i w oknach gajówki grzeją się w słońcu pękate gąsiorzy, jagody puszc/ają sok, a cukier go wypija i robi się fioletowy.

Będziena zimę pyszny, zdrowy sok, pachnący lasem.

Ale baranek Czarnulek tak się ro7.

zuchwalii, że wpada do

54.

domu, skacze po ławkach i stołach, jeszcze gąsior z jagodami tłucze!

Toby dopiero była szkoda!

Tyle zbierania!

Tyle cukru, no i taki piękny gąsior, który koleją z huty przyjechał do spółdzielni w Majdanie!

Toteż mama mówi do Antka:

- Antoś, jak będziesz jutro z rana wyganiał krowę i owce na pastwisko, to weź i Czarnulka, bo nam ciągle robi szkodyw domu i w ogrodzie.

-Mamo!

woła Ewa.

To i my pognamy Czarnulka!

On bez nas nie będzie chciał iść, a za nami sam pobiegnie.

Potemmu po cichutku uciekniemy, a on zacznie jeść.

jeść.

i zapomni onas.

-No, dobrze, ale czy wy wstaniecie o czwartej rano?

- Wstaniemy!

- wołają dzieci.

Wstaniemy!

I naprawdę wstały.

Antek je obudził.

Tomkowi oczy się kleją i chce mu się ziewać, ale idzierażno.

Antek pędziłaciatą i dwie owce.

Czarnulek idziesobieładnie między Tomkiem iEwą.

Wstaje czerwone słońce za lasem.

Wszędzie błyszczą rosa.

Podchodząjuż do pastwiska.

Mateusz, gromadzki pastuchz Majdanu, strzela z bata, a kudłaty pies Zagnaj szczekaoblatając stado.

Już są bliżutko, ale żeby do nich się dostać, trzebaokrażyć płoty zdrutów.

Tedruty są gładkie, niekolczaste, więcEwa, Tomek i Czarnulek- myk!

pod drutami i dalejnaprzelaj do Mateusza.

Hola!

Hola!

Nie tędy droga!

- wymachuje biczyskiem

Mateusz.

Zawracajcie!

Zawracajcie!

woła Antek.

Tam niewolno chodzić!

Więcdzieci zawróciły posłusznie, trochę zawstydzone.

Jak mądry baranek powrócił na ganek

Antoś, adlaczegotam nie wolno chodzićpod tymidrutami?

zapytała Ewa.

Bo, widzisz, teraz pastwiska dzieli się płotami z niekolczaste go drutu na cztery części.

W jednej części chodzi sobieydło, a natych innych ogrodzonychczęściachnarasta dlikrów świeża trawa, której nikomu nie wolno deptać.

Ażeby tych płotów nie było, to co?

Toby krowyod razuwszystko zdeptały.

A dlaczego te płoty z niekolczastegodrutu?

Bo o kolczasty drutkrowy by się raniły.

Okrażyli wreszcie płoty idostali się na pastwisko.

Przyprowadziliśmy pierwszy raz młodego barankz

56.

trzeba uważać, żeby nie uciekł do domu, bo on bardzo przebiegły!  
mówi Antek do Mateusza.

Już go mój Zagnaj upilnuje!

Niema strachu!

śmiej się Mateusz.

Krowy i owce jedzą trawę, że aż chrzęści.

Zabrał się do jedzenia i Czarnulek.

Wracajcie chyłkiem do domu, a ja tu chwileczkę posiedzę, niech się Czarnulek trochę przyzwyczai - mówi A ntekd o dzieci.

No, Tomek, to uciekajmy teraz boczkami przez las, żeby Czarnulek nie zauważył.

Uciekają dzieci chyłkiem, ciszkiem, jak dwie myszki od krzaczka do krzaczka się przemykają.

Aleśmy naszego Czarnulka w pole wyprowadzili!

ciesz się Ewa.

Wpadają do ogródka.

Oj, oj!

Któż to leży na ganku?

Pies Azorek.

i ty, czarny baranku!

A Czarnulek wstał, spojrzął na dzieci i beknął:

Beeee!

Ja tu wolę!

Widzicie, kto kogo "wyprowadził w pole"?

Jak Ewa i Tomek szukali poziomek

Tyle poziomek, co w tym roku, to nawet tatuś, odkąd jest gajowym, nie pamięta.

Mamania ma czasu codzień chodzić na poziomki, bo przy domu jest duży roboty, ale Ewa i Tomek napraszają się, że pójdą sami, przecież Ewa zna las doskonale!

Mamusia uśmiecha się i kręci głową.

- Tak ci się zdaje, córeczko!

Nasz las jest bardzo duży.

Nawet tatuś nie zna wszystkich rewirów!

- No, to przecież mydaleko nie pójdziemy, tylko do Sarniej Polany.

- Azorek pójdzie z nami!

Azorek trafi do domu!

- woła Tomek.

- O, Azorka nie można teraz brać do lasu!

Płoszyłby młode zające i ptaszki.

- No, to my sami też trafimy, zobaczy mamusia!

Cóż by zrobić, dała mama dzieciom garnuszki, po kawałku chleba z masłem i przykazała, żeby się nie zapuszczały za Sarnią Polanę.

Tomek i Ewa wzięli się za ręce, żeby było bezpieczniej, i poszli, uszczęśliwieni, dobrze znaną dróżką w las, pod górę.

Jeszcze nie doszli do polany, a już buzie całe mieli różowo-fioletowe i nawet na dnie garnuszków trochę poziomek dla mamy.

- Jak tu zabłądzić?

Przecież sama dróżka nas prowadzi - mówi Ewa.

Na Sarniej Polanie poziomki rosną całymi dywanikami.

Można przykucnąć w miejscu i zbierać pełen garnuszek, gdyby się połowy poziomek nie wkładało do buzi.

- Patrz, Tomek, Antoś mi pokazywał, jak one śmiesznie rosną, te poziomki!

Ten większy krzaczek w środku to mamusia, pewno ją kiedyś ptaszek zasiał, a tu dookoła jej.

dzieci, o widzisz, na jakich wąsikach od tej mamy wyrastają!

Ale Tomkadużo więcej obchodzą owoce poziomek niżich "wąsiki" i zajada poziomeczki, smarując sobie na czerwono nos i brodę.

Jakślicznie jest na Sarniej Polanie!

Na samym środku sobie młody, ciemny świerk i jaśniuchny modrzew, pachnie macierzanką tytleśnych ptaszków śpiewa!

Ewazaczyna nad słuchiwać.

Słyszysz, Tomek, jak dzięcioł kuje?

Aha!

O, widzisz, tam siedzi na tym pieńku.

Jaki wielki!

I cały czarny, z czerwoną czapeczką!

Nietaki pstrokaty!

Patrz, przeleciał na inne drzewo!

Chodźmy, podkradniemy się, zobaczymy, jak on z bliska wygląda!

Sarnin Pulana jest na górze, dzięcioł sfurknął trochę niżej, dzieci podążyły za nim.

Ale kuje!

Aż drzazgi lecą!

Onkorniki wyjada!

Patrz, jak ładnie obleciał pień dookoła.

Ma taki czerwony beret jak ty!

Dzięcioł poznał widać, że go dzieci podpatrują, bo znowu odleciał w dół i przysiadł na sośnie.

- Musimy tatusiowi i Antkowi powiedzieć, żeśmy widzieli takiego czarnego dzięcioła.

Łup-cup-cup!

grzmoci dzięcioł dziobem w suchą gałąź, aż się po lesie rozlega.

Dzieci zbiegły zanim z górki dogłębokiego parowu.

Tutaj też poziomek zatrząsienie; ale nietakie jeszcze dojrzałe.

Tomek przykucnął nad kępką poziomek, a tu - dryg!

skoczyła mu pod nos żabka.

Tomek tak się przestraszył, że aż poziomek z garnuszką wysypał.

- No, wracajmy na Sarnią Polanę!

Tu mogą być żmijew tych zarosłach.

Mamusianie pozwoliła dalej się zapuszczać.

Podeszli pod górkę, ale co to?

Rosną tu jakieś sosny jałowce, sterczy jakieś wielkie mrowisko.

To wcale nie Sarnia Polana, nie rośnie świerk ani modrzew na środku!

To jakieś obce miejsce!

- Czekać, Tomek mówi Ewa musimy skrócić w prawo, bo to jeszcze nie jest Sarnia Polana.

Skrećili w prawo, przeszli duży kawał drogi - był ciągle las, ale wcale nie było Sarniej

Polany.

Ewie krople potu wystąpiły na czoło.

Ewa, czy ty wiesz, gdzie jest ta Sarnia Polana?

- pyta Tomek i patrzy Ewie w oczy.

Wiem, wiem!

Teraz trzeba skrócić na lewo!

Skrećili w lewo.

Idą, idą, wszędzie pełno poziomek, ale już ich wcale nie zbierają, chcieliby już być na tej Sarniej Polanie, a jej jak nie ma, tak nie ma!

Mijają różne inne polanki, podchodzą pod górki, spuszczają się w wąwozy, przedzierają się przez gęstsze jałowców i malin, przemkną im wśród gęstwiny wspaniałe rogaty jeleni i dwie sarenki, ale nigdzie nie natrafiają na Sarnią Polanę.



Zabłąkani w lesie

- Ewa, czy myśmy zabłądzili?

- pyta Tomek, abródkamu się trzęsie.

- Wcałeśmy niezabłądzili, tylko Sarnia Polana gdzieś się zapodziała!

A jak ci się broda będzie trzęsa, to.

- To co?

-To cię zostawię i pójdę!

- Już mi się niebę-bę-bę-dzie trzęsa.

przrzeka Tomek - ale mnie nogi okropnie bo-bo-bolą.

- To czekaj, usiądziemy tutaj izjemy te poziomki!

-A dla mamusi co będzie?

- A dla mamusi nazbieramy jeszcze więcej na Sarniej Polanie.

Zjedli poziomki i chleb, który mamusia dała na podbiadek, odpoczęli i znowu zaczęli iść, żeby znaleźć Sarnią Polanę, ale Sarniej Polany nie było nigdzie.

Ewa zauważyła, że słońce nie świeci już tak jasno, nie słychać już kukania kukułki ani pogwizdywania wilgi; śpiew ptaszków przycicha.

Zrozumiała też, że jeżeli nie trafili do tąd na Sarnią Polanę, to znaczy, że się oddalają od domu; powiedziała więc do Tomka:

- Tomuś, ty jesteś syn gajowego i nie będziesz się bał nocować w lesie, prawda?

-Będę się bał!

- ryknął Tomek.

- Jak się będziesz bał, to cię zostawię!

-Już nie będę-bę-bę-będę!

Niezo-zo-zo-zostawiaj mnie!

- Nie zostawię cię!

Nie bój się!

- objęła Ewa brata za szyję, ucałowała spłakane oczki i ułożyła jego główkę na swoich kolanach.

Tomek usnął spłakany i zmęczony, a Ewa teraz dopiero ogarnęła trwoga i niepokój.

Gdyby mieli z sobą coś ciepłej

szego - w nocy w lesie jest bardzo zimno, a oni w letnichubrankach.

Ewiesię zdawało, że tak dobrze zna las.

Ściemnia się coraz bardziej.

Odzywają się jakieś dziwnieptasie głosy, pokrzakach coś szeleści.

Słońce już zaszło napewno, po plecach pociąga chłodem.

Ewa otula Tomka własną chusteczką z głowy.

A może bygo zbudzić i iść dalej?

Ale on taki zmęczonyi dokąd iść?

A co będzie, jeżeli spotkają stadodzików?

Wilków nie maw tych lasach, ale dzików jest dużo!

Tomekna drzewo niewejdzie ani na gałęzi się nie utrzyma.

Co turobić?

Ewanie płacze inie lamentuje, Ewajest dzielną dziewczyną, córką gajowego, wie, że jakoś musi sobie poradzić.

Rozejrzała się uważnie po nieznanej polanie, na którejsiedzieli.

O parę krokówod nich rósł stary, olbrzymi dąbzwielką dziuplą przy ziemi.

- Schowamy się do tejdziupli, a otwór zastawię gałęziami!

Zresztą tatuśmówi, że dziki,jak się ich nie zaczepia-tonic człowiekowi nie robią!

Może byzaraz Tomkaobudzić?

Eee, niech jeszcze śpi!

Będzie płakał, że się boi i że głodny.

- Oparła Ewa głowę o pieńsosnyi przymknęła rozpalonepowieki.

Wtem wśród przy cicha j ących ptaków zrobiło się jakieśporuszenie.

Znowu przelatują z gałęzi nagałąż, pokrzykujānieszpokojnie, jakby je coś spłoszyło.

Ewa, czujna na wszystko, otworzyłaoczy i zaczęła nasłuchiwać.

- Może nadciągają dziki?

Wtem uszy jej pochwyciły jakiś znajomy dźwięk.

- Coto takiego?

To przecież trąbka myśliwska!

Trąbkatatusia!

Coraz wyraźniej słysząc z daleka:

- Tru-tu-tu-tu!

Tru-tu-tu-tu-tu!

- Tatuś!

Tatuś nas szuka!

- krzyknęła Ewa i skoczyła narównie nogi, tak że Tomek stulgnął się z jej kolan i utknął

62.

nosem w mchu.

Rozbudzony tak gwałtownie chłopak miał właśnie ochotę beknąć wielkim płaczem, kiedy Ewa doskoczyła i, potrząsając nim jak gruszką, zawołała:

- Tomek, szukają nas!

Tatuś trąbi na nas!

Nie będziemy w lesie nocowali!

Tylko musimy krzyczeć, żeby nas tatuś usłyszał!

Krzycz razem ze mną!

Tylko głośno!

Raz-dwa-trzy!

Krzycz: Hop.

Hooooop!

Jeszcze raz: -Hop.

Hooooop!

Trąbka przycichała od czasu do czasu, wtedy oni krzyczeli tylko sił.

Ewa bała się iść na głos trąbki, bo wydawało jej się, że słyszy ją z różnych stron.

Już ochrypli zupełnie od krzyku, a Ewie się zdawało, że głos trąbki się oddala.

- Mamy za słabe głosy!

Oni nas nie słyszą!

- powiedziała zmartwiona Ewa, a Tomek właśnie zrobił żalosną podkówkę, kiedy nagle zatrzeszczały gałązki, coś mignęło pod drzewami i prosto na szyję Tomka skoczył z szalonym, radosnym skowytom Azorek.

Azorek!

Azorek!

- powtarzał śmiejąc się i płacząc Tomek.

Prowadź!

Prowadź nas, Azoreczku!

- powtarzała Ewa.

Azorek z rozchwianym jak chorągiewka ogonkiem puścił się przodem, dzieci nadążają za nim, jak mogą, trąbkę słychać coraz bliżej!

Wtem wychyla się zza drzewa gajowy z trąbką, ale to wcale nie tatuś!

To przecież wujek Piotruś z sąsiedniego rewiru!

Wujek Piotruś jest wielki, barczysty, ma szare, wesołe oczy i nastroszoną wąs.

A, brzdące!

Jagód wam się zachciało!

Całe leśnictwo na nogi postawione!

Wszyscy gajowi was szukają jak szpilki!

Gdzie to zawędrowaliż na Okrągły Borek!

No, chodźcie, poszukamy tatuś!

I wuj Piotr bez ceremonii chwyta Tomka na barana, Ewę, choć się troszkę broni, żeto niby ona już duża, porywa ją gdzieś z rąk i wielkimi krokami niesie gdzieś dzieć przez las.

Ewa opiera głowę o ramię wujka Piotrusia i nic już nie wie, gdzie jest ani co się z nią dzieje.

Nic już nie wiedzą oboje z Tomkiem, jak ich wuj Piotruś klada w małej bryczuszce czekającej na leśnej drodze, jak potem przysiadł się donich tatuś ze swoją trąbką i latarką, jak ich spotkał na drodze Antoś z całą swoją "drużyną wiewiórek", która po pracy szła z latarkami na poszukiwanie zabłąkanych.

Ewa otworzyła jedno oko, kiedy ją mama wyjmowała z wózka, i objawszymamusię za szyję, szepnęła:

Mamusiu, nasz las jest bardzo duuuży!

i usnęła kamiennym snem.

64.

W odwiedzinie do zająca

Dziś niedziela.

Przyniosła Ewa na obiad sałaty z ogrodu i mówi:

- Tyle jest tej sałaty, można by naszemuzającowi nawyspie trochę zawieźć - i patrzy na tatusia.

Atatusię śmieje.

- Ma on tam teraz różnych słodyczek, goryczek i kwasków wleśnychziółkachdosyc, ale jeśli chcecie, dobrze, przygotujcie sałatę, zaraz po obiedzie pojedziemy na wyspę.

To dopiero radość!

Trzeba wszystko tak przygotować, żeby i mamusia mogła pojechać.

Ewa pomaga mamiezmymać naczynia po obiedzie.

Tomek zmiata kuchnię.

Króliki zagnali do komórki, a Czarnulka zapędzili napastwisko.

- Azorkatrzeba zamknąć w kuchni, bo jeszcze zającaudusi!

- mówi Ewa.

- Zostaniesz, Azorku, żebyś się nieutopił!

- tłumaczy mu Tomek.

Wzięli dużykosz sałaty, dzbaneki garnuszki na jagody, tatuś wziął wiosła i razem z mamusią - jazda!

na jezioro.

Ślicznie i jasno na wodzie.

Łódka płynie cicho, mamai dzieci śpiewają:

Czystawoda w jeziorze, pływaj, pływaj, gąsiorze!

Przybił tatuś do brzegu wyspy.

W zaroślach pofiukujeswoją wesołą melodyjkę wilga.

Drzewa szumią.

We wszystkich domkach zamieszkałyszpaki.

- Czy też on jest aby - ten zając?

Ewa chce sięprzedrzećw największy gąszcz ze swojejasałata, tam skąd wtedyzając wyskoczył, ale tatuś odradza:

- Połóż lepiej sałatę tu pod krzakiem, trafi do niej, niebójsię.

Cała ta wysepka to państwo tego zająca i ptaków.

5 - Drieci z Lesaaynowej Górki 65

Wykładają dzieci prędko sałatę z koszyka, bo już mamawoła:

- Patrzcie, co tutaj jagód!

Nazbieramy znowu pełenkoszyczek!

- Będą pierogi!

Bo gąsiorzy mamy już pełne!

Hip!

Hip!

- woła Ewa.

Po chwili buzie i ręce są fioletowe i na pierogistarczy napewno!

- No, czas wracać, zając was poczęstował jagodami!

-mówi tatuś.

- Przyjedziemy do niego za to z kapuścianymi liśćmi!

Co płynie za łódką?

Odbili odwyspy, tatuś wiosłuje mocno.

Raz - dwa!

raz - dwa!

- zagarnia wiosłami wodę.

Wtem Ewa woła:

- Mamo!

Co to płynie za nami?

66.

I prawda, płynie coś za łódką.

Jakiś mały, czarny łepiek jak kulka wychyla się z wody.

- Jak śmiesznie trzyma ogonek do góry!

- woła Tomek.

Malutkie, ciemne łapki prędko biją fale, na jeziorze robi się długa smużka, stworzonko zbliża się do łódki, ale widać, że bardzo zmęczone, otwiera czerwony pyszczek i prędko ziewa.

- Co to może być takiego?

- To pewno zająca synek!

- woła Tomek.

Mama śmieje się i kręci głową.

- A mnie się zdaje, że to szczur!

- Nie - mówi tatuś - to nie szczur, bo szczur ma długi nos, a to stworzonko ma okrągły łepiek i płaski pyszczek, zresztą łatwo poznać po tym ogonku wzniesionym jak chorągiewka do góry, choć go zamoczyła - to jest wiewiórka!

Ale czy wiewiórka, czy nie trzeba ratować, kiedy kto tonie!

Wstrzymał tatuś łódkę, ostrożnie podsunął wiosło, a zwierzątko - hyc!  
i już siedzi na wiosle.

Powolutku, powolusieńku przybliży tatuś wiosło, a zmoklaczek hopsasa!  
i już

siedzi na dziobie łódki.

Widzicie, jak skacze?

Poznałem, że wiewiórka!

- cieszy się tatuś.

Co ona tam robiła na wyspie?

- pyta Ewa.

Może też miała interes do naszegozająca.

A może chce się dostać wysepki na Leszczynow ą Górkę?

Już orzeszki niedługo zaczną dojrzewać.

Wiewióreczko, to brzydko- nie machnęłaś nam kitką!

Wiewiórka siedzi sobie na dziobie łódki, ale wygląd ma  
opłakany!

Trzęsie się z zimna, woda z niejkapie, wąsywiszą  
jak dwa sznureczki.

" -Ogoncienki jak u szczura - wygląda jak zmokła kura!

-śmieje się Ewa.

Ale wiewiórka nie traci czasu- czyścisz

biedczkawyzymawodę z ogona obiema łapkami, wiatr ją owiewasłoneczko suszy - już się zaczyna  
jej ogon puszyć!

Z czarnego zmoklaczka robi się złota i corazładniejsza.

- Mamo, ja ją pogłaszczę!

- prosi Tomek.

- Nie można!

- zabrania tatuś.

-Wiewiórkasię złąknieskoczy dowody iutonie!

- Ale to będzie moja wiewiórka!

- mówi Tomek.

-Prawda, mamo?

- O, nie, ja ją pierwsza zauważyłam!

- woła Ewa.

- Ty masz Czarnulka, a moja będzie wiewiórka.

-A cóż tyz nią będziesz robił?

68.



- Będę ją karmił chlebem, będę z nią spał w łóżeczku.
- Kiedy nawoli orzeszki, spać woli wdziupli- mówi tatuś.
- Przez parę dni zostawimy ją w domu - pociesza mama - a potem puścimy ją do naszej

leszczyny.

- Ale ją zaniósę do domu - prosi Ewa.

- Nie, nie, ja!

- krzyczy rozczarowany Tomek.

- A w czym ją zaniosisz, kiedy nie masz fartuszka?

Tomek prędko zdejmując z siebie kurtkę.

- Oo, w kurtkę zawinę!

Tatuś wiośnie mocno, już się zbliżają do brzegu.

Wtem, co się dzieje?

Wiewiórka hoop!

daje ogromnego susa i już jest napiasku, trochę sobietylko ogonek zamoczyła.

Skoczyła między olszyni zginęła wszystkim z oczu.

- Hej!

hej!

Pani podróżniczko, a kto przewoźnikowi za bilet zapłaci?

roześmiał się tatuś.

Wiewióreczko, tak to brzydko, nie machnąć nam nawet  
kitką!

- Widzisz, Ewa, ani ja nie zaniosę, ani ty nie zaniesiesz!

Ale za to wiewióreczka będzie sobie w lesie!

O ryczącym potworzei porwanym klębuszku

Ewo mówimama popasiesz dzisiaj nasze gąski nawygonie.

- Dobrze, mamusiu, ale zabiorę z sobą Czarnulka, to mi będzie weselej.

Ipognała Ewa gąskina wygon, a Tomek z Czarnulkiem też się z nią wybrali.

Ewa wzięła z sobą druty i robi czerwony sweterek dla lalki Róży.

Już na niedzielę będzie gotowy.

Siadła Ewa niedaleko szosy nad rowem, miga drutami i śpiewa.

Gąski pasą się spokojnie na łące.  
Nawet Sykor na nikogonie posykuje.  
Tomek buduje płot z patyków.  
To będzie pastwisko.  
Będą się na nim pasły czerwone krowy z głogu.  
Czarnulek myszkuje na szosie.

Wtem, co to?

Szosa pędzi jakiś potwór!  
Huczy, warczy, brzęczy, pędzi prosto na Czarnulka!

Czarnulek stanął przestraszony, a potwór jak nie ryknie okropnym głosem!

Czarnulek zerwał się i zmyka do Ewy.

Ewa nadstawiła ręce, ale Czarnulek przeskoczył przez nią i ucieka dalej.

Czerwona nitka od Ewy roboty zaczęła się raciczkę Czarnulka, pędzi za nim zaczęty sweterek i toczysię w podrygach czerwony kłębuszek.

Ewa zrywasię i woła:

- Moja robota!

Moje druty!

Czarnulku!

Stój, nie zmykaj!

To był autobus!

Ale Czarnulek ani myśli stanąć - zatrzymał się aż w obórcie, pewny, że go tam ryczący smok nie złapie.

Ze sweterka Różyczki i z całego kłębka zostały tylko poszarpane nitki.

- Czeka, Różyczko, muszę za to Czarnulek dać własnej wełny, to ci nowy sweterek zrobię na zimę - pociesza Różę Ewa.

Nie zabłądzą dzieci, bo "ktoś" im poświeci

Ewa i Tomek wybierają się na imieniny do Anulki, niosą jej lalkę w podarku.

Ta lalka jest śliczna, uszyła ją mama z Ewą.

Jest gałgankowa, wypchana trocinami, ma wymalowane niebieskie oczki, rumieńce i usteczka, a włosy lnu zaplecione w warkoczyki - sięgają jej aż do kolan i ubrana jest za Krakowiankę.

^^.

Mama zapowiada dzieciom, żeby wróciły za dnia, bo choć Majdan niedaleko, ale w nocy mogą zablądzić.

U Anulki i Małgosi była świetna zabawa.

Bawiły się dzieciami "czarnego luda", w "zaklepanego", w "starego niedźwiedzia" i wróżnegry, których się dziewczynki nauczyły w przedszkolu.

Tomek i Ewa zapomnieli o mamie o domu.

A tu się tymczasem ściemniło.

Czas wracać!

Możesz odprowadzić?

- zapytała ciocia.

O, nie, ciociu, dziękujemy!

My trafiły doskonale i wcale się nie boimy!

Pożegnały się dzieci i ruszyły w drogę.

Trzymają się mocno za ręce.

Robi się coraz ciemniej.

- Uhu!

hu! hu!

- woła coś w zaroślach przy drodze.

Tomek zaczyna płakać.

- Nie bój się, Tomek, nic!

To sowa, taka puchata, wiesz?

I przypomina się Ewie, jak to oni blądzieli wtedy najagodach.

72.

Coś przeleciało cichutko tuż nad ich głowami.

Tomek aż się wzdrygnął.

- Nie bój się, Tomek, wcale, to nietoperz!

Tak jak ten, co spał u nas na strychu, pamiętasz?

Tomek kiwa głową, ale boi się ciemności, Ewa też jest trochę w strachu, bo gościniec się skończył, a ścieżki się tu niedaleko rozchodzą i może po ciemku nie trafić na tędróżkę do domu.

A wtem między drzewami coś zajaśniało.

Po chwili wyszedł zza gałęzi księżyc jak latarnia, wielki, okrągły i jasny.

Dzieci poweselały, już się nic nie boją!

Idą śmiało i rażno.

Widzą ścieżkę wyraźniej jak w dzień.

Minęli las leszczynowy, wspięli się na górkę.

Już są w domu.

A kiedy weszli naganek, odwrócił się do przyjaciela- księżyc i Ewa powiedziała:

-Księżycu kochany, dziękuję ci dzieci, żeś im ciemną nocą tak jasno poświecił!

A księżyc roześmiał się do nich pyzającą twarzą i zawołał:

Moje miłe dzieci,

dziś było wygodnie,

lecz za dwa tygodnie

nie mógłbym wam świecić!

Poradzę wam z nieba:

mamy słuchać trzeba!

Dobrze dzieciom i wiewiórczej w tej Leszczynowej Górze

W leszczynowym lesku nad jeziorem dojrzały już orzeszki.

Siedzą sobie po dwa albo po trzy w zielonych koszyczkach i buzie mają opalone jak dzieci.

Jutro imieniny mamy, bo mamie jest Marysia.

Będzieniespodzianka!

Tomek i Ewa wzięli koszyczek i poszli orzeszki dla mamy zbierać!

Przygina Ewa gałęzie, a Tomek zrywa orzeszki prosto do koszyczka.

Już pełny koszyczek.

Usiedli pod drzewem i orzeszki wyłuskują z zielonych gniazdek.

- Będą z tego ciasteczki dla moich laleczek!

- mówi Ewa.

Wtem Azorek, który grzeczni siedział przy Tomku, zerwał się, dopadł do drzewa i szczeka zajadle, aż mu się grzbiet zjeżył.

Zerwały się sędzioci, patrzą, a na gałęzi siedzi wiewiórka, bije się kitką po bokach i tupie, i gniewa się na Azorka.

- Fu!

fu! fuuu!

- Tonasza!

To nasza wiewiórka, co nam za bilet niezapłaciła!

- Azorek, nie strasz wiewiórki!

- woła Ewa.

Teraz dla wiewiórki żniwa, niech na orzeszkach używa.

Starczy dla dzieci i wiewiórki orzeszków z Leszczynowej Górki.

A potem wróciły dzieci do domu i Ewa wysypała wyłuska 74.

ne orzeszki do koszyczka ubranego w kokardki, wymalowała ślicznie biały domek z gankiem, dzieci z czarnym barankiem, wiewiórkę i krzak leszczyny dla mamy na imieniny.

Laskowe orzeszki

Leszczynowych orzeszków starczył dla mamusi na podarek imieninowy.

A jeszcze Ewa i Tomek zbierali pełny worek.

- Będą orzeszki laskowe na choinkę!

- ucieszyła się mama i wyniosła z Ewą orzeszki do komórki na strychu.

Rozłożyła Ewa na podłodze stare gazety - mama wysypała na nie orzeszki i potem obie równiusieńko je rozłożyły.

Niech ładnie wyschną!

Ta komórka na strychu przez lata stała prawie pusta, a teraz na jesieni ile w niej różnych

bogactw!

U pułapu wiszą długie wiązki suszonych grzybów, a pachną tak mocno, że aż się w głowie kręci!  
Na półce stoją słoje zborówkami, a na gwoździu wisi pękaty woreczek.

Ten woreczek - to jest Ewy duma i radość.

Ile razy wejdzie do komórki, to musi go dotknąć choć dwoma palcami.

Jest w nim coś miękkiego jak najdelikatniejszy puch.

W tym woreczku jest pierwsza wełna, którą mamusia ostrzygła Czarnulowi pewnego letniego ranka.

Taki się zrobił potem śmieszny, chudziutki i nóżki miał takie długie jak kołeczki w płocie, a mamusia wtedy powiedziała:

Ta wełna będzie dla was na skarpetki i rękawiczki od Czarnulki za wychowanie.

I wełna czeka sobie w woreczku, aż się mama z jesienią robotą upora i będzie miała czas ją sprząść!

A tu tymczasem tej roboty coraz więcej.

W komórcie koło okrągłego okieneczka wiszą w dużych pękach makówki i czekają, żeby je wytrząsnąć, cebula się suszy na podłodze i czeka, żeby ją spleść w warkocze zasuche łodyżki, fasola w strąkach schnie sobie na płachcie i czeka, żeby ją wyłuskać!

Na papierach pod ścianą leżą skarby zebrane przez Antka i Ewę dla ptaków na zimę.

Są tam grona jarzębiny, czarnego bzu, nasiona ostu i wiele innych ptasich przysmaków.

Trzeba to wszystko zsypać do woreczków!

A w lesie jeszcze pełno grzybów do zbierania, a w polu największa robota ziemniaki krzyczą „gwałtu”, żeby je kopać!

Dęby nad jeziorem już śpią żółędziami.

Ewa teraz zbiera je do worka na siew.

Przecież jest przodowniczka w zbieraniu nasion drzew leśnych.

Nie na próżno dostała odznakę "złotego żółędzia"!

Oj, czeka, czeka robota w jesieni na te ludzkie ręce!

76.



Ewa już nawet nie pyta, kiedy mama wełnę uprzedzie, bo wie, że mama teraz nie ma czasu, teraz największa praca dla gospodyni, trzeba robić zapasy na zimę, zanim śnieg i lód pokryją ziemię.

Wyjrzała więc Ewa tylko przez okrągłe okieneczko, do którego zaglądały czerwone liście dzikiego wina, i zobaczywszy na trawniku Tomka, który blaszanym kubełeczkiem podlewał swój dąbek, zawołała:

- Tomek!

A kuku!

Gdzie ja jestem?

Na grzyby

Podeszczu słońce chodzi sobie po lesie, uśmiecha się łagodnie do liliowego wrzосу, błyska w kropelkach rosy pajęczych niteczkach, zagląda ciekawie pod krzaczki.

A pod krzaczkami pełno jakichś pociesznych jegomościów w kapeluszach. Stoją sobie na jednej nodze i wcale niewiedzą, co je za przygoda czeka.

A tu od leśniczówki idzie sam gajowy w zielonym mundurze, a za nim drepcze cała czwórka dzieci, a wszyscy z koszyczkami i z kwitami na zbieranie grzybów.

Rozsypały się dzieci po lesie, tak żeby jedno drugiemu drogę nie wchodziło. Wiedzą dobrze, jak trzeba grzyby zbierać, żeby lasowi nie robić krzywdy - to przecież dziecigajowego!

Żadne dziecko nie potrafi tak grzybów zbierać, jak Małgosia.

Wypatrzy kapelusz borowika, żeby się nie wiać jak mech zaszył, wytropił rydza, żeby się schował w najgęstszy krzak jałowca.

a potem delikatnie, ostrożnie wyjmie gorazemz "korzeniem" i dołeczek zasypie ziemią.

Tomek zbiera oślizłe maślaczki i maże sobie nimi palce.

- Te maślaczki to takie zaślimaczone jak ślimaczki, prawda, tatusiu?

Koło paproci rośnie muchomor, ma śliczny, czerwony beret w białe groszki.

- Tatusiu, dlaczego się muchomora nie zbiera?

- Bo jest trujący.

- To ja go zdepczę!

- Nie trzeba.

Niech sobie toś nie tkom tu nie szkodzi, a las ozdabia.

-

- A gdybym ja zjadł muchomora, to co by było?

- To bardzo byś chorował, a może umarł!

- A jakby Azorek zjadł, to co by było?

Ale tatusz przepadł gdzieś w krzakach i Tomek nie mógł się dowiedzieć, co by było, gdyby Azorek zjadł muchomora.

Przykucnął więc przy ślicznym muchomorze, przyjrzał się jego czerwonej czapeczce, której każdy krasnoludek mógłby pozazdrościć, i powiedział:

- Siedź sobie tutaj, boś ładny!

Wtem zza krzaczków rozległo się wołanie tatusia:

- Ratunku!

Ratunku!

78.

Cała czwórka dzieci w jednej chwili była przy gajowym.

Leżał on pod młodą sosną i wzywał pomocy.

Dzieci dopadły doniego i dalejzego dźwigać.

Nie mogę wstać!

Niemogę!

Przewróciłem się przez taki wielki pień!

- jęczy gajowy.

Spoglądają dzieci, przez co się tatuś przewrócił, a tu rośniesz sobie grzyb - ale jaki!

"Korzeń" naprawdę jak pień, a kapelusze jak Tomka czapka!

- Och, ten nasz tata!

Zawsze nam figła spleta!

- śmiejesz się Ewa.

A gajowy skoczył na równe nogi i zabrał się wszyscy razem do wyciągania z ziemi tego "wielkogrzyba".

Nieproszony gość

Słońce nie piecze, tak jak latem, ale łagodnie, miło grzeje i całuje pyzate, rumiane jabłuszka na jabłoniach w sadzie.

Mama wyniosła przed dom podsuszone w piecu po chlebiegrzyby, a Ewa siadła sobie na płachcie pod krzakiem bzu, zdejmując grzyby z patyczków i nawleka je na grube nici.

Co Ewa nawlecze wianek grzybów, to Tomek wiesz go nastojaczku z patyków.

Niech grzybki dosychają sobie na wietrze i słońcu.

Stojaczka trzeba pilnować, bo go zaraz Azor przewróci.

Kury pousiadają na nim jak na grzędzie albo Czarnulek przyjdzie grzybów spróbować.

Siedzi Tomek na płachcie i grzybki podsuszone Ewie podaje do nawlekania, aż tu nagle!

Co to?

Środkiem uliczki między krzakami porzeczek i agrestu biegnie coś sił w łapkach, zadartszy kitkę jak pióropuszczyk, rudawiewiórka.

Pędzi prosto do ich domu.

Tomek wypuścił suszony grzybek z ręki, Ewa została z igłą powietrza.

Byle tylko się nie ruszyć!

Byle nie spłoszyć!

- To ta, cośmy ją przez jezioro przewieźli - szepce Ewa.

-Po co ona tu przyszła?

- Chcenam pewno za przejazd zapłacić!

Roześmiali się cichutko.

Tymczasem wiewiórka już jest pod domem.

Zatrzymała się chwileczkę.

Popatrzyła w górę.

Oho! już się pnie po dzikim winie jak po drabinie dookienka na strychu.

Myk!

błysnęła jak złota strzałai wskoczyła do okrągłego wyglądka.

Dzieci, przytulone do siebie, patrzą, co będzie dalej.

Pochwili wiewiórka wyskoczyła z okienka, spuściła się po winiana ziemię i pędzi co tylko sił do lasu!

80.

- Patrz!

Tomek!

Patrz!

Ona w pyszczku trzyma orzeszek!

Poderwały się dzieci i pobiegły opowiedzieć mamie, jak to rudy gość orzeszki im przyszedł rabować!

A mama się śmieje:

- Ano, cóż, przyszła po swoje!

Ona też gospodyni!

Robizapasy na zimę!

- To ta, conamza bilet nie zapłaciła!

- Trudno, orzeszki- wiewiórczy przysmaczek!

Musimy bronić naszych skarbów!

Skocz, Ewuś, zamknij okienko na górze, bo się zlecą wszystkie wiewiórki z Leszczynowej Górki jak pszczoły do miodu i wyniosą nam laskowe orzeszki co do jednego.

Ledwo dzieci zdążyły wrócić do przerwanej roboty z nawlekaniem grzybów, a tu już dróżką sunie ich wiewiórka, a za nią dwie mniejsze wiewióreczki.

Skoczyła Ewa, zastąpiła im drogę, dygnęła grzecznie i zawołała:

- Przepraszam panie bardzo, ale nasz kramik zamknięty!

Niech się panie pofatygują do tatusiowego lasu naszyszki i żółędzie.

My też chcemy mieć trochę orzeszków na zimę.

Stara wiewiórka stanęła, fuknęła groźnie i zawróciła namiejsu.

Małe pomknęły za nią z powrotem do lasu, a żętyl kotrzy kitki w powietrzu zafurczały.

Wykopki

Miga w słońcu mamusia motyka i odwała pulchną, ciepłą ziemię, a spod ziemi wytaczają się jak kulki jędrze ziemniaki.

Mamusia kopie pierwsza z brzegu, a za nią wszyscy, którzy żyją, nawet tatuś z lasu i ciocia z Majdanu przyszli pomagać.

Dzieci pomagają też, jak tylko mogą.

Tomek wyrywając maminych redlin suchą nacię, żeby mama prędzej kopała od

6 - Dzieci z I-csajnowej Górki

81.

Antka.

Ewa i Małgosia zbierają wykopane ziemniaki i razem odnoszą je do kopca.

Krowa i Czarnulek spacerują sobieswobodnie po całym ziemniaczysku, nikt nie ma czasu ich paść, więc używaj sobie na swobodzie.

Tomek!

Małgosiu!

Zobaczcie, co znalazłam!

- woła Ewa.

No, co to jest!

Taki dużyziemniak.

Aha,ziemniak!

Zobaczcie: tu ma nos, tu ma oczy, ręce,tu nogi.

To pan Ziemniaczekiewicz!

Patrzcie, jak się śmieje od ucha doucha!

Ubierzemygo wkacabajkę, będziesz z Różą bawił.

Posadziły dzieci pana Ziemniaczekiewicza przy kopcu z ziemniakami, a same wróciły do pracy.

Wtem od strony Majdanu nadlatują wielkie krzyki, słychać bęben,jakieś huki i nagle bucha wielki słup dymu i płomienie.

Poprzelekały się dzieci.

Ciocia już rzuciła motykę..

i chce biec swoją wieś ratować od pożaru, ale tatuś sięśmieje.

- Szwagierko kochana, a iktóż to w czasie pożaruw patelnię wali?

-No, a co się tam stało?

- Tosię stało, żeludzie nie poszliu was jeszcze kopać.

-Nie mają się co śpieszyć!

Traktoryz kopaczkamiwykopią u nas ziemniaki!

- No, toteż właśnie.

Zwiedziały się o polu ziemniakówdziki i one sobie wybrały na "wykopki".

A dzikie świnię to „kopaczki" znakomite.

Lepsze ichryjeniznajlepsze motyki.

No i trzeba było dziki bębnieniem i ogniem odstraszyć.

- Oj, to one nasnapadną, jak będziemy do domu wracać- trwoży się Małgosia.

-Nie bój się, już one teraz w samym środkulasu!

Zresztą ty nie ziemniaczek ani nie żołądź, to cię niezjedzą śmiejesię gajowy i wraca do kopania.

- Okropniesię w tym roku dzikirozplenily -mówi mamaoglądając się na dogasającępod lasemognisko żebyw biały dzień na pola napadać!

Tego dawno niebywało!

Co Tomka złapało?

Teraz - kiedy już ziemniaki wykopane w polu, amarchewi buraki w ogródku, kiedy już wszystko siedzi w piwnicy czywdołach iczeka na zimę, kiedy kurczaki i gąsięta doroslyi same szukają sobie pożywienia - Ewa i Tomek mają wielewolnego czasu, toteż tatuś, idąc na obchód lasu, zabiera ichchętnie ze sobą.

Opadły już ostatnie liście z drzew, a siwymróż rankamina biało maluje dachy.

Skończyły się jużgrzyby i napróżno dzieci myszkują po krzakach, jest już za

zimno i grzyby nie chcą spod ziemi swoich kapeluszy wystawiać.

Ale w lesie zawsze, zawsze jest coś ciekawego do zobaczenia, a jak się idzie z tatusiem, to nawet dzika spotkanie byłoby straszno!

Za dziećmi lubi biegać do lasu Czarnulek, który jest już całym Czarnuchem, taki z niegowlki, rogaty baran wyrósł.

Ale najgorszy kłopot z Azorkiem.

Koniecznienie, rwie się do lasu, a tatuś nie pozwala, żeby sambiegał, bo płoszy zające i sarny.

Dzisiaj jednak tak Azorek ładnie prosił, że Tomek przywiązał mu do brozy rzemień i zabrał go do lasu na tejsmyczy.

W lesie pachnie żywicą i wiatr szumi w drzewach - miota ostatnie żółte liście.

Po gałęziach śmignie czasami wiewiórka.

Wtedy Azorek rzucił się na pień drzewa i szczykał nią, ile tylko siły, a Tomek musiał mocno trzymać, żeby się niewyrwał; wiewiórka tymczasem fuka na Azorka z drzewa i nic sobie z jego wymysłów nie robi.

Póki Azorek szczykał na wiewiórkę, Tomek dawał radę utrzymać go na smyczy, ale kiedy mijali leśną polankę i z wrzosów wyrwał się szaryzajączek, Azorek zapiszczał - ham!

ham!

ham!

- i dał tak

84.



niespodziewanego susa, że Tomek, trzymający mocno koniec smyczy, podskoczył także i bęcnął jak długi we wrzosowisko, zaciskając pięść, z której wymknęła się smycz i sunęła teraz jak wąż po mchach i wrzosach, uwiązana u Azorkowej brozy.

- Azor!

Azor!

- krzyczeli Tomek i Ewa pędząc za psem.

Było to jednak to samo, co gonienie wiatru w polu.

Coraz dalej słycać cieniutkie naszczekiwanie.

Tomek jednak nie ustaje.

Czuje się winnym, że Azorka puścił, biegnie i woła co siły:

- Azorek!

Azorek!

Do nogi!

- Wtem narówniej leśnej steczce Tomek pada, jakby mu kto nogi podciął, aż nosem zarał piasek.

Chce się zerwać- nie może, coś go trzyma.

- Tatusiu!

Coś mnie złapało!

Coś mnie złapało za nogę!

Ojej!

Ojej!

Nadbiegają ojciec i Ewa.

Ojciec nachyla się - przecina scyzorykiem mocny sznurek, który ścisnął nogę Tomka.

Wyrywa z ziemi kolek.

- Co to było, tatusiu?

- pyta Tomek.

- To wnyk.

Złapałeś się w takie sidło, które kłusownicy, rabusie leśni, zastawiają na, z<sup>^</sup>j<sup>^</sup>ezkLGdyby, tedy zamiast Ciebie biegł zając, złapałby się za głowę i już by było po nim.

Kowadełko

Idą dalej po lesie, ale Tomek jest markotny, choć tatuś nawet się nie gniewa; tatuś nigdy się nie gniewa, jeżeli dzieci zawiniły niechcący.

Przecież Tomek trzymał smycz, ile tylko miał siły, i nie jest winien, że Azorek tak mocno szarpnął.

Toteż tatuś spojrział na Tomkowi długi nos i zawołał wesóło:

- No, kto zgadnie, skąd pod brzoza leży cała gromada roztrzęsionych szyszek świerkowych?

85.

Może szyszki rosną na tej brzozie.

- roześmiała się

takich cudów jeszcze nie<sup>^</sup>ma!

- Może i dziki pogryzły.

- domyśla się Tomek.

- Dziki wolą żołądzie i orzeszki bukowe.

Ale spojrzycie tutaj na tę najniższą gałąź!

- Tatuś podsadza kolejno dzieci.

- Ojej!

- dziwisię Ewa.

- Taka dziurka zrobiona między piętami gałęzią.

- To się nazywa kowadełko.

A wiecie, kto je wykuł?

- Kowal?

- zgaduje Tomek.

- Dobrze zgadłeś!

Ale jaki kowal?

Zaraz się przekonamy.

On właśnie jest przy robocie, tylko co ostatnią szyszkę postrzępił.

Schowali się za jałowiec.

Czekająca tego dziwnego kowala.

Wtem załopotwały skrzydła i spory, pstry ptak z dużą szyszką w dziobie przysiadł przy kowadełku.

- To dzięcioł!

- szepnęła Ewa.

Ojciec kiwnął głową.

Dzięcioł tymczasem umocowuje

szyszkę w otworze, kręci nią, obraca szyszkę na wszystkie strony, dopasowuje, pobija dziobem prawdziwy majsterstolarski.

Wreszcie szyszka umocowana ani drgnie, wparł się więc mocno w pień pazurami, podparł się ogonem i lupu-cupu!

kuje w nią z rozmachem, że łuseczki tylko przyskają na prawo i lewo.

- A po co on tę szyszkę tak szarpie?

pyta Tomek.

- Nasionka z niej wyjada.

Na drzewienie da rady wydziobać nasienia, bo co w szyszkę dziobnie, to ona myk!

ucieka na bok, więc ją sobie obsadza jak w warsztacie dopiero się dobierają nasionki.

Owadów już mało, więc musią się dokarmiać nasionami drzew.

- To dopiero mądrała, co?

Wychyliła się Ewa, żeby lepiej zobaczyć pracę dzięcioła, ale czujny ptak poderwał się i odleciał w las.

Poszli w ślad za nim.

Kiedy mijali wielki, stary dąb na polance, tatuś pokazał im ślady dzików: zrytą ziemię, ślady racic i wdeptane w ziemię żołądki.

- Widzisz, Ewuniu, dziki cię uprzedziły i sprzątnęły żołądki.

Już z nich dęby nie wyrosną!

No, czas wam wracać, dzieciaki, podprowadzę was do drogi, stamtąd już same traficie, a ja muszę jeszcze iść na Okrągły Borek.

Idą więc cicho ku domowi, tylko Tomek coraz się oglądał wóła, i gwizdał na Azorka, ale Azorek przepadł bez śladu.

Ratunku!

Dziki!

Podprowadził tatuś dzieci do drogi.

Stąd ich wydeptywał przez kłosa na Leszczynową Górkę zaprowadzi.

Trzeba tylko będzie jeszcze minąć kawałek lasu.

Wzięła Ewa Tomka za rękę, bo jak idą sami, to zawsze tak bezpieczniej.

87.

' .1

-Widzisz, Tomek, nasze krowy i Czarnulek się tam pasą.

Tam na polu.

- Aha!

- mówi Tomek, ale ciągle myśli tylko o Azorku, odwraca się i gwizdże, choć mu to nie wychodzi.

- Przestań gwizdać, i taknie usłyszysz, pobiega po lesie i sam przyleci.

-A jak się co zaczepi tym rzemieniem?

- To tatuś go odnajdzie.

Nienudź.

Nic mu nie będzie!

Patrz, jakie śliczne szyszki pod tą sosną, zbierzemy trochę do zabawy.

- To będą nasze krowy, dobrze?

Nachylił się dzieci, zbierają najpiękniejsze szyszki pod rozłożystą sosną.

Wtem trzasnęło coś w zaroślach.

Ewasię wyprostowała.

Coś pędziło w ich stronę wśród krzaków.

S8.

- Azorek!

Azorek!

- krzyknął Tomek.

To, co biegło ku nim, - było dużo większe od Azorka.

Słysząc było już wyraźnie tętentracie.

Ewa wypuściła szyszkę z fartuszka i krzyknąwszy przeraźliwie: - Ratunku!

Dziki!

- chwyciła Tomka za kark i pchając go ku sośnie, wołała:

- Włóż na drzewo!

Prędzej!

Włóż!

Tomek, gnany strachem i podpierany dzielnie przez Ewę, w jednej chwili siedział na poprzecznym konarze.

Ewa czuła, że nie zdąży już tego zrobić.

Dzik był już trzykroki.

Podniosła więc tylko patyk sosnowy, oparła się plecami o drzewo i zamknąwszy oczy czekała, co będzie dalej, skurczona z przerażenia.

Wtem poczuła nanosie liźnięcie ciepłego języka i usłyszała wesoły głos Tomka:

- Czarnulek!

To Czarnulek!

- Toś ty nam takiego strachu napędził!

- zawołała Ewa.

W jednej chwili Tomek był na ziemi, a Czarnulek, uszczęśliwiony, że odnalazł swoich przyjaciół, puścił się w takie pocieszne baranie skoki, hopki, podrygi i trykania rogatą głową, że dzieci pokładały się ze śmiechu.

- Stare baranisko takie i skacze jak jagniaczek!

woła Ewa biegnąc też w podskokach za Czarnulkiem.

Co jest Azorkowi?

Kiedy dzieci wróciły do domu, Azorka jeszcze nie było.

Tomek ze zmartwienia nie chciał jeść obiadu ani bawić się Ewą szyszkami w gospodarstwo.

Chodziłkoło domu i nawoływał Azorka, jakby toco miał pomóc.

Tataś, który przyszedł na obiad, obiecał Tomkowi przeszukać las i odnaleźć Azorka.

89.

Ale wieczorem tatuś wrócił sam.

Azorek się nie odnalazł.

Tomek, położywszy się spać, postanowił, że jutro o świcie wstanie, weźmie tatusia okuty kij i pójdzie do lasu szukać Azorka.

Nie będzie się bał dzików ani niczego.

Azorek też ich szukał i pierwszy odnalazł, kiedy zabłądzili w lesie!

Przecież Azorek nie mógł przepaść, tylko się zaczepił smyczą i siedzi pod jakimś krzakiem.

A jeżeli Azorka dziki napadły.

Tomek usiadł na łóżku.

i sięgnął po swoje buty.

Trzeba zaraz iść szukać Azorka!

W tej chwili wydało mu się, że ktoś leciutko drapie do drzwi.

Tomek wyskoczył z łóżka na równe nogi i drzwi uchylił.

W progu stał Azorek, miał zapadłe boki i pokornie patrzył w oczy.

jakby prosiło przebaczenie.

Wsunął się chyłkiem do izby, a za nim ciągnęła się smycz.

- Azoruś!

Azoruś!

- powtarzał Tomek głaszcząc przyjaciela po głowie.

Nalał mu zupy do jego miseczki, ale ojciec pogroził psu surowo:

- Oj, dostałbyś tą smyczą dobre cięgi, gdybyś się sam nie ukarał porządnie!

Azorek pokornie zabrał się do jedzenia, ale pomimo zapadniętych z głodu boków nie mógł jakoś jeść - iodszedłszy od miski położył się na swoim wyreczku.

Na drugi dzień Azorkowi był gorzej.

Nic jeść nie mógł - głępek miał spuchnięty i puszczone do ziemi, oczy czerwone i zapalone, i ciągle się pokładał.

- Co temu psu jest?

- niepokoiła się mama.

- Czy aby nie wściekła?

- Przy wściekłości głowa nie puchnie.

To jakaś inna choroba.

A trzeciego dnia z Azorkiem jest już całkiem źle.

Jaljesz cenię.

Leży na sienniczku, nawet nie próbuje wstać - sypie, szyję ma spuchniętą, dyszy ciężko.

- Zdycha biedna psina!

mówi mama ze smutkiem.

Taki był wierny, tak dzieci kochał.

Ewa popłakuje cichutko, kołysząc Filipinkę na kolanach.

Tomek siedzi na brzegu sienniczka i głaszcze swego przyjaciela.

Azorek patrzy na Tomka czule, jakby mu chciał dziękować, i od czasu do czasu porusza leciutko swoim krótkim, białym ogonkiem.

Tomek delikatnie gładzi Azorka po spuchniętej szyi pod brodą.

Widać sprawia to psu przyjemność, bo coraz wyżej i wyżej podnosi biedny, spuchnięty łepiek, przeciągając obrzękłą szyję.

Nagle Tomek zerwał się i krzyknął:

- Tatusiu, patrz!

Patrz, co ja znalazłem!

Azorek ma jakiś węzełek na szyi!

Skoczył ojciec z ławy, nachylił się nad pieskiem.

Ależ tak, Azorka ma zaciśnięty sznurek, a węzełek od tego sznurka ledwo da się namacać na spuchniętym gardle!

Tomek trzyma głowę Azorka, a ojciec bierze scyzoryki ostrożnie, z wielkim trudem przecina węzełek, potem szybko wyciąga sznurek pomiędzy dwóch wałków spuchlizny.

Azorek leży cierpliwie i cichutko, ale widać, że lżej mu oddychać, bo zaraz przestał chrapać.

Ojciec ogląda sznurek.

No, widzicie, dzieci, to znowu wnyk!

Pewno się w niego złapałgoniacza zającem!

Tak jest!

Szarpał sięwidać cały dzień, sznurek jakośzerał, ale wnyk go dusił, gdyby nie Tomek, byłby się udusiłna śmierć.

Dzieci są uszczęśliwione.

Pieszczą, ściskają Azorka.

No, widzisz!

Widzisz, Azorku!

Czemu nie powiedziałeś, że cię sznurek dusi?

Terazjuż chyba nigdy nie będziesz zajączków gonił?

Azorek podnosi się z sienniczka i na chwiejących łapkachzblizado mamy.

Chcesz jeść, prawda, psino?

pyta mama głaszczącgo po łepku.

Nie dawaj mu jeszcze nic twardego.

Same płyny -przestrzega tatuś.

Podsuneła mama miseczkę z mlekiem, aAzorek:

Łyk!

łyk!

łyk!

wypił mleko w mig.

Nazajutrz jużpies był zdrow i wesół, jakby nigdy niechorował.

Spuchlizna zeszała, oczy zrobiły siężywe i wesolejak zawsze i z zawiniętym do góry ogonkiem ganiał, szczekając, za swoim przyjacielem Tomkiem.

Zielony kufer

Robi się coraz chłodniej.

Zimne wichry wstrząsają ścianami gajówki i miotająpo drodzeostatnie liście z drzew.

Odwczoraj siąpi drobny,uparty deszcz i nikt nie ma ochotywyjść z domu.

W piecu już siępali i niedługo po obiedzietrzeba zaświecać lampę, bo szaragodzina skrada się pokątach.

/ - Nie ma rady, moje dzieci - powiedziała dzisiaj mama,dźwigając cały kosz od bielizny popranych letnich rzeczy -musimy iść w odwiedziny do zielonego kufra.

92.



Dzieci doskonale rozumieją, co to znaczy.

To znaczy, że skończyły się letnie sukienki, połknie je na całe pół roku zielony kufer, a za to wyskoczą z niego przeróżne ciepłości, które trzeba będzie trzepać, wietrzyć z zapachu naftaliny, czyścić, odświeżać i przerabiać.

Ewa westchnęła:

- Wiesz, mamusiu, przyjemniej wyjmować z zielonego kufra letnie rzeczy niż zimowe.

- Przyjdzie i na to pora!

Przyjdzie za pół roku.

Gramolą się więc wszyscy na strych.

Mama dźwiga, dzieci podpierają wyładowany kosz.

Zielony kufer stoi pod okrągłym kienkiem, ale z przeciwnej strony strychu niż komórka, gdzie laskowe orzeszki czekają na choinkę.

Jest on tak wielki, że brzeg jego sięga Ewy do nosa, a Tomek może do niego zajrzeć tylko wtedy, kiedy go Ewa podsadzi; nawet gdyby się wspiął na palce, tonię nie zobaczy.

Opornie zgrzytnął kluczem zamku zielonego kufra, podniosła mama ciężkie wieko okute żelazem.

Buchnął zapach naftaliny, że aż w nosach zakręciło, a Azorek zaczął kichać.

Wyjmuje mama z Ewą dawno zapomniane ubrankasukienki, kurtki.

- Ach, moja zielona sukienka z guziczkami!

Wiesz, mamusiu, ja już zupełnie o niej zapomniałam, a tak ją lubię.

-Przykłada Ewa sukienkę do ramion.

- Ojej!

Jak się skurczyła!

Niebędę mogła w niej chodzić!

- Sukienka się nie skurczyła, tylko ty przez lato urosłaś! Ale spuści się zakładki i sukienka będzie pasowała doskonale.

-A ta granatowa w białe groszki - jaka zgnieciona! Patrz, mamusiu, patrz, mój różowy sweterek, jak ładny!

Namnie już nie wejdzie, a na Różę za wielki.

- Może będzie dobry na Azorka!

- woła Tomek.

-Azor! Azor!

Chodź no tutaj!

Azorek doskakuje uradowany, że go wzywają.

- Ubierzemy pieska w sweter, żeby nam nie zmarzł! Mówi doniego Tomek.

Ewa wsuwa Azorkowi przednie łapki w rękawki zapięte guzikami na plecach.

Azor broni się, szarpie, wyrywa, nic nie pomaga.

Wreszcie puścili go tak wystrojonego.

Pies szaleje (Skacze, koziółkuje po strychu, nie może się oswoić ze sweterką, a dzieci aż się tulą ze śmiechu.

Mama, zajęta pracą, nie zwraca na niego uwagi; wtem ponogi wtacza jej się Azorek, szarpiąc różowy sweter zębami.

- A to co takiego?

- zawołała z wielkim oburzeniem!

mama.

Nachyliła się i rozebrała psa ze sweterka.

Sweter miał wplecane dziury wyszarpane ostrymi zębami Azorka.

- To nie był mądry żart!

- mówi mama patrząc surowo na dzieci.

-Pamiętasz, Ewo, ile czasu ten sweterek robiłam.

jak się na niego wełnę farbowało.

Cóż z tego, że ty z niego.

wyrośłaś - byłby dla Tomka.

Przez figle zniszczyliście rzecz, która mogła się jeszcze bardzo komuś przydać!

Zawstydzone dzieci spuściły głowy.

Nawet Azorek podkulił ogon i przycupnął w kąciku.

Skarbyna strychu

Ale Tomek nie potrafi się długo martwić, już myszkuje po strychu i coraz nowe skarby odkrywa: a to kałamarz z odłamaną pokrywką, a to dziurawy koszyczek bez pałączka.

W samym rogu strychu trafił na kolebkę, która kiedyś ich oboje wykołysała.

Zaraz do niej weszli i zaczyna się kołysać cicho podśpiewując:

Buju.

buju.

buju.

buju.

jeszcze wyżejhuśtaj, wuju!

- Tomek, co wyprawiasz!

woła mama.

- Tam kurzz pięciu lat!

Ubrudziś się jak kominiarz!

Podbiegła Ewa i dalejże wytrzepywać z Tomkowegoubrania całe tumany kurzu, ale Tomek niewiele sobie z tegorobi i szpera dalej po strychu.

- Patrz, Ewa, jakaś pakarozbita.

Takie grube deski, zrobi mi z nich Antek sanki, prawda, Ewo?

- Mamo, a toco za skrzynia?

- Tomek ciągnie z kątajakieśdziwne pudło.

- A, to nasza szopka, robiliśmy w niej przedstawienia, jak jeszcze Antoś był małym chłopcem.

Dzieci ciekawie oglądają szopkę.

Tak się jakoś w kątaszyła i nigdy jej jeszcze nie widziały.

Jestto spore drewniane pudło, wyklejone niebieskimpapierem w złotegwiazdki, ale wszystko wypłowiało, zbrudziło się i poobdzierało.

- A doczego te szpary, mamusiu?

- Topodłoga, w tych szparach chodzą na patykach takie lalki-kukielki.

Dzieciom aż się oczy śmieją do takiego teatru.

Przyjdą

Małgosia i Anula - to dopiero będzie zabawa!

- Mamusiu, czy możemy wziąć topudelkona dół?

-prosi Ewa.

- Odnowimy, Antoś poprawi, wyklei sięnowympapierem i będziemy mieli własny teatrzyk!

- Dobrze!

- godzi sięchętnie mama.

I już postromych schodkach zbiega na łeb, na szyjęAzorek, za nim mama z wielkim tobołemciepłych zimowychrzeczy, a za nią Ewa i Tomek dźwigają uroczyście wielkie, obszarpane pudło.

Panny Makówczanki

Już wszystkie prawie prace pokończone, nawet kapustaw pękatej beczce kiśnie w sieni za drzwiami.

Już karma dla ptaków zsypana do woreczków.

Już nawet fasola zestrzychu wyłuskana w długie jesienne wieczory i podzielona na cztery gatunki: biała, żółta, czarna i pstra.

Dzieci schowały sobie po garsteczce z każdego gatunku i mają pyszną zabawę w gospodarstwo.

Fasolki czarne z białym - to są krowy; te żółte, białe i czarne - to konie:

kasztany, siwki i kare; takiemaluśkie, pstre - tokróliki, a mała, cała czarniutka fasolka - to oczywiście baranek Czarnulek.

Ale dzisiaj dzieci nie mają czasu bawić się w gospodarstwo, obsiadły całą gromadką stół podwieszając lampą i robotą aż kipi.

Antek wykleja skrzynkę, przyniesioną przez dzieci zestrzychu, ślicznym, niebieskim papierem, Ewa i Anula majstrują z gałąnków śmieszne kukielki i drutem przywiązują do patyków, a Małgosia maluje im buzie i przyszywa peruczki z lnu.

Nawet Tomek podaje patyki, drut i gałąnki.

Dzieci tak są zajęte pracą, że nawet nie mają czasu ze sobą rozmawiać.

Wtem wchodzi mama z wielkim tobołem na plecach i wyklada go na podłogę.

Powiało od niej chłodem i wilgocią.

- Oho!

- woła Ewa.

- Pewno znówu dla nas robota, a my tak nie mamy czasu!

- Przy teatryku tyle jeszcze roboty, a czasu już niewiele - przyświadcza Małgosia.

- Dobrze - mówi mama zgarniając swoją płachtę z powrotem jeżeli nie macie czasu, to nie będziemy maku

7 - Daed z Leszczynowej Górki 97.

wytrząsać.

Przecież można się obejść bez klusek z makiem, a i bez strucli z makiem można żyć!

- Nie!

Nie!

- przestraszyły się dzieci.

- My tylko tak sobiemówimy, nażarty.

- Bez klusek z makiem ani rusz!

- śmieje się Antek.

- Jak się wszyscy "tłoka" zabierzemy domakówek, to w dwie godziny wszystki wytrząśniemy.

- uśmiecha się mamusia.

Wiedziała, że tak będzie, rozkłada swój makówkowy kram na podłodze, przynosi z komory nieckę; każde dziecko dostaje do ręki nożyk.

Nożem - szach!

po makówce, a potem wytrząsa się makówkę nad niecką.

Szare, miałkie ziarenka sypią się do niecki jak piasek.

Roboty idzie aż miło!

- O, patrzcie!

Ja mam fajkę jak wuj Piotruś z Okrągłego Borku- i Tomek bierze do ust łyżkę makówki wygiętej śmiesznie jak fajeczka.

- A moją taką ładną: bielutką, gładziutką, podłużną.

- zachwala Ewa.

98.

- Wiesz co, gdyby jej wymalować buzię, byłaby śliczna "panna Makówczanka"!

- Można by zrobić królową, ma gotową koronę nagłowię!

- woła Anula.

- Wiecie, co wampowiem?

Gdyby się te makówki wymalowało i ubrało w bibułkowe stroje, toby były kukiełki donaszego teatrzyku nie gorsze niż te z gałganków, a łatwiejsze do zrobienia - mówi Antek.

Dziewczynkom oczy się zaiskrzyły z ochoty.

Rade by od razu kukiełki majstrować i stroić.

- Powoli, powoli.

- powstrzymuje Antek.

- Gdzie macie bibułkę, drążki, drut?

Dziś wybierzemy tylko najlepsze makówki.

Więc przybywa w maminej niecce maku na strucle, ale imakówek w kącie pokoju coraz więcej.

Będzie w czym wybierać!

Skrzyneczka po gwoździach

Dni coraz chłodniejsze i krótsze.

W powietrzu polatują czasami płateczki śniegu jak tebiałe puszkę pierza, co je sikorki wiosną na gniazdko nosiły.

Dziewczynki z Majdanu przestały tak często odwiedzać Leszczynową Górkę.

Mama zniosła ze strychu kołowroteki przędzie zgremlowaną wełnę.

Czarnułkowa wełna zrobiła się po gremlu jak puch.

Będzie z niej doskonała, mięciutka przędza.

Jak tylko mama wełnę upzędzi, to z niej Ewa będzie robiła szaliki na drutach, ale tymczasem może jeszcze ubierać panny Makówczanki.

Przedstawienie będzie w Nowy Rok, już wszystko z Antkiem ułożyli, jak ma być, i po kryjomu się uczą piosenek..

mama im trochę pomaga, ale to wielka tajemnica przedgośćmi.

Będzieniespodzianka.

Antek poprzywiązywał makówki do kijów, porobilił drutu ramiona i biodra, ręce i nogi ze szmatek, a Ewa

stroi swojelaleczki i stroi w bibułkowe sukienki, robi im warkocze z lnu albo śmieszne czuprynki z Czarnulkowej wełny.

Tak pociesznie wyglądają te cudaczki że się napatrzeć niemożna-'

Ubiera właśnie Ewa Małgorzatkę, już jej zrobiła bombiastą sukienkę z bibułki, już zaplotła długie warkocze dokolan z czesanego, złotawego lnu, jeszcze na głowie trzeba zawiązać zieloną chusteczkę.

"Róża jej chusteczki pożycz!

" -pomyślała Ewa i skoczyła do lalczynego kącika za szafę.

Aw lalczynypokoiku co się dzieje?

Róża i pan Ziemniaczekiewicz, trochę już pomarszczony zębami, siedzą zamiast pudełku po gwoździach - na

100.



tobołku gałganków!

A oboknich leży jakaś paczka zawinięta w gazetę.

Ewa rozwijatrzesącymi się rękami paczkę- tak, tołalczyne sukienki!

A gdzie paczka po gwoździach?

- Mamusiu!

Gdzie łóżko Róży?

- woła Ewa.

Ale mamusia nic nie wie o łóżku Róży.

Wydaje się jej, że kiedy rano sprzątała pokój, to paczka po gwoździach jeschestała na swoim miejscu, służąc Róży za łóżeczko.

- To nikt inny, tylko Antekzrabował mi łóżkoRóży!

-woła rozczzerwieniona z gniewu Ewa.

- A cóż by mu z niego przyszło?

-Onzawsze cośmusi majstrować ten majster-zepsuj bezpiąteklepki!

krzyczyEwa.

-Uspokój się, Ewo, dam d inne pudełko!

- Nie chcę żadnegoinnego!

Na tym można było usiąść,nogą się odbijać od ziemi i Różę kołysać imiało w bokach takie dziurki po sęczkach - można było pierzynkę przywiązywać!

- szłocha Ewa.

W tej chwili drzwi się otworzyły i do pokoju wszedłAntek.

-Oddaj mi moje pudełko po gwoździach- ty wstrętny.

ty kłusowniku!

-krzyknęła Ewa doskakując do brata z zacisniętymi pięściami.

- Jeżeli ja "kłusownik", toci zaraz "wnyki" sprawię -roześmiał się Antek goniąc Ewę po izbie.

-Oddaj mi moje pudło!

Oddawaj!

-woła Ewa chowając się za mamę.

- Uspokój się, Ewo - powiedziała mama - chyba cię jeszcze nigdy Antoś nie pokrzywdził.

-Niech się panna Ewatak bardzo nie gniewa!

- zawołałAntek i zrobił taką pocieszoną minę, że Ewa musiała się roześmiać, choć wcale nie miała do śmiechu ochoty.

Gość z komina

Zima przysła tego roku nagle i tak wcześnie, że ludzi zaskoczyła niespodzianie. Mroźny wiatr ze śniegiem hulał plesie, przyginając czuby sosen, i wył tak głucho, jak wilk, w kominie gajówki.

Dzieciwcale niechcą wychodzić z izby.

Jak dobrze wtakie dni siedzieć przy ciepłym kominie mówi Ewa robina grubych drewnianych drutach wełniane szaliki są wesołe i pstrzą się wszystkimi kolorami jak kwiaty na łące bo Ewa robi je ze wszystkich resztek wełny, jakie tylko znalazły się w domu, ale okrywa swoją robotę zazdrośniręcznikiem, żeby nikt nie zobaczył jej pracy.

Z mamą się

tylko naradza czasami.

- Mamusiu, czy przy zielonym dać czerwony, czy żółty Tomek, z Azorkiem u boku, struga sobie ozdobne bic}sko, a Antek, po powrocie z pracy, coś tam majstruje w kącie z deseczek jakieś skrzynki, pudełka, ale też nie chce pokazać, co robi.

-Uhu!

hu! Uhu!

hu! atakuje wicher drzwi i okna gajówki.

Matka skończyła obierać ziemniaki i oplukawszy je zbierała się rozpałać ogień, kiedy nagle coś jakby smyrnęło w kominie i brzdęknęło na blachę.

- A tam co nowego?

- pytamama.

- Rzucił ktoś kamień przez komin.

- To chyba Roman, bo on bardzo celnie rzuca kamieniami!

zawołał przechwałką Tomek.

Ale mama podeszła do kuchni, rozsunęła garnki i wyciągnęła spomiędzy saganów jakąś małą, szarą grudkę.

- Popatrzcie, jak wasz kamień wygląda!

Wszyscy trzej obskoczyli matkę w jednej chwili.

Na jej dłoni leży mały, szary, zabrudzony ptaszek, obie łapki zwinął

w piąstki i trzyma je mocno przyciśnięte do brzuszka, oczkama zamknięte, leży bez ruchu.

-Nie żyje, biedactwo!

To sikorka.

- Jak ona się tu dostała przez komin?

- dziwi się Ewa.

- Zmarzła bardzo w tę wicherę, chciała się ogrzać w kominie, ale zaczadziła od dymu i wpadła aż tutaj do nas.

Takie pierwsze zimno najgorsze dla ptaszków, bo to chłodno, i głodno.

Rozpaliła mamą szybko ogień, przysiadła przed kuchnią, otworzyła drzwiczki od pieca i ogrzewa skostniała ptaszynę w rumianym blasku ognia, ale ptaszek ciągle wygląda jak martwy.

- Nasion mam dużo zbieranych na zimę, ale spóźniłam się w tym roku z karmnikiem dla ptaków mówi Antek.

-O, to niedobrze!

- pokręciła głową matka.

-Ptaszki w czasie trzeba do karmnika przyzwyczajać!

- Zaraz po obiedzie się do tego zabiorę, tylko nie mam takich niegrubych deseczek.

-A te.

co ci dałem.

- Które?

-No, te na moje sanki.

wiesz?

- Wiem.

Dałbyś je?

- Muszę.

głodne ptaszki pilniejsze.

Tymczasem ptaszek, ogrzany ciepłem płomieni, otworzył  
okrągłe, śmieszne oczki i poruszył się w maminej dłoni.

Mama rozchyliła dłoń, aptaszek - fir!

i siadł na pelargonii

przy oknie.

- Ćwir.

Ćwir.

Ćwir.

- rozległ się po izbie jasny,

radosny głosik.

- Ożył!

Ożył - zaśmiały się dzieci, a ptaszek już na piecu,

wreszcie trzasnął w szybę i padł między doniczki!

- Włóż go, Ewciu, do swojego koszyczka, bo tu się  
bardzo rozbija.

Jak się lepiej ogrzeje, to go wypuścimy.

- A możemy dać kaszy, może głodny?

- O, nie, to sikoreczka, kaszynie jada, tylko owady spod  
kory wydłubuje.

Słoninkę - toby jadła!

- Nawet słoninkiby nie ruszyła, taka przestraszona.

Po obiedzie wszyscy wyszli przed dom.

Ewa otworzyła koszyczek, sikorka podfrunęła w górę,

ćwirknęła raz jeszcze radośnie i znikła w powietrzu.

- Do widzenia, kominiareczko!

- zawołała zanią Ewa.

Antek zaraz po obiedzie zabrał się do majstrowania karmnika i już na drugi dzień wesoła gospoda  
dla ptaszków była gotowa.

Podobna ona była do stodoły, a daszek miała ze

świerkowych gałązek.

Ustawił Antek gospodę na pieńku pod oknem gajówki i nasypał do niej różnych nasionek,  
a dla sikorek zawiesił

skóreczkę słoniny.

A potem zabrali się oboje z Ewą i przygotowali sporomięciutkich, starych szmatek,  
pierz, sierści; Antek przypasał swoje włazy, wspinał się do wszystkich ptasich  
budek porozwieszanych na drzewach i nakładał do nich te ciepłości.

- Teraz żadna ptaszyna nie wpadnie do komina, bo już w budkach ptaszyny mają własne pierzyny. śmiejesię Antoś.

Huczą siekiery

Kiedy po lesie chodzi mróz, zasypiają w norach różne zwierzęta, drętwieją w kryjówkach pod korą drzew i zagrzebane w ziemi owady, a nawet drzewa tak jakby zapadały w sen, ich soki, taka przezroczysta drzewna krew zastygają zimą.

A jednak w lesie nigdy nie jest szaro i smutno.

W lesie jest wciąż zielono!

Zielenią puszyste sosnki i świerczki - zuch zimowy, i mięciutki jak pierzynka mech, i sztywne, błyszczące gałązki borówek, więc w lesie nawet zimą nie jest ponuro, chociaż ciszej, nie tak gwaro, jak w lecie.

Czasami tylko przemkną po gałęziach rudym płomyczkiem wiewiórka, czasem zaroi się na drzewach stadko kolorowych sikoreczek albo przewinie się wśród gałązek zeszwoją cichutką piosenką malusieńki mysikrólik w pomarańczowej czapeczce, a czasami dzięcioł zastuka po korze - zresztą cicho i głucho w lesie.

Tak było do wczoraj, a tu dzisiaj od rana trzeba nadstawić ucha i trochę posłuchać.

- Łup-cup-cup-cup!

Łup-cup-cup-cup!

grzmi po lesie taki łomot, jakby tysiąc dzięciołów kłuło naraz w drzewa.

Dzieci z gajówki dobrze wiedzą, co znaczą te huk w lesie.

Pod oknami gajówki przechodzą drwale, robotnicy leśni, ze zwojami lin, z piłami i siekierami błyszczącymi w słońcu.

Tatus i Antek ledwo mają czas przełknąć obiad, tyle pracyczka na nich w lesie, odkąd się zaczęła ścinka.

105.

Dzieci chciałyby bardzo zobaczyć, jak się drzewa ścina,  
ale tatuś nie pozwala.

- Nawet sami robotnicy leśni muszą bardzo uważać,  
kiedy ścięte drzewo pada, żeby ich nie przygniotło, a co dopiero dzieci.

Musicie poczekać, aż wszystkie drzewa przeznaczone do wycięcia zetniemy.

Więc czekają dzieci cierpliwie.

Ewana pociechę bierze

ołówki stawia pałeczki w zeszytach, mówiąc przy tym:

- Rąbał, rąbał siekierką, nara-bał szesnaście, a je

-żeli nie wie-rzycie, pora-chować każcie!

- A potem rachuje

kreski i zawsze jej szesnaście wychodzi.

Tomek nie umie jeszcze rachować do szesnastu, zawsze

mu się nasiedmiu pomyli, więc wol się bawić po swojemu ustawia miotłę do góry nogami i  
zrąbuje ją drewnianą warząchwią, bo mama nie chce dać siekierki.

Aż wreszcie któregoś dnia pod oknami gajówki zabrzmiał wesoły śpiew:

Dużo nas!

Dużo nas!

Wesoła drużyna!

Nadszedł czas!

Chodźmy w las,

gdzie siędrzewa ścina!

Chodźmy w las!

Chodźmy w gaj!

Dębie, buku, sosno!

Nasion daj!

Szyszek daj!

Nowe lasy wzrosną!

To "przyjaciele lasu" ze szkoły w Majdanie idą z workami pomagać w zrywaniu szyszek ze ściętych drzew.

Teraz już nikt by nieutrzymał Tomka i Ewy w domu, już w kozuszkach, z woreczkami przezplecy, pędzą za dziećmi.

Zrąb niedaleko, już słyhać głosy drwali, świst pił i uderzenia siekier.

Dzieci maszerują rażno.

Prawdziwa drużyna robocza!

Ewa i Tomek muszą dobrze nogi wyciągać, żeby nadażyć zastarszymi kolegami!

Oto już pierwsze powalone drzewa.

- Ho!

Ho! Ato nam pomocników przybyło!

- śmieje się tatuś i wychodzi na powitanie drużyny "przyjaciół lasu".

Chalupinka na sośnie

Po chwili dzieci, podzielone na mniejsze grupki, zrywały do swoich worków szyszki z powalonych drzew.

- No, uwaga, dzieci, kto znajdzie na swoim drzewie coś ciekawego, niech to wszystkim pokaże!

- woła gajowy.

Tomek i Ewa przypięli się do wielkiej sosny z gęstą koroną i zrywają szyszki na wypródki: przecież Ewa jest przodowniczką, ma odznakę "złotego żołędzia" - nie możesz dać zakasować starszym, musi, tak jak oni, zebrać dwadzieścia kilogramów szyszek!

Ewa rozgarnęła kłujące gałęzie przy samym czubku sosny i krzyknęła jakby w odpowiedzi na tatusia wezwanie:

- Ojoj!

Jakie gniazdo!

Jakie gniazdo!

- Radzę wszystkim zobaczyć to gniazdo!

Bo póki drzewostoi, to tylko nieproszeni goście się do takiego gniazda dostaną!

W jednej chwili wszystkie dzieci otoczyły Ewiną sosnę.

- Jakie dziwne to gniazdo!

Z daszkiem!

- Całe okrągłutkie!

- Patrzcie, jak ślicznie poobtykane mchem i porostami!

- Taka śmieszna chałupinka!

- Czyż to gniazdo?

- Ja wiem!

- woła Tomek.

- No, czyż to?



- Orła!

Wszyscy się śmieją.

- Tomeczku, wiesz przecież, że u nas orłów nie ma!

- No, to czyje?

Gapy?

- A ja naprawdę wam powiem, czyje!

- woła Ewa.

- To jest gniazdko ptaszka, co ma cztery łapy, a nie żadnej gapy!

- To pewno jeża domek!

woła Tomek.

Dzieci znowu w śmiech.

- A jakżeby się jeż na czubek sosny wdrapał?

- Patrzaj, Tomku, co łupinek orzeszków w tym domku!

- To już wiem, wiem!

To domek wiewiórki!

- Tak!

Zgadłeś!

Ale ja jeszcze po czym innym poznałam, że to gniazdko wiewiórki!

- Poczuj, Ewa?

Powiedz - proszą dzieci.

- Po tym, że ta chatka ma dwoje drzwi!

O, tu wejście przez ganek, od przodu, a tu przy pniodrugie, taka maładziurka, którą ucieka wiewiórka, jak ją kuna napadnie!

- To właśnie ten "nieproszony gość"!

- Zuch Ewa, znać, że się w lesie chowała - chwał dzieci.

- Ja to wszystko wiem od Antosia tłumaczy się Ewa.

- A jak myśmy wiewiórce drzewo ścięli, to gdzie będzie spała!

- martwi się Tomek.

- Nie martw się, to jest jej letnie mieszkanie, a na zimę ma cieplejsze, w dziupli

jakiegoś drzewa, tu by jej śniegu nawiało!

- A jak tamto drzewo z dziuplą zetniemy, to co będzie?

- Ona ma dużo dziupli w lesie, przeprowadzi się do innej, a my drzewa musimy ścinać!

- A poco ścinać?

- Bo potrzebujemy dużo drzewa na odbudowanie wsi, miast, portów nad morzem, żeby dzieci miały papier w szkole.

łach, na podkłady pod szyny kolejowe, na słupy telegraficzne.

Żeby była elektryczność w Majdanie i na Leszczynowej Górze?

- Tak, żeby była elektryczność i piękne przedszkole, a w nim śliczne drzwi, okna, podłoga i malutkie ławeczki dla dzieci wszystko z naszego drzewa!

No, widzisz, Tomek, już trudno, musi się wiewiórka przemieścić do innej dziupli, bo nam jest drzewo potrzebne!

Aleza to zasiejemy nowe lasy!

O, jaw tym worku mamcały nowy las!

- śmiał się wesoło młody "przyjaciellasu" z Majdanu, potrząsając nad głową woreczki pełnymi szyszkami sosnowych.

- No, dalej do roboty!

- podał gwizdek przodownik drużyny "zrywaczy szyszek" i choć gałęzie sosnowe kłuły, a pachnąca żywica oblepiała palce jak klej, wszyscy powrócili do swojej pracy, bo za każde ścięte drzewo trzeba posadzić w Polsce dziesięć nowych!

O szyszkowych zwierzątkach, żółdziowych dzieciach, tekturowych krzaczkach

Antoś nie na próżno należy do "drużyny wiewiórek".

Nikt nie potrafi z majstrować takich śliczności z nasion różnych drzew, z gałuszek, z korzeni, patyków kory, jak ten Antoś!

Niedługobędzie choinka, więc dzieci zasiadły przystolei zamawiają u Antka.

- A teraz zrób Czarnulka!

- prosi Tomek.

Żołędź, dwa zgięte różki, cztery patyczki na nóżki, długa, gładka szyszka i już jest Czarnulek dla Tomka-braciszka.

110.

- A teraz Azorek!

Azorka!

- przymila się Tomek.

- Azorka zrobimy z kory, bo nie mamy korka!

- mówi Antek i wycina z sosnowej kory pieska, przyprawia mu nogii ogon i już Azorek, szczekając, pędzi sobie drogą!

- A teraz króliczka!

- ślicznie prosi Ewa.

- Króliczka?

Popatrzcie, czego jej się zachciewa!

Zaczekaj, jedna chwilka!

- Pomyślał Antoś chwilę i zrobił króliczków kilka: jedne miały główki z galasówki, z ziemniaczka - futerka, a uszy z papierka, a inne były z kasztanów, z głową żołądziową - te były sobie w łaty, a uszy miały z klonowych nasionek skrzydlatych!

Teraz wziął Antoś patyk, pomyślał niewiele.

- Patyk ma cztery nogi, będzie z niego jeleni!

- zawołał Antek.

I popatrz, Tomku drogi, co zarogacz żołądziłowa będzie, rosochate rogi!

- Wiecie, co zrobimy też?

Z łupiny od kasztanów będzie wspaniały jeź!

A potem robił Antoś wiewiórki i sowy, i wszystko, coby tylko przyszło mudo głowy!

Ze Antoś miał dzisiaj czas - więc zrobił jeszcze las!

Ustawił na stole różne krzaczki, drzewa.

Idawlasszyszkowy Tomek i żołądziowa Ewa.

Wędruje szyszkowy Tomek i Ewa z żołądzi.

Zabłądzili.

Zabłądzili!

Co to teraz będzie?

Rogacza pytali o drogę, ale onbeknął:

Beee!

Muszę uciekać!

Powiedzieć nie mogę!

-I w szalonych podskokach - hop!

hop!

zginął im z oka!

Nie wiedział o drodze też z łupiny kasztana jeż!

Niechciała powiedziećsowa (z galasówki dębu głowa)Co począć?

Już późnapora!

Aż tu:

- Hau!

Hau!

- głos Azora!

Dodomu wracają radzi, Azor (z sosnowejkory)ich prowadzi!

A tu w domu radość, krzyki, skacze szyszkowy baran i ziemniaczkowe króliki!

A po pysznejzabawie - już pora byławielka - drzewa krzaczki i zwierzaczki - spać poszły do pudełka!

Czy to konik, czy świnka?

Świątajuz za pasem.

Mieszkanie w leśniczówce śliciwybielone, podłogi pomyte, firaneczki świeże pozawieine.

Wszystko aż pachnie czystością.

Tak byłoby przyjemnie, ale cóż, Tomek obtarł sobie nwbucie, a tu właśnie Ewa z Antkiem idą do Majdanu poiteż Małgosi i Anuli robić stroiki na choinkę.

Tomkowi jest bardzo przykro; nie płacze - bonieprzecież żadnymmazgajem, ale nasek mu się wydłuż;

zmartwienia, a tu mama mówi do Tomka:

- Wiesz co, Tomuś, dziś odwilż, takie straszne błoZostaniemy razem w domu ibędziemy piekli piernikświęta!

Przyniosła mama z komory wielkąstolnicę, postawi

112.

na stole, a Tomek ukląkł na ławie, oparł się łokciami o stół i patrzy, jak też się te pierniki będą robiły.

Mama wzięła na stolnicę litr mąki, zrobiła się biała góra, w tej górze zrobiła mamadołek i wlewa do tego dołka dwa jajka, szklankę miodu, szklankę cukru, dwie łyżeczki zapachów i dwie łyżeczki jakiegoś białego proszku.

- Mamusiu, czy to sól?

pyta Tomek.

- A toby dopiero były dobre pierniczki, żebyś do nich trochę soli nasypała!

- śmieje się mama.

- To soda, Tomeczku, żeby nam ciasto ładnie wyrosło.

Potem prędko, zręcznie zaczyna mama zagniatć ciasto.

Miesi, gniecie, a miód, gdzie tylko znajdzie szparkę w mące, to zaraz myk-smyk-tu-lu-lu! ucieka na stolnicę strumyczkiem.

Ale mamusiada mu radę ho!

ho! Wszystko ogarnie, zagniecie - i na stolnicy już leży gruda mięciutkiego, złotego miodu ciasta.

Teraz rozpałała mama w piecu wesoły, trzaskający ogień, przygotowała blachy i wałkuje ciasto.

Tuła wałkiem w prawo, w lewo, aż całą wielką stolnicę pokryło ciasto jak żółty obrusik.

A teraz blaszanymi foremkami zaczyna mama wycinać gwiazdki, tokółka zębate, to znów okrągłe całuski, w niektórych całuskach wykrawa mama dziurkę, żeby je można było powiesić na choince.

Pierniczki już ułożone na blasze.

Na stolnicy została gromada obrzynków.

- Z tych kawałków zrobimy laleczki!

- mów mama.

- Dobrze!

Dobrze!

- klaszcze w ręce Tomek.

Bierze mamakawałek ciasta, rozpląszcza na dłoni i mówi:

- To będzie spódniczka lalusi!

Drugi, mniejszy kawałek przylepia wyżej i mówi:

- To staniczek lalusi.

Najmniejszy kawałek przylepia u góry.

8 - Dzieci z Leszczynowej Górki 113.

A to główka lalusi!

Teraz wałkuj kawałek ciasta i przylepia go z dwóch stron staniczka, jak dwa uszka od garnuszka.

To są lalusine rączki.

Z resztek wałeczka robi dwa haczyki i przylepia je do spódniczki.

To lalusine nóżki!

No i krakowianka gotowa.

Trzyma się pod boczek, tylko patrzeć, jak się puści w taniec!

Zrobiłam matrytę krakowianki dla trzech dziewczynek i układa je na blasze.

A tobie, Tomku, co zrobić, może krakowiaczka?

Nie, mamusiu, ja proszę o konia!

Zakłopotana się mama.

Jak tu zrobić konia?

Ulepiła, jak umiała, głowę, nogi, ogon - i konik z całą blachą wjechał do pieca.

Nie możesz Tomek doczekać, kiedy się już ten koniupiecze.

Wreszcie wyjmie mama blachy.

Serduszka, kółeczka

całuski, laleczki wszystko się przyrumieniło i popiekło.

A gdzie mój konik?

woła Tomek.

114.

- Ano, tutaj, nie widzisz?

-Mamusi, to przecież nie konik - to świnka!

Tomek jest bardzo zmartwiony, ale mamusia pociesza:

- To nic, polukrujemy ją różowym lukrem, zawiążemy jej wstążeczkę na szyi, teraz trzeba dużo świnek hodować -zobaczysz, jaka będzie śliczna na choince.

Leśny Dziad dzieciomrad

Tatuś Antoś wyszli z pokoju, zamykając za sobą drzwi.

Tomek przełknął ostatnią łyżkę klusek z makiem, nachylił się do ucha Ewy i szepnął:

^ - Wiesz, oni poszli świeczkina choince zapalać.

Ewakiwnęła głową na znak, że dobrze wie.

A tu nagle zadrzwiami -dzyń, dzyń!

, dzyń, dzy-dyń!

Zadźwięczał dzwoneczek tak radośnie, że w dzieciach aż serca skoczyły.

W tej chwili drzwi otworzyły się naraścież i zachwyconym oczom dzieci ukazała się we wszystkich swoich blaskach -choinka.

Miga płomyczkami świeczek, tryska gwiazdzistymi iskrami zimnych ogni, lśni szklanymi bombkami, a złote i czerwone jabłuszka połyskują nie gorzej od bomb, piernikowe krakowianki i złocone orzechy tańczą na nitkach, gołębki z rozpostartymi skrzydłami fruwa sobie w rozgrzanym powietrzu jak żywy.

Tam znów samolociki i żaglóweczki, roboty Antka, pływają sobie wesoło między gałęziami.

Tupędziauto z pudełka od zapalek, Tomkowej roboty, a wszystko to opasują kolorowe łańcuchy.

A pod choinką na stoliczku przykrytym białą serwetą.

tam dzieci nie śmiały wcale spojrzeć - bo tam leżą podarki.

Rodzice podprowadzają dzieci do stoliczka

115.

i zaczyna się ta najmiłsza, długo oczekiwana przez dzieci chwila.

-Masz, Antoś, nowe buty!

Ale szanuj, nie podrzyj na

lodzie!

- Nie podrę na lodzie, tylko na nartach - śmieje się Antoś

ściskając mamę za szyję.

Ewa przymierza z zachwytem prześliczne rękawiczki, przerabiane w kwiatki - dar od mamusi i Czarnulka - i skacze z radości nad czerwonym pudełeczkiem z przyborami do szycia.

Tomek, w ślicznym, pasiastym szaliku od Ewy, nie wie, czy trąbić na nową trąbę, prawie takiej samej jak ma tatuś, czy podrzucać śliczną, zieloną piłkę, którą Azorek mawielką ochotę pochwycić zębami.

- Nie wolno piłki przedziurawić!

Tru-tu-tu-tu!

- zatrafił Azorkowi nad uchem Tomek.

116.



A tu nagle.

Co to?

Zaoknem, jakby w odpowiedzi, odstrony lasu też słyhać trąbkę myśliwską.

- Tru-tu-tu-tu!

Tru-ru-ru-ru!

odzywa się trąbkacoraz bliżej, wreszcie zatrąbiła podsamymi drzwiami.

i...

- Stuk, puk,puk!

słyhać kołatanie do drzwi.

- A kto tam?

- pytamama.

- Leśny Dziad dzieciom rad - odpowiada gruby głos z^drzwiami.

-Prosimy w nasze progi, Leśny Dziadku drogi!

Otwiera mama drzwi do sieni, a do izby wtacza siędziadekz dużą, siwą brodą jak porosty na drzewach, w wieńczuz jemioły, w wielkim kożuchu włosom do góry i z trąbkąprzewieszoną przez ramię.

Azoreknie szczekawcale na tegodziadka, tylkołasi się do niego i liże mu ręce.

Ten dziadekdźwiga na plecach duży, ciężki kosz zdwoma wielkimiuszami, okryty maminą zapaską.

Postawił dziaduś kosz podchoinką imówi:

- Powiedziała sowa wiewiórcze, że są grzeczne dzieci naLeszczynowej Górcze!

-Prawdę powiedziała!

- przytakuje mama.

-Jest Ewai Tomeczek!

- To się świetnie składa.

Dostanapodarki od LeśnegoDziada!

^BŁOSZ Leśnego Dziada

Zdejmuje dziadek z kosza maminą zapaskę i woła:

- Niespodzianki!

Niespodzianki!

Dla Tomeczką nowesanki?

-1 poójc Tomkowi saneczki leciutkie, z.

grabniutkie, okute, że tylko siadać i zjeżdżać z górki na pazurki!

Tomek aż buzię otworzył z zachwytu,boprzecież samz dobrejwoli oddał swoje pudło na karmnik dla ptaszków.

i jużsięsanek tego roku nie spodziewał.

^^,.

- Masz saneczki, Tomaszku, za karmnik od leśnych ptaszków!

- mówi dziadek.

-Ooo, bo zima to nie frazki!

Marzną zwierzęta i ptaszki!

- I wtem Leśny Dziadek zaczyna śpiewać dziwną leśną piosenkę, a po każdej strofice trąbi natrąbce:

Tatusz, mamusiao was pamięta, macie choinkę w świeczkach, piernikach, a tam za oknem leśne zwierzęta na mrozie zimno i głód przenika!

To przyjaciele nas serdeczni!

W Nowy Rok dary im się należą!

Nieście do lasu wielki słonecznik, owies i siano dla leśnych zwierząt!

- Dobrze nam dziadek poradził!

Urządzimy choinkę w lesie, prawda, dzieci?  
zawołał tatuś.

-Tak!

Tak!

Urządzimy!

- No, to doskonale!

A teraz niespodzianka dla Ewy!

Tukołyska, niechaj Ewa nad nią swojej Róży śpiewa!

- i dziadek podaje Ewie dużą, mocną, czerwoną kołyskę w niebieskie kwiatuszki malowaną, ze ślicznie wyciętymi biegunami.

Ewa aż się zarumieniła z radości.

Pobiegła po Różę, ułożyła ją w kołysce na sienniczku, przykryła pierzynką.

- Taka takółseczka zgrabna jak to pudło po gwoździach, co mi zginęło!

- woła Ewa.

Awtem.

Co to takiego?

Kołyseczka z dwóch stron madziurki po sęczech.

Takie samusieńkie jak to pudło.

- Mamusiu!

Mamusiu!

To Antoś zrobił mi tę kołyskę z tego pudła po gwoździach!

- zawołała Ewa i skoczyła narównie nogi.

- Gdzie Antoś.

.Antoś!

Gdzie ten dziadek?

Ale Leśnego Dziadka już nie było.

Zniknął zesoim

wielkim koszem nie wiadomo kiedy, nawet Azorek nie  
szczeknął.

A po chwili wszedł z dworu Antek - uśmiechnięty

i wesół jak zawsze.

^"

- Antoś!

Antoś!

- obkoczyły go dzieci.

- No, coście tam nowego podostawali?

Byłem u krów w obórce i widziałem, że jakiś dziadek z koszem tu się do was pakował.

- My wiemy!

Wiemy, co to był za dziadek!

- woła Ewa i dalej z oboje z Tomkiem ścisnąć Antka, dziury mu w policzkach wycalowywać.

Zawiązała Ewa pasiasty szalik swojej roboty Antosiowina szyi i szepnęła do ucha:

- To od Czarnulka i Ewy dla najlepszego braciszka!

- i dalej go znowu całować i ścisnąć.

A mamusia stuknęła się w czoło.

-No, teraz już wiem, na co mi tyle nafty wychodziło!

Toten nasz majster-klepkapo nocach te zabawki dla dzieci majstrował!

No..

no..

- Niech się mamusia nie martwi, na przyszły rok już będziemy mieli elektryczność!

- woła Antoś.

-A cóż wam jeszcze ten Leśny Dziadek mówił?

- Żeby zrobić choinkę dla zwierzątek!

Wiesz gdzie? W lesie!

- To ślicznie wam poradził.

-Tak, tak, to bardzo piękna rada!

- przytwierdził gorąco tatuś.

Ptasie ma kagigi

W Nowy Rok nie tylko słońce ślicznie świeciło, nie tylko wszystkie drzewa wyglądały, jakby były z cukru, ale i w domu działa się od rana same dziwne i przyjemne rzeczy.

-Mamusiu, dlaczego gotujesz taki wielki garnek mleka?

- pyta Ewa.

-Przyda się, przy Nowym Roku musi być wszystkie gosuto!

- Mamusiu, czemu tyle pierniczków dosita nasypałaś?

-Może jacyś goście przyjdą!

- uśmiecha się mamusia ślicznie i tajemniczo.

Dzieci niczego nie mogą się domyślić, ale czują, że dzieje się coś niezwykłego.

Tatuś opowiada im, jaką straszną klęską dla ptaszków jest taki śliczny szron jak ten, co dzisiaj oblepia gałęzie drzew. Spod takiego lodziku, jeżeli go słońce w porę nie roztopi ptaszek nie może wydobyć żadnego pożywienia - i ginie z głodu.

Właśnie wszedł z podwórza Antoś, wziął duży koszyk pałakiem i zaczyna się wspinać w sieni po drabinie.

- Antek, po co się gramolisz na strych?

- To już zapomniałeś, coście obiecali Leśnemu Dziadkowi?

- Pamiętamy!

Pamiętamy!

Choinkę urządzić w lesie!

Po chwili Antek schodzi ze strychu z wypchanym koszem;

są to te skarby, które zbierał przez całe lato i jesień.

Teraz narozesłanej płachcie obsiedli wszyscy kosz i wiążą w zgrabne pęczuszki rdest, jarzębinę, czarny bez, jemiolę, tylko oset Antoś musi sam wybierać, bo dzieci piszczą, że je w paluszkikole.

Już pęczuszki powiązane, już Antoś przygotował wielki, biały słonecznik, a tatuś przyniósł ze stodoły parę wiązek siana dla zajęczków i sarenek.

Jeszcze tylko mamusia przygotowuje od siebie przepyszne makagigi dla sikorek.

W dużym garnku pod pokrywą topi się lój, a w nim pływają ziarenka maku, konopi i suszone jagody czarnego bzu.

Teraz Antek przyniósł naciętych gałązek świerkowych, macza je w garnku i wynosi na zimno, żeby ptasie makagigina gałązkach zastygły.

Po chwili gałązki wyglądają znowu jak pokryte chropowatym szronem, a leten szron dla sikorek - to prawdziwe zbawienie!

- No, wszystko jest gotowe!

Można wyruszać - mówi Antoś.

- Tatusiu, a gdzie ubierzemy choinkę?

- Na Sarniej Polanie!

- Ooo, to dobrze!

- cieszy się Ewa.

Sarnia Polana jest niedaleko, trzeba się tylko wspiąć jeszcze wyżej pod górę.

Otacza ją las, ale z jednej strony widać jezioro i nawet zajęczą wysepkę.

- To chodźmy już, tatusiu!

przynaglają dzieci.

- Jeszcze chwileczkę!

- mówi tatuś i.

spogląda na zegarek, tak jakby na kogoś czekał.

Choinka na Sarniej Polanie

Aż tu nagle:

- Ewa, czy słyszysz?

woła Tomek.

Ewa nadstawiła uszu.

Tak.

Tomkowi się nie zdawało!

Odstrony Majdanu słysząc coraz wyraźniej dzwoniący śpiew.

Chórem śpiewają dzieci!

Tomeki Ewa dopadli do okna i nosy rozplaszczyli o szyby.

Ooo, już widać na zakręcie sanki jedne, drugie, trzecie, konie dellki pędzą z kopyta, a nad saneczkami polatują białe gołąbki na błękitnych chorągiewkach.

Konie rasy "doli", pochodzenia szwedzkiego, sprowadzone z Danii.

Odznaczają się wielką rącznością, wytrzymałością i pracowitością.

122.

Kto tylko żywy w gajówce wypadł przed ganek.

Goście już podjeżdżają.

Słyszą wyraźnie piosenkę:

Nowy Rok, Nowy Rok!

Dzwonią nasze sanie!

Dla ptaszeczka - choineczkana leśnej polanie!

Nowy Rok, Nowy Rok!

Dzyń, dzyń - janczareczki!

Zapraszamysarnie mamy, zajęczecóreczki!

- Prr!

Prrr!

- Stanęli przedgankiem gajówki.

Z pierwszych sani wysiada pani Tola, nauczycielka, z drugich ciocia Lucia i dzieci się wysypały jak kurczaczki spodkwoki - wszystkie dzieci z przedszkola w Majdanie, a każde dziecko piastuje pod pachą jakieś zawiniątko.

- Prosimy!

Prosimy wstąpić na chwilę!

- zapraszają gospodarze gości.

- Dziękujemy bardzo, tomoże w powrotnej drodze!

Pilno nam dotej choinki!

- śmiejesię pani Tola.

Więc ustawiasię wesoły pochód.

Na przedzie idą wuj Jaśi Antek z łopatami do odgarniania śniegu, za nim dzieci z chorągiewkami, dalej mamusia, ciocia i pani Tola, a na samym końcu tatuś wiezie na saneczkach wszystkie wspaniałe dary: wiązki siana, pęczki ziół, jemioly, jarzębiny i innych ptasich przysmaków ubieranych przez Antka z gajówki, a oprócz tego owies, bryłkę soli, jasełka na siano i żłobek na owies, na jęczmień i na sól.

Słoneczko iskrzysię nie tylko na niebie, ale i w każdym pyłku śniegowym.

Dzieci idą rażno i śpiewają:

Nowy Rok, Nowy Rok!

Panowaniezimy!

Zwierzęta, ptaszęta,my o was myślimy!

Nowy Rok, Nowy Rok!

To radosne święto!

Zwierzęta,ptaszęta,trza o was pamiętać!

Na samym środku SarniejPolanystoi sobie rozłożyłysty,śliczny, zielony świerk, stoi, w słończku się grzeje, a roztopiony szron kapie z zielonych gałązek.

A tu nagle - coś dzieje?

Świerk w jednej chwili otoczyły dzieci,a gwaru, a śmiechpełna polana.

Na samiułtkim czubku choinki Antoś przywiązał wielki słończnik, który świecił w słońcu jak gwiazda.

Dzieci powyjmowały ze swoichzawiniątek przeróżnepodarki dla ptaszków iprzywiązują terazdo świerkowych



gałązek te niespodzianki.

Są tam kłoski pszenicy, makówki, kawałki świątecznego placka, pęczuszki nasion różnych chwastów.

Rysio przywiózł nawet kawałek kiełbasy, a Małgosia skrawki słoniny dla sikorek.

Mama z Ewą przywiązują gałązki z makagigi, tatuś z wujkiem odgarniają śnieg i ustawiają pod choinką jasełko z sianem i żłobek z owsem i bryłką soli dla zajęczkowi sarenek; sypnął tatuś nawet trochę żółtą, bukwi i kasztanów dla wiewiórek, a może i dla dzików!

Teraz dzieci chwyciły się za ręce i kołem, wielkim kołem otoczyły choinkę.

Koło kręci się wesoło, adzieci śpiewają:

Nowy Rok, Nowy Rok!

Zima nie graszka!

Sianko dla zajęczka, ziarenka dla ptaszka!

Dobry bez, dobry rdest, dobra jarzębinka!

Jest w lesie dla zwierząt odzieci choinka!

Fiku-miku napatyku!

Wracają dzieci do gajówki wesołe, zarumienione, wprogu już je czeka mama Tomka i Ewy, już częstuje gości gorącym mlekiem i pierniczkami.

(Teraz już wiadomo, dla kogo to mausia mleko i pierniczki przygotowała.

).

Dzieci z Majdanu czeka jeszcze jedna miła niespodzianka w gajówce oto posiadali już wszyscy na świeżo usztorowanej podłodze i za chwilę zacznie się przedstawienie!

Muszą przecież Antek i Ewa pokazać gościom swój teatrzyk!

Bum!

Buum!

Buuum!

uderzyła mamusia wpateľnię i przedstawienie zaraz się zaczęło.

Wodnowionej przez Antka szopezce fikały na patykachmakówkowe ludziki i szmaciane zwierzaczki, zmajstrowane przez Antka, Ewę i Małgosię, a podrygiwały, tańczyły i śpiewały bardzo pociesznie.

Był tam sobie gajowy, miał główkę z makówki i do wron strzelał z dubeltówki, a potem strzał otrąbiał: trutututu!

Był piesek Azorek, który się złapał we wnyki, i dwoje dzieci, które umykały krzycząc, że je gonią dziki.

A kiedy zamiast dzika zobaczyli Czarnulę, to dalej wszyscy widzowie ze śmiechu się tulać!

Ten Czarnulek hop!

hop!

bryka.

Co podskoczy-głową tryka i pobekuje:

126.

Czarnulek na swobodzie  
to nie żadendzik!  
Choć Czarnulek także bodzie  
rogami - tryk!

tryk!

A potem nowe cuda - hyc!

hyc!

wybiegła na scenę wiewióreczka ruda i śpiewa:

Ana Leszczynowej Górcę podobało się wiewiórcę!

Przyjechała sobie w łodzi, dobrze jej się tu powodzi!

Ma orzeszków cztery wory, starczyło jej do tej pory!

Hop! Hop!

Wtem wiewiórka zlekła się kogoś i uciekła, podkasawszy ogon, a na scenę wyskoczył  
zajaczek kuternoga i śpiewa:

U zajaczka-pustelnika

łapcie z lipowego łyka!

Hyc!.

Hyc!

Hyc!

i Zajaczek poleczkę drepce!

Mieszka sobie na wysepce!

Kic!

Kic!.

Kic!

Zajaczek nastawił uszy i smyrg!

skoczył wkrzaki,

a na scenkę wybiegły z choinką dzieciaki.

Dzieci mają główki z okrągłych ziemniaczków i urządzają 'na scenie choinkę dla zwierzaczków.

Do tej choinki z tekturki zbiegły się: zajac, ptaszki

'i wiewiórki; przybiegły też sarenki skakały, brykały i śpie- wały piosenki:.

Raz na prawo, raz na lewo dziękujemy, Tomku, Ewo!

W prawo skok!

W lewo skok!

Wesołutki Nowy Rok!

A potem wyszła oświetloną scenkę wszyscy razem:

gajowy, dzieci, Azorek, Czarnulek, wiewióreczka, zajaczek, i śpiewali chórem na zakończenie piosenkę:

Żegnajcie nam, goście!

Żegnajcie nam, mili!

O więcej nie proście, bośmy już skończyli!

Za rok widowisko prosimy pamiętać!

Pięknie pójdzie wszystkim te wesołe święta!

Wszystko się urządzi, lasów będzie więcej.

Jeśli kto zabłądzi - pytajcie zajęcy!

Kukiełki kłaniały się pięknie ze scenki, a widzowie wołali:

- Brawo!

Brawo!

Niech żyją dzieci z Leszczynowej Górki!

Hola -dzieci, do przedszkola!

Już dzieci z Majdanu siedzą na saneczkach, już się z wszystkimi pięknie pożegnały, a jeszcze pani Tola woła domamy Tomka i Ewy:

128.

- Niech pani koniecznie przysyła do nas dzieci!

Niech się ucą żyć w gromadce.

Zarazpo świętach przynosimy siędonowego przedszkola.

Dla wszystkich dzieci z pewnościąstarczy miejsca!

Zadźwiewały dzwoneczki, ruszyły rażno konie, śniegprysnął i dzieci odjechały ze swoją piosenką i błękitnymichorągiewkami.

- Jak też toesoło z tymi dziećmi!

westchnęła Ewa.

- Musisz koniecznie dzieci do przedszkola posyłać!

-powiedziała do mamy ciocia Lucia.

- Daleka droga do Majdanu, jakże tak samiwe dwojebędą chodzić przez las!

Prędko się terazściemnia.

kłopotcze się mama.

- To ci dopiero daleko niecały kilometr!

śmiejesięAntoś.

i

- A las też okropny - do kosteknie sięga!

Zeszłego rokusadzony!

Za sześćlat może się w nim wilki schowają, aleteraz nie ma strachu!

żartuje tatuś.

-Zresztą w ciemnewieczory możemy po dzieciaki wychodzićna zmianę.

- I Azorek też?

- pyta Tomek.

- A jakże!

I Azorek, i Czarnulek!

Będzie opiekunówdosyć!

Ewie ażsię oczy śmieją dotego przedszkola, tylko jejmamy szkoda.

- Mamusiu, a ktoci tu pomoże, jak mnie nie będzie?

Ktokury nakarmi?

Kto ziemniaki obierze?

- Nie martw się, córeczko!

Teraz zima, roboty mało, sama dam sobie radę - pociesza mama.

- A jałam dożadnegoprzedszkola chodzić nie będę!

-woła Tomek.

- Albo mi to źle w domu z Azorkiem i mamusią?

- A wiesz, Tomeczku - mówi ciocia Lucia - pani Tola

-Dzieci z Leszczynowej Górki.

prosi, żeby dużo dzieci do przedszkola chodziło, bo wtedy jejweselej i zabawy można ładniejsze urządzać!

To niech się sami sobie bawią!

woła nadąsany Tomek.

A czyty wiesz, że w przedszkolu są śliczne zabawki?

Jakie?

Jakie zabawki?

Niechciocia opowie!

- prosi Ewa.

Jest lalka, taka duża jak prawdziwe dziecko!

Koń nabiegunach dużo większy od Azorka.

Taki jak Czarnulek?

- pyta Tomek.

Ooo, na pewno będzietaki jakCzarnulek!

Jesttamteżpiłka kolorowa, taka wielka jak dynia, co ją mama w ogródkuwyhodowała.

I co jeszcze, ciociu?

Ico?

I jeszcze długi.

dłuuugi pociąg, dużo różnych wagoników.

A lokomotywa?

pyta Tomek, który już zapomniał, że nie chce chodzić do przedszkola.

A jakże, Jest i lokomotywa, i jest tam jeszcze taki

130.

piesek, co jak się go ciągnie na kółkach, to otwiera pyszczek, zupełnie jakby czekał.

- A czyon podobny do Azorka?

- Tak, zupełnie podobny, też biały w czarne łatki!

- Aleja wolę mojego Azorka!

I do przedszkola niepójdę!

- To zostaniesz sam w domu, bo ja pójdę do przedszkola!

- zawołała Ewa.

- Ciociu, a czy ten pociąg ma wagony towarowe?

- pyta Tomek.

- Na pewno niewiem, ale idź sam - to się przekonasz!

- Wiesz, Tomuś, ja ci poradzę - powiedziała Małgosia.

- Idź raz z Ewą, wszystko sam zobaczysz, a jeśli ci się nie spodoba, to więcej nie pójdziesz!

- No, dobrze, to pójdę, ale tylko jeden jedyny raziczek, żeby zobaczyć, czy ten piesek podobny do Azorka i czy ten pociąg ma towarowe wagony!

- Hola!

Hola, dzieci, do przedszkola!

- śmieje się Antoś.

- Dostyc tych swawoli w domu!

Choinkowi goście

Tego wieczora Ewa długo nie mogła usnąć; myślała o tym, jak to będzie w tym przedszkolu, wspominała, jak się ichteatrzyk podobał.

"Razem z dziećmi będziemy urządzali przedstawienia!

Wszystkie dzieci będą z nami śpiewać w przedszkolu.

Jeszcze ładniej będzie wychodziło!

A ta choinka jaka była śliczna!

Co też się tam dzieje teraz przy tej choince!

"

Ewa uniosła głowę znad poduszki i spojrzała w okno.

Pyzaty księżyc płynął po niebie i świecił prosto w szybki gajówki.

Pewno sarenki już wyszły z lasu i liżą sól!

One śmieszne, tesarenki, tak lubią sól, jak dzieci cukierki!

Może przyszłydziki, przytakiej księżycowej nocy, chrząkają głośno i zjadają bukiew i żołędzie, i kasztany, byle tylko zostawiłytrochę dla wiewiórek na jutro rano, bo wiewiórki teraz kitami się nakryły i śpią w swoich dziuplach.

Borsuk nie przyjdzie, choć niedaleko stamtąd mieszka, bo on wielki śpioch -obudzi siędopiero nawiosnę!

Ale zajączki!

Ooo, zajączkówzleci się cała gromada!

Będąchrupać sianko z jasełki owies, będą hycać po całejpolanie!

Czy też abyichkuternoga dowiesię o choince?

Czyteż aby przyjdzie?

Kuropatewkiteż na pewno ściagną zcałego pola, one bardzocierpią w czasie śniegów, biedne, polne kureczki.

Tatuszawsze onich pamięta, robi im budki z świerkowych gałęziisypie poślad.

A jutro rano, jaksię sikoreczkio choince"zwiedzą, to dopiero będziebal!

Ażeby się takubrać,cichuteńko wymknąć się z domu i skoczyć na Sarnią Polanę?

Wszyscy śpią, nikt nie słyszy, toby dopierosię napatrzyła!

A wtem za oknem cichuteńko - dryń.

dryń.

dryń!

"Dzieci zprzedszkola przyjechały" pomyślała Ewa.

Wy-'skoczyła z łóżka i podf runęła do okna, nie tykając nóżkami



Przed gankiem stały sanki zaprzężone w kuropatewki, w saneczkach siedział zając kuternoga i kiwał na nią łapką.

Ewa wyfrnęła przez okno z wielkim garnkiem ptasiej makagigi i usiadła przy kuternodze.

Saneczki ruszyły.

Jechali, jechali śnieżnymi drózkami podwysoką górę.

Wysoko na górze stała choinka dla zwierząt, a ze wszystkich stron biegły do niej gęsiego pobielutkim śniegu śliczne, kolorowe ptaki.

Na czubku choinki słonecznik świecił jak księżyc.

Napolanietńczyły zające.

Ewa wyskoczyła z saneczki też zaczęła tańczyć z zającem kuternogą.

Hop! Hop!

Hop!

- podskoczyła wysoko - i obudziła się w swoim łóżku.

Za oknem już szarzał dzień.

Usiadła Ewa na łóżku i spostrzegła, że tatuś już się krząta po pokoju.

\

- Tatusiu, czy to dzisiaj już dnia przybyło?

- pyta cichutko Ewa.

- A jakże!

Na Nowy Rok przybyło dnia baraniskok.

- Jak Czarnulek podskoczy, to zobaczę, ile dni przybyło!

Tatusiu, a dokąd tatuś idzie?

- Na Sarnią Polanę!

i- I ja, tatusiu, i ja z tatusiom pójdę!

Ewa szybko i cichuteńko jak myszka nakłada ubranie, żeby mamusii Tomka nie budzić.

Tylko Azorek zeskoczył wyreczka i merda ogonkiem - wybiera się z nimi, ale tatuś nie chciał go zabrać.

Wysliz domu.

Śnieg pada i grubymi płatkami przylepi się do powiek.

Tatuś brniewielkimi krokami, Ewa nadąza, jak tylko może.

"W nocy księżyc świecił, a teraz znowu śnieg pada" - myśli Ewa.

Już są niedaleko.

Tatuś zwolnił kroku, skrada się ostrożnie, cichutko.

Teraz Ewa rozumie, dlaczego tatuś nie chciał wziąć Azorka!

Jeszcze tylko parę ostrożniutkich kroków

133.

i już widać Sarnią Polanę.  
Przyczailis się za grubą sosną.  
Popolanie, coprawda, zające nie tańczą poleczki, ale za to przyjasełkach dwóch burasków stoi słupka i chrupie siano, poruszając uszami.  
Wokoło świerkowych gałązeczek uwijają się sikorki i jazgotrobia wielki, że niema nic lepszego na świecie niż ptasie makagigi!  
Słonecznik na czubku świerkachwieje okrągłą buzią, jakby się temu wszystkiemu bardzoziwował.  
- Prawie wszystko siano zjadły!  
Widzi tatuś?  
- Nałożymy im nowego.  
Były tu w nocy sarenki.  
Widzisz ślady?  
- powiedział tatuś i wyszedł z za sosny.  
Atuw jednej chwili- frr!  
myk-smyk!  
- i już nikogo nie ma przy choince!  
- Tatusiu!  
Tatusiu!  
Ten zając jest kulawy!  
Ucieka w stronę jeziora!  
To nasz kuternoga!  
Tonasz kuternoga z wysepki!  
Saneczki ze starej niecki  
Tomek obudził się dość późno, przeciera oczy.  
Co tak jakoś jasno w pokoju?  
Wyskoczył z łóżka, podbiegł dookna i aż oczy zmrużył!  
Jaki blask!  
Dachy, płoty, drzewa, wszystko się postroiło w śniegowe czapy.  
Śniegu jeszcze więcej napadało.  
Tomek skoczył do kuchni.  
.Mamo, gdzie moje saneczki?  
A może byś wpierw zapytał, gdzie twoje majteczki?  
Spojrzał Tomek na swoje gołe kolanki i pobiegł czym prędzej się ubierać.  
Nigdy jeszcze Tomek nie połknął tak prędko śniadania.  
Trochę sobie nawet język mlekiem poparzył po śpiechu.  
Ale tonic, już w tej chwili w czapie, rękawicach i kożuszkumaszkuje pod górkę, ciągnąc za sobą na sznurku saneczki.

Nie zapytał nawet o Ewę, tak jest swoimi sankami zajęty.  
Z górki jest długi, śliczny zjazd prosto na jezioro.  
Śnieg się śni, migoce w słońcu.

- Tomek!

Heeej, Tomek, zaczekaj!

-woła Ewa brnąc pośniegu od strony Sarniej Polany.

Zaczekaj, Tomek, razemzjedziemy!

Tomek przystanął niechętnie.

- Ja wolę sam zjechać!

To moje sanki!

- A ja naczym będę'zjeżdżała?

-Ty sobie zjeżdżaj na.

kołysce Róży.

Spojrzała Ewa na brata, zawróciła na miejscu i pobiegła do domu, że tylko śnieg się zakurzył!

Ledwo zdążyła przełknąć śniadanie, już wpadła do sieni, schwyciła starą, dziurawą nieckę, w którą się obierki dla świnek zbiera, zarzuciła ją sobie na plecy i biegnie z powrotem co sił na górkę.

Na szczycie górki przystanęła na chwilkę dla nabrania.

tchu i widzi: Tomek pędzi na swoich saneczkach w dół jak kula.  
Siadła Ewa na swoją nieckę, wzięła rozpęd i -wuuu!  
za Tomkiem.

Niecka doskonale zastępuje sanki, tylko trochę się kiwana boki, ale to jeszcze przyjemniej.

Sanki Tomka pomykają przed Ewą, nagle, co się dzieje?

Tylko jedna połowa sanek jedzie w dół, a druga utknęła w śniegu przy wystającym kamieniu.

Tomek wygrzebuje się ze śniegu imię mawca niewesołą.

Minęła go Ewa w rozpędzie i zamachała przyjaźnierką.

- Bądź zdrow, Tomuś!

A trzymaj się ciepło!

- i pomknę dalej.

Już jest na jeziorze, a jeszcze siłą rozpędu jedzie pogładziutkim jak stół lodzie.

Wreszcie niecka stanęła.

Zarzuciła ją sobie Ewa na ramię wraca na górkę.

Tomek zbieraszczątki swoich sanek widać, że jeszcze chwilka, a beknie.

Ewa mijając go woła:

- Tomek, jeżeli chcesz, możesz zjeżdżać ze mną nanieczie!

Apo chwili na szczycie górki Tomek gramoli się nanieckę, sadowi się za plecami siostry.

- Ja będę prowadziła, bo ty jeszcze nie potrafisz, uważaj tylko, jak się to robi!

Ipomknęła znowu w dół jak strzała, aniecka, bardzo obciążona, poniosła ich jeszcze dalej, aż  
ku środkowi jeziora.

- Jeszcze trochę, a dojechalibyśmy aż do kępy, do naszego zajęcia, no nie, Ewa?

- woła śmiejąc się Tomek.

- Oho, kuternogi nie ma dzisiaj nawysepce!

- A gdzie jest?

- Pałaszujecie siano na Sarniej Polanie.

136.

Trasa W-Z

Wracają dzieci do domu wesole, zarumienione jak tejabłuszka na choince.

Ewa niesie nieckę.

Tomek rozbitesanki.

Przed domem Antek rozgarnia śnieg i przekopuje drogę do studni.

Świeży śnieg, leciutki jak puch, łatwo daje się rozgarniać.

- Antoś, saneczki się rozbiły o kamień!

- woła Tomek.

- Bo pewno kierować nie potrafisz!

Ale to nic, sanki zbiję na nowo!

- i dalej pracuje przy śniegu.

- Czekaj, Antoś, ja ci pomogę!

woła Tomek.

- E, już mam niedużo, zaraz skończę!

-Aha, niedużo!

A dokurnika, a do chlewika- to mama będzie brnęła w śniegu i maczała nogi do kolan!

Chwyta Tomek dno od rozbitych sanek i rozgarnia śnieg w prawo, w lewo, aż się kurzy!

A tu Ewa wybiega z kuchni z szufelką dośmięci.

-A ja mam najlepszą szufelkę do śniegu!

-woła.

-Przekopię drogę do piwnicy.

Mama musi chodzić do piwnicy po ziemniaki dla krów, dla prosiąt, to jak przebrnie po takim śniegu?

Ale nawiało przezjedną noc, co?

Jakie zasy!

Wtem, brnąc w śniegu, nadchodzi ojciec

- O, to mi się podoba.

To rozumiem!

- zawołał wesoło.

-Będzie mamusia miała wygodę!

- Tatusiu, ja a przekopałem Trasę W-Z!

Jak w Warszawie!

- Czekajcie, jeżeli to jest Trasa W-Z, to musimy przy niej wystawić pomnik kobiety z kurą!

Ten pomnik jest właśnie biały jak ze śniegu!

Nie trzeba im było dwa razy tego powtarzać!

Pochwili toczono już wielkie śnieżne bryły, a tatuś sam wznosił pomnik mariensztackiej niewiasty.

Kiedy mama wyszła przed próg, wzywając na obiad, to aż w ręce klasnęła z zachwytu, w  
Wspaniała kobietaze śniegu, ze spasioną kurą pod pachą, strzegła Trasy W-Z, przecinającej ze  
wschodu na zachódobejście gajówki.

I ja pójdę z wami!

Minęły święta.

Mama zapisała dzieci do przedszkolai przygotowała wszystko, co potrzeba.

Zrobiła na drutachnowe bereciki - dla Ewy zielony, dla Tomka czerwony -poszyła im  
miękkiebamboszki ze skrawków kolorowejwełny i, na te pantofle, płócienne woreczki z literami E i  
T.

Nadszedłwreszcie dzień,kiedy dzieci miały iść pierwszyraz do przedszkola.

Mama nie potrzebowała nikogo budzić.

W półgodziny oboje byli umyći, uczesani iubrani, nawet bezmaminej pomocy!

Bo jak kto idzie do przedszkola, to jużnie jest małydzidzius, co mu nos trzeba obcierać!

138.

Pożegnali się z mamusią i Tomek pobiegł do Azorka, który na swoim wyreczku wygrzewał się jeszcze pod starymsweterkiem Tomka.

- Śpij tu sobie ładnie!

Ja niedługo do ciebie wrócę!

-szepnął pieskowi do ucha, pogłaskał go czule po łepkui pobiegła Ewą, zamykając za sobą drzwi, żeby Azorek zanimi nie wyskoczył.

Mamusia stała na ganku i machała dzieciom ręką na pożegnanie, a one szły ładnie, równo, trzymając się za ręce, w swoich nowych berecikach, jak maczek i majowa trawka.

"Już moje pisklęta wyfruwają z gniazdka!

" pomyślała mama, westchnęła i zawróciła do swojej pracy.

Adzieci idą sobierażno w świat - raz-dwa!

Raz-dwa!

Świeży śnieżek pod nogami im skrzypi, wesołe słoneczko śmieje się do nich z nieba.

- Nie tak daleko do tego Majdanu!

O, już widać majdańskie domy!

- mówi Ewa.

Wtem Tomek pociąga ją za rękaw.

- Ewa, popatrz!

Popatrz!

- szepce pokazując jej coś

oczami z prawej strony drogi.

Przystanęła Ewa.

Spogląda.

Co to takiego?

W zielonej ozimynie, przyprószonej śniegiem, chyłkiem

ktos się za nimi przekrada.

- Któż to taki?

- To Azorek!

Azorek dobrze wie, że broi czołga się na brzuszku, chociaż śnieg wcale nie grzeje w brzuszek, żeby go tylko dzieci niezauważyły.

Ewa aż w ręce klasnęła.

- A to dopiero nieznośne psisko!

- Ale jak on się mamusi potrafił wyrwać!

- woła Tomek z oburzeniem, a oczy mu się śmieją.

- Co my z nim teraz zrobimy?

Odprowadzić go do.

domu nie można, bo się spóźnimy do przedszkola!

Będziemusiał ucioci poczekać!

Wieczny kłopot z tym kundlem!

- On też chce z nami chodzić do przedszkola!

Niemasz się o co gniewać!

- upomniał się za przyjacielem Tomek.

Przygoda z kasztankiem

Azorek zrozumiał zaraz, że go dzieci zauważyły i nie odpędzają, wyskoczył więc na drogę i dalej obiegać dzieci w kółko, a naszcze kiwać na wrony, a straszyć wróble i dzierlatki!

Idą dzieci dalej przy łące ogrodzonej drucianym płotem, a za łąką zaraz widać budynki gospodarskie.

Dzieci nigdy jeszcze tam nie były.

Tam dopiero ruch!

Ooo, w tej chwili właśnie! Jędrzek, kolega Antka, otworzył

140.



drzwi żrebięciarni i wypuścił na tę grodź całe stado żrebacków!  
Niech i one użyją zimowego słoneczka!

Jak wesoło, jak zabawnie hasają, zadarłszy krótkie ogonki do góry, a grzywy mają jak szczoteczki!

- Patrz, patrz, Ewa, jak wierzgają śmiesznie!

Patrz, onetańczą, nie brykają!

Wiesz, to są na pewno te żrebacki, o których Antoś tatusiowi opowiadał, że przyjechały z dalekiego kraju i nazywają się dellki!

A czy one same przyjechały?

- Nie, z mamusiami!

Widziałeś je przecież w Nowy Rok!

Dzieci nimi przyjechały.

A teraz teklacze poszły do roboty.

- Patrzaj, Ewa, jakie one są kosmate!

Takie mają kudełki jak Czarnulek.

- Bo one są z zimnych krajów i dlatego na zimę dostają takie kożuszki!

Dzieci podeszły do zagrody.

Ewa wysunęła rękę przez druty i woła: -

- Cieś.

Cieś.

Cieś!

Tomek też macha ręką i nawołuje:

- Del.

Del.

Del!

A żrebacków nie trzeba długo prosić, już są przy dzieciach, pchają się jeden przez drugiego, wysuwają miękkie mordki, chwytają dzieci leciutko wargami za rękawy, dzieci klepią i głaszczą ich gładziusięńkie karczki.

Azorek przysiadł między dziećmi, popiskuje, a jak który żreback wysunął go łepkę, to - chlast!

- liże go po nosie.

- Patj-z, Tomek, ten kasztanek z gwiazdką na czole jest najładniejszy ze wszystkich, prawda?

- Wcale nie, a te bułanki nie ładne?

Wszystkie są najładniejsze!

Ewa przytuliła policzek do szyi kasztanka.

- Śliczny, śliczny ciesio!

Awtem: - Gwałtu!

Ratunku!

Tomek!

Chwyta się za głowę, ale na głowie pusto, a kasztanek galopuje pastwiskiem, unosząc w pysku berecik Ewy, koloru majowej trawki.

Skoczyły dzieci między druty.

- Łapaj!

Trzymaj!

- pędzą za żrebackami.

Ale szukaj wiatru w polu!

Ktogo tam dogoni?

Kto dogoni?

- Szust!

Szust!

- wyprysnął dzieciom spod nóg Azorek i jak strzała puścił się w pościg za kasztankiem.

Okrzykli dwarazy całą grodz, już Azorek dopada kasztankowej pęcinki, już leciutko capnął zębami.

- Oddawaj, urwisie, co nie twoje!

-Iha-ha-ha-ha!

Mamusiu, ratuj!

- zarżał cieniusieńko kasztanek, a zielony berecik upadł na ziemię.

Azorek wie dobrze, po co gonił żrebacka, nie ściga go dalej, tylko chwyta porzuconą zapieczkę i, uszczęśliwiony, wraca do swoich przyjaciół, potrząsając dumnie odzyskanym beretem.

- A widzisz, widzisz, Ewa!

Jak dobrze, że Azorek za nam poleciał!

A tak się na niego gniewałaś!

- No, dawaj, dawaj beret, bo ty mi go porwiesz zamiast

142.

kasztanka!

Dobry piesek!

Dobry!

mówi Ewa i nasunawszyberet na głowę, woła: - A teraz, Tomek, zbierajmy nogi!

Doprzedszkola nie wolno sięspóźniać!

Znaczki nad wieszaczki

Tomek przywiązuje Azorkado nogi od stołu w mieszkaniu cioci Luci.

- Muszę cię przywiązać, kiedyś taki!

Ale się nie martw, zaraz do ciebie wrócę!

Co ja tam będę robił w tym przedszkolu?

- Tomeczku, prędeż, już idziemy!

- woła od progu Małgosia.

APo chwili już biegnie topolową aleją cała czwórka dziecizworeczkami przewieszonymi przez ramiona.

W samym środku wsi czeka na dzieci niewysoki, biały domek, z dużymi, przezroczystymi szybami, otoczony wesołym ogródkiem.

To jest nowe przedszkole w Majdanie.

- Tomeczku, dlaczego zostajesz w tyle?

Pospiesz się trochę!

Ale Tomek zwalnia kroku, widząc, że nie chce wcale dalej iść..

Małgosia i Ewa podbiegły i schwyciły go z dwóch stron zaręce.

A ja nie chcę, a ja nie pójdę, a ja wrócę do Azorka!

mamrocze Tomek, ale nogami mus przebieierać - dryp.

dryp.

dryp!

bo go dziewczynki ciągną z całej siły.

Ależ ruch w tym przedszkolu jak w ulu!

Nasze dzieci stanęły w progu.

Już pani w niebieskim fartuchu biegnie powitać nowych wychowanków.

143.

- A, witajcież, Ewo i Tomeczku!

No, to będziemy teraz mieli kolegów z lasu!

- Tomek i Ewa, co spadli z drzewa!

- woła Wiesiek.

Już otoczyły kołem "nowych" wszystkie majdańskie dzieci.

- Jak tam nasza choinka na Sarniej Polanie?

- Ptaszki wszystko zjadły na śniadanie!

śmiejesię Ewa, ale Tomek głowę spuścił i stoi nadąsany.

- Musimy pomyśleć, gdzie nowi koledzy powieszają swoje ubrania!

- Koło mnie są dwa puste kołeczki!

- woła Małgosia.

Pani podprowadziła dzieci do wieszaczek.

- Przyjrzyjcie się powiedziała każde dziecko ma u nas swój znaczek nad wieszaczką - o, ten kolorowy motylek to znak Małgosi, sikoreczka Anulki, konik na biegunach - Rysia, różyczka polna to znak naszej Różyczki, i wy

musicie obmyślić sobie jakieś znaczki, po których będziecie poznawać wasze wieszadła.

- J a bym chciała mieć Czarnulka.

albo zaj ączka z wyspy

- namyślała się Ewa.

- A wiesz, Ewuniu, ja bym ci najlepiej poradziła wiewióreczkę, tę, co to łodzią do was z wysepki przyjechała!

- powiedziała Małgosia.

- Tak!

Tak!

Oni z Leszczynowej Górki!

Do nich pasują wiewiórki - wołają dzieci.

- Niech będzie wiewiórka!

- zgodziła się chętnie Ewa.

- A ty, Tomeczku, jaki chciałbyś znaczek nad wieszaczek!

- zapytała pani.

- Ja nie chcę żadnego znaczka!

Ja chcę do Azorka!

- wybuchnął Tomek.

- To wiesz, Tomeczku - mówi wesołopani - ja cicoś poradzę, niech na twoim znaczku będzie Azorek!

Do Tomka podsunął się mały, chudziutki, piegowaty Rysio, wziął goza rękę i powiedział:

- Chodź ze mną, to wytniemy razem Azorka!

- Dobrze, wytniecie Azorka, ale najpierw Ewa i Tomek zmienią buciki na bamboszeki - powiedziała pani.

Nowy przyjaciel

Jak też tam ślicznie w tym przedszkolu!

Jak jasno, ciepłutko!

Jak błyszczą podłoga!

Ile kwitnących kwiatów na okniei różne rybki pływają w wielkim szklanym słoju!

Ewa przysiadła przy niskim, białym stoliku, namalowanym krzeselczku, jak dla krasnalki, i razem z Małgosią wycinają z kolorowego papieru znaczki nad wieszaczki.

Kiedy Małgosia zaczęła nożyczkami migać, to wyszedł taki śliczny Azorek i wiewióreczka z orzeszkiem w łapkach,

\'

( 10 - Dzieci z Leszczynowej Górki.

że się dzieci nie mogły nadziwić, a Ewa wycięła jeszcze Azorkowi czerwoną kokardkę.

No, jak kto ma takie śliczne znaczki nad wieszaczki, to już jest prawdziwym przedszkolakiem!

- powiedziała pani Tola i przykleiła znaczki nad wieszakami Ewy i Tomka.

Ale Tomka wcale to nie pocieszyło.

Stoi nachmurzony pod ścianą i niczym nie chce się zająć.

Dzieci lepiły z gliny, co tylko kto chciał.

Koleżanka Różyczka ulepiła śliczne ptasie gniazdeczko z jajeczkami, ale Tomek nie chciał nic lepić.

Co robić z tym Tomkiem?

martwi się Ewa.

Aż tu pani Tola woła:

Dzieci, proszę myć ręce, zaraz będzie drugie śniadanie!

Wszystkie dzieci pobiegły do umywalki, tylko Tomek nieruszył się z miejsca.

Chodź, Tomek, umy jemy ręce - mówi do Tomka Rysio

146.

i bierze go za rękę, ale Tomek wyrwał rączkę i prędkoschował ją za siebie.

Rysio spojrzał Tomkowi w oczy, objął go za szyję i pocałował w policzek.

- Chodź, chodź, Tomek, razem umyjemy ręce!

- i poprowadził go doumywalni, a tam zakasał Tomkowi i sobierękawy, dał mu do ręki mydło i mówi:

- No, teraz będziemy ręce szorowali!

Widzisz, jak sięmydło pieni?

Jedna ręka drugą-myje.

myyje.

myyyje!

A potem, jak się wytrze w ręcznik, towcale nie znać, gdzie się wycierało, bo ręce są czystoumyte!

Ooo, widzisz, jakasztuka?

Tak się ręce myje w przedszkolu!

I wycierają obaj ręce do sucha w różowy, kraciastyręcznik.

Przy śniadaniu Tomek już się nie boczył, chociaż Ewasiedziała przy innym stole, ze "starszakami", ale przy Tomku siedział Rysio i mówił do niego:

- Jak zjemy tekluseczki i kisiel, to pójdziemy się bawićpociągiem, chcesz?

Tomekkiwnągłową, że chce; powiedzieć nic nie mógł, bo miał buzię pełną lanych kluseczek na mleku.

To dopiero zabawa!

Ciocia Lucia prawdę powiedziała, że wprzeszkolu jestdużo zabawek!

Lalki i misie mają za półką na książki swój pokoik.

Jestteżosiołek nacerwonych biegunachi hulajnoga, i dłuugi, dłuuugi pociąg z lokomotywą wagonami towarowymi, jestcałe pudło kolorowych klocków, a najpiękniejszy ze wszystkiego jest traktor, pomalowany na zielono, tylko że od niegokółka odleciały.

Zaraz po śniadaniu Rysio zaprowadził Tomka do kącikazabawek.

Tomek chwycił pociąg i zaraz zacząłszepiaćwagoniki, ustawiać je za lokomotywą, ciągnąć kolej popodłódze i gwizdać fiu.

fiuu.

fiuuu!

Rysio i Piotruś chcieli się z nim razem pociągiem pobawić,ale Tomek zagarnął wszystkie wagonikido siebie izawołał:

Ja pierwszy pociąg wziąłem do zabawy!

Tojest mójpociąg!

Ja samsię będę bawił!

Piotruś skoczyłi chciał Tomkowi wyrwać kolej, ale Rysiopowiedział:

Zostawmy mu tenpociąg!

Chodźmy budować tuneli most z klocków!

Przystałdo nich jeszczeAndrzejek.

Jak się wzięliwetrzech, to taki tunel i mostwybudowali, że aż pani Tolaw ręce klasnęła i zawołała:

Ależ nasi chłopcy prawdziwą Trasę W-Zwybudowali!

A Tomek bawi się na boku swoją koleją sam jeden i tylkozdalekazerkana tentuneli most.

148.



- Tomek - woła Rysio - niech twój pociąg przejedzie pod tunelem!  
O, widzisz, ja tu zrobiłem semafor, jak my podniesiemy semafor, to twój pociąg może jechać!  
Uwaga!

Piotruś podniósł semafor, a pociąg Tomka - fiuu!

fiuuu!

przejechał ślicznie pod tunelem i nie zawadził ani o jeden kłosek!

Chłopcy podnosili albo opuszczali semafor na torze kolejowym, a pociąg gwizdał, sapał i wozził różne towary do Warszawy z Majdanu i z Warszawy do Majdanu.

Tomek teraz dopiero zobaczył, o ile to przyjemniej i ciekawiej bawić się tak z chłopcami niż samemu.

To dopiero była prawdziwa zabawa!

Pociąg właśnie zakręcał imiało wjechać do tunelu, kiedy nagle stała się katastrofa:

Trzask!

Rumor!

Klocki się sypią, a kolega Henio wrzeszczy na całe przedszkole!

Zrobił się zamieszanie.

Nadbiegła pani i wszystkie dzieci, a tu na środku pokoju z gruzów tunelu i mostu gramoli się wrzeszcząc wniebogłosy Henio:

- Osioł mnie zrzucił!

Osioł mnie zrzucił!

Pani Tola podniosła osiołka leżące pod nogami Henia i pokiwała głową.

- Pozwoliłeś się osiołkowi za bardzo rozbrykać!

Odpadłmu biegun!

Nie można tak galopować!

Dobrze, że ci się nic nie stało, ale widzisz, rozbiłeś nosem cały tunel!

Trzeba budować teraz na nowo!

- mówi pani Tola przykładając Heniowi na rozbity nos chusteczkę maczaną w zimnej wodzie.

Kozioł babci Chrobotowej

- Henio spadł z osiołka dlatego, że biegun odleciał -powiedziała pani Tola.

Dużo zabawek mamy popsutych!

- Tak!

Tak!

Traktor i hulajnoga, i teraz osiołek.

- No, to co na to za rada?

- Trzeba wszystko ponaprawiać!

- A gdzie mamy do naprawy?

- Do warsztatu!

Tata Małgosii Anulki naprawi!

Nie było na co czekać.

Zaraz na drugi dzień rano dyżurni zebraли wszystkie popsute zabawki.

Dzieci ustawiły się parami i całe przedszkole wyruszyło do warsztatu naprawczego.

Słoneczko świeci, jest wesoło, dzieci się śmieją.

- Proszę pani, czy ja mogę skoczyć po Azorka?

- zapytał Tomek, kiedy podchodzili do domu cioci Luci.

- Wiesz, Tomeczku, gdybyś wziął Azorka, toby Henio zaraz pobiegł po Kruczka, Rysio po

Wiernego, Różyczka po Bukietę, Małgosia i Anulka po Reksia.

Wszystkie pieski zewsi poszłyby do warsztatu i po drodze dopiero by się pogryzły z podwórzowymi psami!

A potem, jakby zechciały przyjść z nami do przedszkola, toby dopiero ładnie podłoga nas wyglądała!

Nasze pieski nie umieją jeszcze łap wycierać w słomiankę i bamboszków nie noszą!

Więc Azorek musi zostać u cioci, póki nie wyjdiesz z przedszkola!

Tomek zrobił podkówkę z buzi i widać było, że ma wielką ochotę się rozplakać, kiedy na drodze ukazała się babka Chrobotowa ze swoim kozłem na postronku.

- Oho, już gdzieś kozioł babci z kojca uciekł!

- Musi go na postronku do domu ciągnąć!

wołają dzieci.

Bo ten kozioł babki Chrobotowej - to znany na całą wieś zabijaka.

Idzie.

idzie za babcią i niby to raciczkami grzeć/

150 .

nie drobi, kusym ogonkiem merda, rogatą głową i koźląbródką potrząsa, a tylko patrzy, gdzie by co spsoć!

To na jaki płot przednimi nogami się wespnie idalejgałzki krzewu objadać, to do kurzych korytek zziemiakami się ciągnie, to czyjaś obórka go przynęci.

- Niewiadomo, czy babciakozła, czy kozioł babcię natym postronkuprowadzi!

- śmieją siędzieci.

Tomek taksię na te koźle wybryki zapatrzył, że nie

, /

zauważył nawet, jak w oknie u cioci Luci Azorek skomli doniego zza szyby.

Wtem wyszła na ganek ciocia Lucia zobaczyć, jak też przedszkolaki ładnie maszerują.

Na to tylko czekał Azorek!

Myk-smyk!

i w jednej chwili już jest przy Tomeczku, już Ngo obskakuje na dwóch łapkach, już mu nosliże różowym języczkiem.

Trudno go było teraz odganiać do domu.

- Niech już idzie z nami!  
- powiedziała pani.  
-Tylko goweź na sznurek, żeby czego nie spsocił!  
Dzieci ani się spostrzegły, kiedy znalazły się przed warsztatem, na drugim końcu wsi.  
Szpital dla maszyn  
Z warsztatutętnią wesoło młoty:  
-Buch!  
Buuch!  
Buuuch!  
- że aż serce skacze.  
Dzieci weszły do środka.  
Pachnie tu żelazem, smaramii dzieje się moc ciekawych rzeczy!  
Wszędzie pełno różnychnarzędzi.  
Stoją traktory, młocarnie, zniwiarki, wialnie.  
Jest tu ciemnawo, jak w stodole, tylkona samym środkużelazne kowadło.  
- Łup-cup!  
Łup-cup!  
- wałą na przemian młotemw rozżarzone żelazo kowal z kowalczykiem.  
- Dzieńdobry, paniemajstrze!  
- woła od progu paniTola, a za nią wszystkiedzieci.  
- A, dzieńdobry!  
Dzień dobry!  
Ho..  
Ho!.  
To tuu nas cała łąka zakwitła!  
Tyle kolorowychczapeczek naraz!  
śmieje się kowal, że mu tylko białe zęby w zasmolonejtwarzy błyskają.  
- Czegóż to wam potrzeba?  
Może koniatrzeba podkuć?  
Teraz ślizgawica- konie musząbyć ostrokute!  
- Nie!  
Tylko nam się popsuł traktor!  
Koła odpadły!  
- Koła?  
Pokażcie no!  
Zaraz się je przyśrubuje.  
Pewno, traktor w przedszkolu musowo mieć "na chodzie"!  
O, widzicie oś się wyprostuje, mocno przykręci śrubką.  
No, już teraz koła nie odpadną!  
U nas jest szpital dla maszyn!  
Kaźda maszyna musi od nas wyjść wyleczona.  
A cotamjeszcze macie?  
- Jeszcze hulajnoga!  
152.

- Hulajnoga?

To to samo, co i rower!

Trzeba naprawić.

Aha, zawiaska pękła.

Jasiek, poszukaj no nowej zawiaski!

Parę stuknięć młotkiem, parę obrotów śrubokręta i już hulajnoga naprawiona.

A chłopcy tyle czasu nie umieli sobie z tym poradzić!

- My tu jeszcze mamy osiołka!

- Co - osiołka?

Tu nie stajnia, tylko warsztat naprawczy.

Jeżeli osioł chory to do weterynarza!

- Ale to jest drewniany osiołek - śmieją się dzieci.

- A czemu brakuje?

- Biegun mu odpadł, bobyła katastrofa!

- Dawaj no, Jasiek, parę gwoździ!

- Stuk-puk!

i już osiołek po swojemu galopuje nabiegunach.

- No, a teraz zobaczcie, jak się żelazo rozpala do kucia!

Kto chce - będzie mógł trzy razemiechemporuszyć!

To dopiero wesoło w tym warsztacie.

Chłopcy nigdy by

stąd nie wyszli, tak im się tu podoba, ale nie można drogiego czasu zabierać kowalom.

- Dziękujemy, dziękujemy!

Do widzenia!

- wołają dzieci.

- Jak urosnę - to tylko będę kowalem albo mechanikiem- mówi Rysio do Tomka.

-I jateż.

I ja też.

- kiwa Tomek usmolonym nosem.

Jak Azorek został przedszkolakiem

Wysypały się dzieci z warsztatu jak stadko kurobatek.

Dźwigają naprawione zabawki, a rade, a rozweselone.

- O, patrzcie, patrzcie, babcia Chrobotowa do spółdzielni widać po coś weszła, a kozła do kołka uwiązała!

Pani Tola rozmawia jeszcze z kowalem, skąd by tu podwiosnęła patki igrabki dla dzieci do ogródka przedszkolnego sprowadzić, a tymczasem.

Henio i Antoś podeszli do kozła.

Trzymają kołek.

Trzyma kołek!

Zyg..

zyg.

zyg.

zyg.

zyg.

Koziołek!

Wyskakuje na jednej nodze Heniek i wymachuje kozłowi swoją czerwoną pilotką przed brodą.

Pochylił kozioł rogatą głowę, szarpnął postronkiem, wyrwał kołek z ziemi i runął nachłopców z nastawionymi rogami.

Hej, zmykali zaczepnisie, coby tylko sił w piętach!

A kozioł za nimi.

za nimi!

Pędzi w stronę dzieci.

Zamieszanie się zrobiło okropne.

Dzieci z krzykiem rozpierzchły się na wszystkie strony.

Nadbiegła pani Tola z kowalem, ale kozioł już.

już.

dogania Heńka, jeszcze sekunda, a dźgnie go rogami w plecy.

Ale w tej samej chwili rozlega się okrzyk Tomka:

- HUUUZIA, Azor, bierzgo!

54.

Azor, puszczony ze sznurka, szybciej niż strzała znalazł się przy koźlej brodzie, szczekając zajadle.

- Ham!

Ham!

Ham!

Ja ci tu dam!

Koziółdskoczył jak oparzony, zląkł się widocznie o swoją piękną bródkę, i teraz dopiero zaczęło się wodzenie po całej drodze z rozżartym Azorem u nosa.

Wybiegła ze spółdzielni babka Chrobotowa i swojego wychowanka przy pomocy Jasia kowalczyka za postronek pochwyciła.

- No, Tomeczku - woła pani Tola - ale ten twój Azor to naprawdę dzielny pies!

Uratował nas przed koźlem!

- Niech żyje Azorek!

Wiwat!

Niech żyje!

wołają dzieci.

- Proszę pani, niech Azorek chodzisz z nami do przedszkola!

- woła Różyczka.

- Jeżeli się wszystkie dzieci na to zgodzą, to ja też nie będę się sprzeciwiała!

Azorek na to zasłużył!

- Wszyscy się zgadzamy!

Wszyscy!

zawołały jednym głosem dzieci.

I tym sposobem Azorek został przedszkolakiem razem ze swoim Tomkiem.

W szatni urządziły dzieci dla Azorka wyreczko z paczkobitej workiem, przy drzwiach powiesiły specjalną ściereczkę do Azorkowych łapek, a Małgosia wyszyła na niej literaA, że to niby ściereczka Azorka.

Azorek doskonale zrozumiał, że do przedszkolanie wolno wchodź z brudnymi łapami, i czeka nasłomiance, pókimu łapek zblota czy też kurzu nie wytrą, bo Azorekjuż niejest zwyczajnym psem, tylko przedszkolakiem!

Supelkowy zajączek pilnujemycia rączek

Pani Tolaprosiła przez Ewę, żeby gajowy przysłałw piątek dla przedszkola trochę gałęzi świerkowych, ale Ewa, kiedy wraca do domu, ma tyle różnych rzeczy do zrobienia, żejej to zupełnie zgłowy wywietrzało.

Pytapani Tola w sobotę:

Ewo, czy mówiłaś tatusiowio gałęziach?

- Niemówiłam.

Zapomniałam!

Miałam pilną robotę!

To zawiąż sobie na chusteczce do nosa supełek "pamiętałek", żeby tatuś gałęzie nam przyniósł w poniedziałek!

A tu w niedzielę- gości się zeszło do gajówki wiele: ciociaz Majdanu, wujek Piotruś z Okrągłego Borku; byłaby Ewazapomniała o gałęziach aż do wtorku.

Ale w nocy wygramolił się z kieszeni supełek "pamiętałek", stuknął ją nosempowiedziałgrubym głosem:

- Jestem supeł "pamiętałek".

Pamiętaj!

Pamiętaj!

Żebytatuś dla przedszkola dał gałęzi w poniedziałek!

Posłał więc tatuś z samego rana gałęzido przedszkola, a Ewa opowiedziała wszystkim o dzielnym "pamiętałku", cosam się z kieszeni wygrzebał i przypomniałjej, co trzeba!

Bardzosię to dzieciom i pani Toli podobało.

156.



- Zaczekajcie i my sobie zawiążemy "pamiątka" naręczniku, niech nam skacze fiku-miku!

Zawiązała pani Tola dwa rogi ręcznika w supełek, wetknęła w niego palec, dwa palce wysunęła przez szparkę ręczniku i co wyszło?

Śmiesznyzajaczek zdługimiuszami!

Świetnie!

woła pani Tola.

Będzie to zajac z naszego przedszkola!

Niech z ręcznika zajaczek przypomina omyciuraczek.

I zajac zaraz wyskoczył z za parawanika i zaczął śpiewać:

Fiku-miku!

Fiku-miku!

Jestem supeł na ręczniku!

Jestem z ręcznika zajaczek, przypomina mycie rączek!

szyła mu dwa czarne pacioreczki zamiast oczu, a Piotr dorobił mu wąsy ze sznurka.  
A potem zaczęli wszycobmyślać, jakie bytu jeszcze inne zwierzaczki robić z ręcznika.

Rysio przyniósł mięciutki drut i jak się tylko supelkowi uszy skrzyło drutem do dołu w taki obarzaneczek, wychodził baran; jak się podniosło na boki - to krowa, a jak się ustawiło do góry to koziołek!

Nauczyły się też dzieci podwijać supelkowi uszy i robiła się wtedy z supelka okrągłutka buzia.

Jak się dodało włóczkoweczuprynki, to wychodziliśmieszni chłopcy dziewczynki, a jak krasną czapkę i nochalek to z supelka był krasnalek!

Teraz dopiero można było urządzaćcałe przedstawienizza parawanu, a przed każdym przedstawieniem supelki śpiewały:

Supelki, supelki!

Narodek niewielki!

Supelktylko zwiąż!

Wskoczy ci zając, co będzie hycając figielki płatał wciąż!

Otrąbiony strzał

Dzisiaj niedziela.

Dziecinie poszły doprzedzszkola.

Słoneczkoświeci i grzeje.

Mrozek jest niewielki, śnieg nie błyszczjużna słońcu jak wtedy na NowyRok.

Już niedługobędzie wiosna, już znowu na leszczynirozwinęły się długie jak frędzelki baze.

Potrącić - sypie siz nichzłoty pył.

Jezioro niedługorozmarznie, tymczasenmożna maszerować po nim jak po stole!

Jak przyjemnie tak nadażać za wielkimi krokami tatusia!

Tatuś i Tomek przewiesili trąbki przezramiona.

Trzeba sprawdzić, co tam słychać na jeziorze i na Zajęcej Wyspie.

- Co tu śladów natymśniegu!

Tatusiu, o, tu jakiś piesekbiegał!

- To nie pies, to lis!

Widzicie, jak różniutko nogi stawia, łapka włapkę, a tu ślad jego kity, popatrzcie, jak nią śniegzamiatał!

Pewno szedł się dobierać do waszego zajączka!

- Eee, nasz kuternoga się nie da!

- O, widzi tatuś, to jego ślad!

To zajęczy ślad, prawda?

- Tak jest, zajęczy!

- przytwierdził tatuś.

- A jedna nóżka słabiej odbita!

To jego ślad!

Już mygodobrzeznamy!

- No, to z was prawdziwe dzieci gajowego!

159.

- A ten drobniutki śladzik to czyj?

- pyta Tomek.

- To kuny; i ona, rozbójniczka, szła tędy na polowanie!

- Tatusiu, co tam biegnie po łodzie?

O, tam, tam, w stronę wysepki!

- zawołała Ewa.

Rzeczywiście od strony Majdanu w kierunku wysepki mknął po łodzie czarny punkcik.

- Cofnijmy się na brzeg, w krzaki!

szeptał tatuś.

Po chwili siedzieli już wszyscy w kępie leszczyny, wpatrując oczy w zbliżający się punkt.

- To zając, wie tatuś - pierwszy odezwał się Tomek.

- Cicho, Tomek!

Tatusiu, czy tatuś widzi?

pociągnęła ojca za rękaw Ewa.

Nad pędzącym zającem ukazał się nagle duży ptak i leciał lekko tuż nad nim, prawiedotykał go skrzydłami.

- Tatusiu, to nasz kuternoga!

Jastrząb go napada!

- Tatusiu!

Jastrząb go zabije!

- Ciszej!

Ciszej!

- szeptał ojciec i szybkim ruchem zdjął fuzję z ramienia.

- Tatusiu!

On go zaraz kujniem głowę!

Tatusiu!

- Odsuńcie się!

- szeptał ojciec.

Ewa odciągnęła Tomka.

Zając ostatkiem sił rwał naprzód.

Jastrząb wbił się trochę w powietrze, żeby runąć na głowę kuternogi, kiedy nagle:

- Bach-bach!

- huknął po lesi strzał z tatusiowej dubeltówki.

,

Jastrząb jak strzała uniósł się w powietrze razem całym stadem rozkrzyczanych wron.

- Teraz, teraz niech tatuś strzela!

- wołał Tomek z wypiekami na twarzy.

Ale ojciec pokręcił głową.

- Jastrzębi nie można niszczyć!

- Dlaczego, przecież on zajączka chciał zabić!

- Tak, ale jeżeli zabijemy jastrzębia, to wrony tak się

160.

rozpanoszą, że zjedzą wszystkie małe zajączki.

One się tylko jastrzębi boją, azajęcy mamy bardzo niewiele!

- Kra.

kraa.

kraaa!

- darł się wrony krążąc naddrzewami wysepki.

- No, jeszcze raz na postrach wygarniemy!

- zawołał tatuś.

- Bach-bach!

- rozległo się znowu po całym jeziorze i odbiło się echem aż o wzgórza za Majdanem.

- A teraz otrąbimy testrały, żeby inni gajowi wiedzieli, że strzelał gajowy w obronie lasu, a nie żaden kłusownik!

- I dzieci w Majdanie żeby słyszały!

- dodała Ewa.

Przyłożyli tatuś i Tomek swoje trąbki do ust.

- Tru-tu-tu-tu!

Tru-tu-tu-tu!

- zatrąbili, coś w płucach, a głos ich trąbek poniósł się daleko za Leszczynową Górkę, za Sarnią Polanę, na Okrągły Borek, aż do dalekich leśnych obwodów.

- Tru-tu-tu-tu!

To strzał w obronie lasu!

- leciał nad lasem dobra nowina.

Nadchodzi wiosna

Z sopelków nad gankiem przedszkola kapie woda: Kap.

kap.

kap!

Tomek i Ewa przybiegli z radosną wiadomością, że widzieli skowronka nad polem.

- I Azorek też widział i szczekał na niego!

Chciał go złapać!

- woła Tomek.

- No, jeżeli już skowronki przyleciały - mówi pani - to my musimy pomyśleć.

O czym, jak się wam wydaje?

- O gniazdkach dla skowronków!

- woła Różyczka, która potrafi lepić z gliny najładniejsze ptasie gniazdko.

- Skowronki same pomyślą o swoich gniazdkach - śmieje

11-Dzieci/.

leszczynowej Górki ii.

się pani.

- A my musimy pomyśleć o czymś, co jest pod naszymi oknami!

- O naszym ogródku!

O ogródku!

-wołają dzieci.

- Tak, właśnie czas pomyśleć o naszym ogródku przedszkolnym!

-U nas gospodynie już robią porządki w ogródkach!

- No, więc my też zrobimy zebranie w sprawie naszego ogródka!

Siadajcie!

Dzieci dobrzewiedzą, jak się zasiada do zebrania.

Siup!

i już wszyscy siedzą ciasnym kołem na podłodze,

a pani w środku.

-A więc czego potrzebujemy, żeby się wziąć do pracy w ogródku?

- Grabi!

Ja przyniosę grabie!

- A ja dwie łopaty!

-Ja motykę!

- A ja taczki!

-Grabie i łopaty może sprowadzimy z miasta.

ale czego jeszcze będzie trzeba?

- Czego jeszcze?

Jeszcze nasion!

Teraz dziewczynki podniosły gwałt, co która przyniesie.

- Ja przyniosę nasturcję!

Ja groszek pachnący!

Janagietki!

wołają jedna przez drugą.

-A z tych waszych kwiatków nic nie będzie, jak się nie da nawozu!

-zawołał Piotruś.

- A skądże ty nawóz weźmiesz, przecież ojcu potrzebny pod ziemniaki!

-Mam nawóz od moich królików!

- Proszę pani, przy płocie posieje się groszek pachnący!

-woła Małgosia.

- Dobrze, żeby kozymiały co ogryzać!

- przygaduje Piotruś.

- To ty będziesz kozy odganiał!

162.

Ale pani Tola nie lubi sprzeczek i woła:

- A więc jutro praca w ogródku od samego rana!

Tatuś Jasia, kołodziej, poprawiam ogrodzenie i poprzybij a brakujące sztachety, chłopcy pozgrabiają zeszlóroczne gałęzie, łęcinę i słonecznikowe badyle, a potem się wszystko ładnie przekopie.

Ewa wraca do domu z głową nabitą tym, jak też to jutro wszyscy całą gromadą staną do pracy.

Jak będą liczyć wytyczać, rabatki kwiatami obsiewać, piaskiem wysypywać, żeby się złożyły.

A jak to potem wszystko zakwitnie!

- Będzie nasze przedszkole jak jeden bukiet, wiesz, Tomek!

Nasz ogródek musi być najładniejszy w całym Majdanie!

Ale Tomek wcale nie słucha, pokazuje jej coś i zaśmiewa się.

- Patrz, patrz, Ewa, kogo Azor goni!

Ogląda się Ewa, a tu Azor w podskokach - za kim?

Za ślicznym, żółciutkim cytrynkiem!

- Ty wstrętny Azorze, będziesz pierwszego motylka łapał?

zawołała z oburzeniem Ewa.

Podchodzą już do Leszczynowej Górki.

Uchyliły się właśnie drzwi obory i naprzeciwko nich wypadł w pociesz

nych, baranich podskokach wielki, czarny, kudłaty i rogatybaran.

- Czarnul, stare baranisko!

Podskokówci się zachciało?

zawołała Ewa i przystanęła.

- Tomek, wiesz - powiedziała - to akurat rok temu będzie, jakśmy Czarnulka wzięli na wychowanie!

Właśnie pierwszy żółty motylek się pokazał, kiedyśmy go smoczkiem zaczęli pić, pamiętasz?

- Aha!

I taki wielki baran wyrósł przez ten rok, a myco?

- Myśmymniej urosł niż Czarnulek, aleśmy zato zmądrzeli!

Nauczyliśmy się dużo i w domu, i w przedszkolu.

- I w lesie, nonie?

- I w lesie także!

Achodź, zobaczmy, czy nasze dębydużo urosły!

Podbiegli do opalonych drzewek na trawniku.

- Twoja "Ewa" ładniej rośnie od mojego "Tomka".

- Bo mu Czarnulek liście ogryzł!

Ty też jesteś do tej pory mniejszy ode mnie.

Ale on się jeszcze poprawi, ten "Tomek" - zobaczysz!

Chodź, podlejemy nasze dęby!

Niedługobędą większe od nas!



Ewa, Tomek i ich domek.	
....	
5	Baranek "Czarnulek" .
8	Puszki z lalczynie jpoduszki.
....	
9	Fiołkowabajka o zielonych fajkach .
12	"Drużyna wiewiórek" .
14	Będą kurczaczki .
17	Leśne przedszkole .
19	O szkółce na porębie i Tomku Wyrwidębie .
....	
t) 21	Jaskółki wróciły .
24	Jaskółkibudują dom.
....	
25	Imieniny lasu .
26	Odznaka "Dębowego liścia" i "Złotego żołędzia" .
29	Rogaty smok.
....	
32	Płyniemy na wyspę.
....	
33	Kto mieszkał na wyspie .
35	Gniazdo wężów .
36	PuchatedzieciJarzębatki.
38	Dalej "łepki, do przyczepki"!
....	
39	Czerwony tulipan.
42	Ewa lalkom śpiewa .
44	O czarnym barankui Róży na ganku .
46	Wielka awantura trzy wyrwane pióra.
....	

47

Husiu!

Husiu!

Śpij, lalusiu!

....

49

Zielone Świątki- tatarak w kątki!

....

50

O czarnym baranku i zielonym dzbanku.

52

Wyprawa na pastwisko.

....

54

Jak mądry baranek powrócił na ganek .

56

Jak Ewa i Tomek szukali poziomek .

58

Zabłąkani w lesie .

61

W odwiedzinie do za jęca .

65

Co płynie załódką?

....

66

Wiewióreczko, to brzydko-nie machnęłaś nam kitką!

....

68

O ryczącym potworze i porwanym kłębuszku .

70

Nie zabłądzą dzieci, bo "ktoś" im poświeci.

....

71

Dobrze dzieciom i wiewiórcie jest w tej Leszczynowej Górze .

73

Laskowe orzeszki .

75

Na grzyby .

77

Nieproszony gość.

79

Wykopki.

....

81

Co Tomka złapało?

....

83

Kowadełko .

85.

Ratunku!	
Dziki!	
....	
87	Co jest Azorkowi?
....	
89	Zielonykufer .
92	Skarby na strychu .
95	Panny Makówczanki.
97	Skrzyneczka po gwoździach .
99	Gość z komina .
102	Huczą siekiery.
....	
105	Chałupinka na sośnie .
107	O szyszkowychzwierzaczkach, żółdziowych dzieciach, tekturowych krzaczkach .
....	
110	Czy to konik, czy świnka?
....	
112	Leśny Dziad dzieciom rad .
115	Kosz Leśnego Dziada .
117	Ptasie makagigi .
120	Choinka na Sarniej Polanie .
122	Fiku-miku na patyku!
....	
125	Hola-dzieci,do przedszkola!
....	
128	Choinkowi goście .
131	Saneczki ze starej niecki .
134"	Trasa W-Z .
137	I ja pójdę z wami!
....	
138	

140	Przygoda z kasztankiem .
143	Znaczki nad wieszaczki .
145	Nowy przyjaciel .
....	To dopiero zabawa!
147	....
....	Kozioł babci Chrobotowe j.
150	....
....	Szpital dla maszyn .
152	....
154	Jak Azorek został przedszkolakiem .
156	Supelkowy zajaczek pilnuje mycia rączek .
158	Otrąbionystrzał .
161.	Nadchodzi wiosna .